# DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 4 (429)
22 stycznia 1989 r.
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657


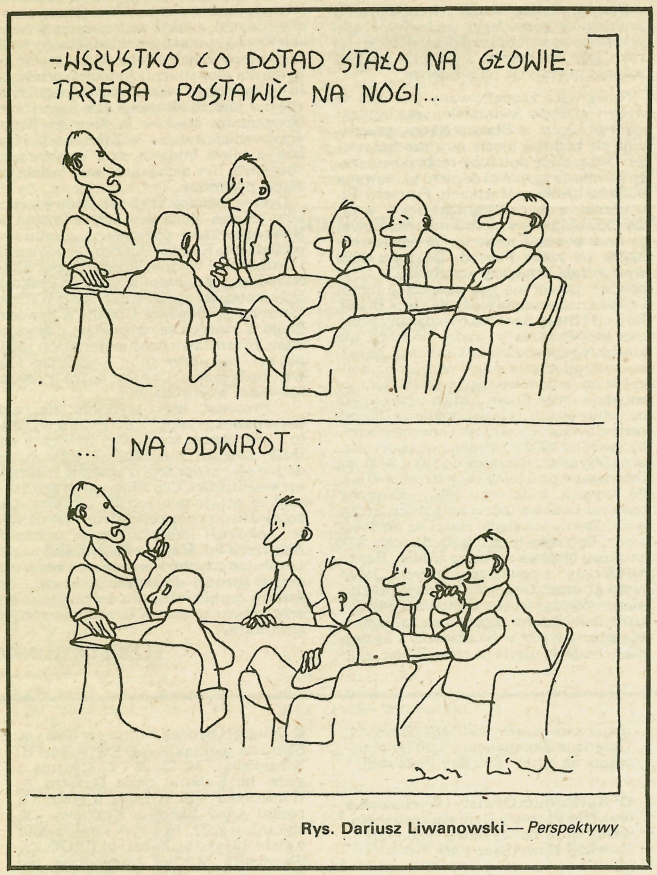


Rys. Dariusz Liwanowski — *Perspektywy*

## Żyć wygodnie

Któregoś dnia — tak się złożyło — musiałem zjeść obiad w restauracji. Pora była względnie wczesna, więc gości mało a kelnerek sporo; i mimo to zanim przyjęto ode mnie zamówienie musiałem najpierw obejrzeć jak to one jedzą swój obiad, potem wypalają papieroska, wreszcie rozmawiają o tym i owym...

Nie wytrzymałem i dość ostro powiedziałem, co myślę. Powiedziałem mianowicie, że potrzeby towarzyskie i fizjologiczne tych pań nie interesują mnie w najmniejszym stopniu; że przychodząc do restauracji nie chcę widzieć w obsłudze ludzi, tylko sprawne, uśmiechnięte i chętne do obsługi automaty. Usłyszałem: *kat, kapitalista, tu jest wolny, socjalistyczny kraj i każdy ma prawo do obiadu i oddechu!*

Tego samego dnia zajrzałem do wewnętrznej księgarenki w pewnej instytucji. Sprzedawczyni spóźniła się z otwarciem o sześć minut, bo akurat była pogrążona w rozmowie z jakąś inną damą. Kilka osób pokornie czekało w kolejce; znów więc ostro zwróciłem uwagę i — oczywiście — znów usłyszałem, że w Polsce każdy ma prawo do tak samo wygodnego życia...

Otóż właśnie tak: każdy u nas chce żyć wygodnie. Ale to całkowita nieprawda, że jeśli będzie wygodnie każdemu z osobna, to wygodnie i miło będzie wszystkim razem. Ta wielka, społeczna wygoda, ta „zachodnia" jakość życia, o której marzymy i z powodu braku której klniemy często na władzę, ustrój i co tam jeszcze — otóż ta wygoda nie jest prostą sumą wygód poszczególnych jednostek czy grup. *Ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś...* — tak właśnie musi być w cywilizowanym społeczeństwie i wiadomo to co najmniej od czasów Szekspira.

Idzie przez kraj fala przemian. Liczne posunięcia władz napawają optymizmem; słowo daję, tak właśnie myślę, po raz pierwszy od dawna. Mówi się o stawianiu spraw „z powrotem na nogi" — i jestem absolutnie za tym.

Ale oznacza to, że muszą być wyegzekwowane z całą mocą obowiązki ludzi i zespołów ludzkich. Kelner, który w obecności gościa zapali papierosa — powinien wylecieć z pracy. Podobnie urzędnik, który nie rozumie, że to on jest do obsługi petenta, a nie odwrotnie. Podobnie sprzedawca, który nie otworzy o czasie sklepu albo w trakcie pracy pójdzie „coś załatwiać".

Normalność, o której tak marzymy — to dla mnie możliwość dokonania zakupu w każdą sobotę (a może i w niedzielę) bez konieczności zgadywania czy jest to sobota dla tego akurat sklepu robocza, czy nie. To stale czynne wszystkie poczty. To pogotowie wodociągowe pracujące całą dobę — nie dwiema brygadami na metropolię, ale tyloma ile trzeba.

Aby tak było — każdemu z nas musi być od czasu do czasu trochę niewygodnie. Ktoś musi zrezygnować z wolnej soboty, ktoś musi być od czasu do czasu niewyspany.

Musimy zrozumieć, że na to, by każdy z nas od czasu do czasu poczuł się panem — musi także niekiedy czuć się sługą.

Musimy skończyć z niedobrą tolerancją, z przymykaniem oczu na objanie się z rozumowaniem „jak będę od nich wymagał, to mi odejdą z pracy". Niech odchodzą, pies z nimi tańcował. Jak coś stanie całkowicie — sklep, poczta, restauracja — to przynajmniej będzie czytelna sytucja. Jeżeli zaś przy okazji gruchnie skandal? Niech gruchnie, może ktoś to zauważy.

Wiem, że to co piszę jest niepopularne. Uważam jednak, że jedną z większych wad socjalizmu było przymykanie oczu na grupowe i indywidualne zaspokajanie własnych potrzeb kosztem całości. Nie dotyczy to — rzecz jasna — tylko kelnerów i sprzedawców ; pewno nawet nie przede wszystkich ich.

**BOGDAN MIŚ**

## Trudna rzecz — demokracja

Potraktowaliśmy to jako żart, gdy jeden z krakowskich profesorów powiedział przed trzydziestu paru laty, że idealnym ustrojem byłby absolutyzm oświecony Na Wschodzie pękły właśnie lody, pierwsze powiewy *odwilży* dotarły nad Wisłę, zaś nasze głowy — a zwłaszcza serca — wypełniało pragnienie demokracji.

Cwierć wieku później to samo pragnienie i ta sma radość udzieliły się następnemu wiecującemu pokoleniu. Demokracja ma bowiem siłę narkotyku — swoboda, sprawiedliwość, ludowładztwo wydają się w zasięgu ręki, zwłaszcza gdy masz dwadzieścia lat. Któżby wówczas wierzył sceptycznemu profesorowi.

☆

Wieczorną porą rozmowa u sekretarza KW, **Józefa Brożka** — pięć dni przed wznowieniem obrad X Plenum KC.

— Jeśli nie dojdzie do okrągłego stołu, a więc do zawarcia porozumienia na górze, pozostanie chyba budowanie porozumienia od dołu? W zbiorowościach lokalnych różnice poglądów też są ostre, ale tutaj wyraźniej widać konieczność współdziałania; wspólnotę interesów.

— Rzeczywiście, jest taka alternatywa. W terenie ludzie się lepiej znają, wiadomo kto jest ile wart, kto ma poważanie i olej w głowie. Ale sęk w tym, że tutaj mocniej dają o sobie znać powiązania, układy i zależności.

— Gdyby jednak w każdej miejscowości skrzyknęli się rogaci, obdarzeni zaufaniem społecznym, światli obywatele, gdyby dać im swobodę wypowiedzi i działania?

— To sformułują pewnie trafny program, jedną kopię prześlą do komitetu, drugą do wojewody i po staremu będą oczekiwać, że „władza" zajmie się mostem, przedszkolem, niezaradnym prezesem spółdzielni, jakością chleba lub wędlin, złym rozkładem jazdy autobusów i dziesiątkami innych powszednich zmartwień.

— Po to jest władza, żeby pomóc w kłopotach.

— Dziś niemożliwe jest zdjęcie prezesa przez komitet czy wojewodę. Nawet interwencja w piekarni niewiele da. Kiedyś wystarczyłby pewnie telefon. Różnica między zarządzaniem dyrektywnym a demokracją polega na tym, że nastąpiło rozgraniczenie kompetencji: partia nie może zastępować administracji, administracja nie może wtrącać się w sprawy spółdzielczości, o tym, co należy zbudować decyduje rada narodowa, do kontroli handlu czy komunikacji powołane są odpowiednie instytucje. Stary system rządzenia już nie funkcjonuje, zaś ludzie — jak dawniej — oczekują, że niegospodarność, kumoterstwo, nieudolność potrafi ukrócić wszechpotężna „władza". Ci, którzy przychodzą do tego pokoju ze skargami, nie dowierzają, gdy mówię, że nie mogę im przydzielić mieszkania czy zdjąć dyrektora.

— No, ale przecież w spółdzielni, piekarni, gminie jest organizacja partyjna. Komitet może się zwrócić do swoich towarzyszy, by rozpatrzyli skargę i jeśli jest zasadna...

— Komitet może się też zwrócić do swoich radnych... Ale zauważalny postęp w racjonalnym funkcjonowaniu gospodarki, urzędów i usług, zauważalny postęp w rozwoju demokracji — nastąpi dopiero wówczas, gdy obywatele naprawdę wezmą we własne ręce swoje sprawy. Gdy radni poczują się władzą. Gdy samorząd, rada nadzorcza nie będą kolektywnymi figurantami *przy prezesie*, lecz reprezentantami interesów swych wyborców. Demokracja to trudna rzecz i upłynie trochę czasu, zanim nauczymy się korzystać z jej dobrodziejstw.

— Czy nie pospieszyliśmy się zatem zbytnio z tym samoograniczeniem się władzy politycznej?

— To nie był gest dobrej woli, lecz konieczność. Demokracja stała się pilną potrzebą społeczną, chroniącą przed wynaturzeniami władzy.

— Ale zanim ludowładztwo stanie się faktem, będziemy doświadczać przykrych rzeczy.

— Miejmy nadzieję, że okres przejściowy nie będzie zbyt długi. Wracając zaś do pomysłu budowania porozumień lokalnych uważam, iż mogą one być znakomitą szkołą demokracji, jeśli nie poprzestaną na artykułowaniu słusznych żądań, lecz zajmą się także rozważaniami, jak swe pomysły wcielić w życie. Wówczas stać się mogą czynnikiem dynamizującym przemiany.

— Ktoś musi jednak dać impuls, by ludzie o różnych zapatrywaniach, często boczący się na siebie za to, że np. siedem lat temu znaleźli się po przeciwnych stronach barykady — zechcieli wspólnie usiąść do rozmowy. Czy właśnie partia nie powinna zainicjować tego oddolnego ruchu na rzecz przebudowy?

— Ważne, by w każdym przypadku inicjatywa zrodziła się z autentycznej potrzeby środowiska. Ważne, by zgromadziła ludzi wartościowych, którym się chce działać. Na pewno znajdą się wśród nich i nasi towarzysze, bo przecież są oni twórczo obecni niemal we wszystkich środowiskach. Ale nie jest powiedziane, że inicjatywa nie wyjdzie też od naszych sojuszników z bratnich stronnictw, lub od bezpartyjnych. W każdym przypadku, gdy taka próba mieć będzie na celu porządkowanie spraw, przyspieszenie reform, będziemy jej sprzyjać.

Tam, gdzie dotychczasowe formy budowania porozumienia nie wciągnęły do aktywnego udziału wszystkich ludzi wartościowych, tam gdzie odnowa idzie na jałowym biegu — znajdzie się dość przestrzeni dla samorealizacji, także dla ludzi pozostających w opozycji wobec dotychczasowego stanu rzeczy.

☆

Demokracja — budowana na gruzach starego systemu — to wątła jeszcze roślinka, przydałby się jej jakiś klosz chroniący przed przymrozkami. Postanowienia X Plenum — porządkujące sytuację w partii — umocnią zapewne proces demokratyzacji Polski.

**ADAM OGORZAŁEK**

# Apel wędkarzy

Zwracamy się do władz politycznych i administracyjnych miasta Nowego Sącza oraz władz wojewódzkich z apelem o podjęcie w trybie pilnym budowy dla Nowego Sącza oczyszczalni ścieków. Jesteśmy zaniepokojeni bardzo szybko postępującą degradacją środowiska naturalnego i wzrostem zanieczyszczeń cieków wodnych, które w krótkim czasie doprowadzić mogą do sytuacji, że Jezioro Rożnowskie stanie się akwenem martwym, bez życia biologicznego i nie będzie mogło stanowić naturalnego rezerwuaru wód dla turystyki i rekreacji. Niekontrolowane zrzucanie ścieków do jeziora bez żadnych konsekwencji i przy tolerancji władz administracyjnych i instytucji odpowiedzialnych za ten stan rzeczy — proces ten gwałtownie przyspiesza. Zdajemy sobie sprawę, iż tego rodzaju inwestycje wymagać będą dużych nakładów. Uważamy jednak, że partycypować w nich winni również gospodarze województw tarnowskiego, krakowskiego i katowickiego, a więc tych, których mieszkańcy najczęściej korzystają z uroków naszego środowiska.

Zwracamy się również — i deklarujemy swoje materialne poparcie — o utworzenie na ten cel konta bankowego, na które nie tylko wędkarze, ale wszyscy ludzie, którym na sercu leży ochrona środowiska Nowosądeckiego, wpłacać będą dobrowolne kwoty pieniężne, czym przyczynią się do przyspieszenia budowy oczyszczalni ścieków, chroniącej nasze wody i nasze życie.

Liczymy na poparcie naszej inicjatywy ze strony organizacji społecznych i instytucji oraz wędkarzy województw: tarnowskiego, krakowskiego, katowickiego, bielsko-bialskiego i krośnieńskiego.

**Walne Zgromadzenie Koła Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu**

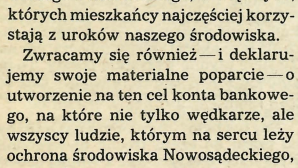

# KROPLĄ DO KROPLI

Rzek i potoków mamy w województwie niemało, a najważniejsze z nich to Dunajec, Poprad i Biała Tarnowska. Są to jednocześnie nitki wiążące Nowosądeckie z regionami ościennymi — również za czechosłowacką granicą. Płyną jednak nasze wody „na dziko", najczęściej nie uregulowane, bez zbiorników retencyjnych, kapryśne jak to zwykle górskie rzeki. Aby je racjonalnie wykorzystać, zapewniając dostatek życiodajnego płynu w okresach suszy i zapobiegając powodziom w porach deszczowych — trzeba by wybudować co najmniej 24 zbiorniki o łącznej pojemności użytkowej wynoszącej 790 milionów metrów sześciennych, a to oznacza zajęcie pod zalewy około 750 hektarów ziemi. Oznacza również ogromne nakłady finansowe i materiałowe. Wojewódzkiej kiesy na to nie stać. Konieczne jest objęcie tych inwestycji planem centralnym, a więc i centralnymi świadczeniami.

Choć region nasz prawie nie ma wielkiego przemysłu, znajduje się w Nowosądeckiem 65 zakładów tak zwanych wodochłonnych, z których 17 korzysta z wody pochodzącej z wodociągów komunalnych, a 17 innych dzieli się — odpłatnie — wodą ze swoich ujęć z zakładami sąsiednimi. Najwięcej z własnych ujęć czerpie gorlicka Rafineria Nafty. „Glinik" w ogóle własnych ujęć nie posiada i zakupuje wodę w innych zakładach. Z sieci komunalnej chyba najwięcej pobierają Zakłady Mięsne „Igloopol" w Nowym Sączu. Obecnie powstają dwie ważne inwestycje służące rozwiązaniu problemów gospodarki wodnej w zakładach: stacja uzdatniania wody dla Podhalańskich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Tymbarku i jaz na rzece Ropie w celu ujęcia wody dla gorlickiego „Glinika".

Coraz więcej wody potrzebuje wieś — zarówno dla unowocześniającej się gospodarki rolnej jak i dla ludności. Tymczasem spadek poziomu wód gruntowych w ostatnich latach, długotrwałe susze, pogarszanie się jakości wody, zużycie wodociągów — sprawiają, że modernizacja urządzeń istniejących i budowa nowych staje się pilną koniecznością.

Administrowaniem wodociągami w Nowosądeckiem zajmują się — spółki wodociągowe (w 51 procentach), Wojewódzki Zakład Usług Wodnych (w 37 procentach), oraz zakłady produkcji rolnej (w 12 procentach). Poza tym istnieje w województwie około 700 wodociągów wybudowanych przez zespoły co najmniej 5 rolników dla wspólnego użytku. I należy przypuszczać, że powstaną następne. Na lata 1986-90 zaplanowano też zbudowanie czynem społecznym 29 wodociągów dla 30 miejscowości — łącznie 200 kilometrów sieci i 1750 przyłączy.

Jeśli chodzi o miasta, to największy deficyt wody mają Nowy Targ, Nowy Sącz, Zakopane, Rabka, Gorlice i okresowo Szczawnica (choć nie zawsze odczuwają to bezpośrednio ich mieszkańcy).

Program działań służących rozwiązaniu problemów gospodarki wodnej w województwie na najbliższe dziesięciolecie i po roku 2000 jest bogaty, a przecież zawiera jedynie inwestycje najpilniejsze.

Nowy Sącz zaopatrywany jest dziś w wodę z ujęcia w Świniarsku oraz infiltracyjnego ujęcia w Starym Sączu, przewiduje się budowę ujęcia powierzchniowego. Ostatecznie potrzeby rozbudowującego się miasta zaspokoi dopiero planowana budowa ujęcia w Mostkach. Potrzeby Piwnicznej są obecnie zaspokajane — w razie rozwoju budownictwa mieszkaniowego musi powstać nowe ujęcie powierzchniowe na rzece Poprad. Do roku 1990 wystarczają istniejące urządzenia w Grybowie — potem ma być budowane ujęcie i zakład uzdatniania wody na rzece Białej. Również Stary Sącz ma rozwiązany problem zaopatrzenia w wodę. Niestety, nie można tego powiedzieć o Gorlicach. Mieszkańcy tego miasta ciągle odczuwają deficyt wody, a budowa ujęcia powierzchniowego na rzece Ropie została przesunięta na dalsze lata. Ujęcie w Limanowej będzie rozbudowane, co zaspokoi obecne potrzeby; po roku 2000 powinien powstać zbiornik „Młynne". Również do roku 2000 ma rozwiązane problemy zaopatrzenia w wodę Krynica, a do roku 1990 — Muszyna; trwa już budowa ujęcia na potoku Szczawnik. Zakopane ciągle cierpi na niedobór wody. Potrzeby tego miasta do roku 2000 zaspokoi budowa ujęcia ze źródeł „Baptyści-Barany" i powierzchniowych „Jaworzynka" oraz „Gonciska". Nowy Targ dopiero wówczas trochę odetchnie, gdy zostanie dokończona rozbudowa zakładu uzdatniania wody w Szaflarach, a następnie — budowa ujęcia na rzece Białce, zbiornika retencyjnego w Jurgowie i studni infiltracyjnych nad brzegami Białego i Czarnego Dunajca. Mszanę Dolną czeka modernizacja istniejącego ujęcia oraz budowa nowego — na potoku Adamczykowym. Pokryte są bieżące potrzeby Rabki, zaś po roku 2000 powinno powstać ujęcie powierzchniowe w rejonie Jaworek.

Poprawa gospodarki wodnej w województwie wymaga więc dużych nakładów na retencję (budowę zapór, zbiorników, stopni wodnych), a także zaprzestania wycinki lasów na stokach górskich. Zasoby wód podziemnych należałoby wykorzystać jedynie dla zaopatrzenia ludności, przemysłu spożywczego i farmaceutycznego. Niezbędne jest zbudowanie jak najszybciej oczyszczalni ścieków w Nowym Sączu oraz rozbudowanie — w Zakopanem i Rabce, a także budowa sieci oczyszczalni wiejskich. Bez nich jakość wód będzie się ciągle pogarszać.

Ocenie sytuacji oraz ustaleniu kierunków działań służących ochronie wód w Nowosądeckiem poświęcono grudniowe posiedzenie Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Punktem wyjścia do dyskusji były materiały opracowane przez Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, z których zaczerpnęłam powyższe dane. Przedstawione w materiałach zadania są — nie ukrywajmy — ogromne. Czy więc będą realne? Czy stać na ich wykonanie nasze województwo?

— *Program ten* — wyjaśnia **Barbara Szczepanek**, zastępca dyrektora wydziału — *jest przede wszystkim indeksem potrzeb, których rozwiązanie wpisaliśmy do planów w oparciu o wstępne rozeznanie możliwości. Czy zdołamy go zrealizować w założonym czasie — trudno dziś powiedzieć z całą pewnością. Ostrożność tę nakazuje doświadczenie ostatnich zwłaszcza lat. Mając jednak świadomość, że sprawa zaopatrzenia miast i wsi w wodę jest sprawą dosłownie życiową — będziemy czynić wszystko, by program ten zrealizować w całości w zaplanowanych terminach.*

**ELŻBIETA GLINKA**

## Zaprosili nas

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, oraz Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie na posiedzenie plenarne;

● Urząd Miasta i Gminy w Mszanie Dolnej na uroczystość zakończenia konkursu pn. „Jabłońscy zapraszają Matysiaków";

● Biuro Wystaw Artystycznych, Galeria w Nowym Sączu na wystawę malarstwa i rzeźby Mariana Gromady; Galeria w Zakopanem — „20 lat malowania na szkle" Eweliny Pęksowej;

● Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na wystawę school-art — licealiści Nowy Sącz 1989;

● Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na międzyszkolny halowy turniej w piłce nożnej;

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na spektakle: *Raj Eskimosów* B. Schaeffera — 24, 25, 26 i 27 stycznia o godz. 18; *Kabaret pana Bajarza* A. Górszczyka — 29 stycznia o godz. 11; recital Anny Bańdo z Krakowa — 30 stycznia o godz. 18 w tym samym dniu o godz. 19 występ kabaretu ERGO;*XA* Sławomira Mrożka (monodram wg *Emigrantów*) — 31 stycznia o godz. 18;

● Zarząd Aeroklubu Podhalańskiego na posiedzenie podsumowujące działalność.

# Warto wiedzieć, że...

O sprawach **Limanowej** mówi naczelnik miasta i gminy — **Jan Kubowicz:**

— Dzięki wielkiej aktywności komitetów Narodowego Czynu Pomocy Szkole wiele zrobiliśmy dla poprawy bazy lokalowej oświaty. W ostatnich dniach ubiegłego roku oddano do użytku nowe skrzydło Szkoły Podstawowej nr 1 w Limanowej, o 6 salach lekcyjnych i 3 mieszkaniach dla nauczycieli. Trwa robudowa szkoły nr 2 (modernizacja kotłowni i zaplecza kuchennego). Zakończono remont szkoły w Wysokiem oraz szkoły nr 1 w Siekierczynie, do której doprowadzono również bieżącą wodę. Odwodniono szkołę nr 2 w Starej Wsi, trwa modernizacja szkoły w Pasierbcu. Wielkiego skoku dokonaliśmy w gazyfikacji miasta i gminy: zakończono już gazyfikację południowych części Męciny, Pisarzowej, Mordarki, Starej Wsi oraz osiedla „naftowego" w Limanowej. Łącznie zbudowano 90 kilometrów sieci gazowej, podłączono gaz dla 752 odbiorców. Pali się już gaz w Męcinie, Mordarce i Starej Wsi. Bardzo dużo zrobiono w zakresie modernizacji i remontów dróg. Wymienię tylko najdłuższe odcinki: Męcina — Wysokie, Męcina — Wygoniska, Mordarka — Sarczyn, Sowliny — Kącina, Młynne — Pasierbiec. Przebudowano uciążliwe dla kierowców skrzyżowanie dróg w Sowlinach, gdzie wykonano również nowe chodniki. Wyremontowano ulice Leśną, Węgrzynowicza oraz część ulic Kolejowej i Walecznik. Ze środków Wojewódzkiego Zarządu Dróg położono nawierzchnię asfaltową na ulicy Żwirki i Wigury. Zbudowano i oddano do eksploatacji mosty w Starej Wsi, Siekierczynie i Męcinie. Wyremontowano mosty w Młynem i Koszarach oraz zabezpieczono po powodzi grożący zawaleniem most przy ulicy Łososińskiej w Limanowej. W Pasierbcu i Łososinie Górnej powstały boiska LZS, a w Limanowej zaplecze socjalne na stadionie międzyszkolnym. W Łososinie remontowi poddano remizę OSP, a w Nowym Rybiu zakupiono budynek dla straży pożarnej. Na ukończeniu jest budowa wodociągu wiejskiego w Pasierbcu, Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu zbudowała w Limanowej zakład produkcji konserw mięsnych. Limanowska Spółdzielnia Mieszkaniowa oddała do użytku 27 mieszkań, a Przedsiębiorstwo Turystyczne „Śnieżnica" ośrodek wypoczynkowy „Jaworz". W Nowym Rybiu zmeliorowano 150 hektarów gruntów, a zrobiono to w sposób i w czasie nie kolidującym z pracami polowymi, za co wyrazy uznania należą się załodze Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego i Melioracji w Nowym Sączu. W Starej Wsi, Siekierczynie i Rupniowie zainstalowano po kilka niezbędnych telefonów. Wyasygnowaliśmy 100 milionów złotych na uzbrojenie terenów pod budowę bloków mieszkalnych w osiedlu „Słoneczna", budując drogi i kanalizację burzową oraz partycypując w przyszłej budowie kotłowni. Trwa gazyfikacja Sowlin i wsi Młynne. Gdyby wystarczyło środków finansowych, moglibyśmy zrobić o wiele więcej, bo mieszkańcy gminy są chętni i ofiarni, garną się do pracy społecznej.

● O perspektywach rozwoju **gminy Bukowina Tatrzańska** wypowiedział się przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, **Jan Budz:**

— W programie naszego działania szczególny nacisk położyliśmy na rozwój turystycznej funkcji gminy. Turystyka jest bowiem głównym źródłem dochodu zarówno dla budżetu GRN, jak i mieszkańców. Rolnictwo będzie pełnić funkcję uzupełniającą, pomagać w zaspokajaniu potrzeb mieszkańców i turystów. Rozwijać musimy usługi i rzemiosło oraz sieć handlową i gastronomiczną. Dla kompleksowego zagospodarowania gminy i harmonijnego jej rozwoju niezbędne jest stworzenie pełnej infrastruktury komunalnej, ochrona środowiska, rozbudowa komunikacji i łączności. Szczególnego znaczenia nabiera zaopatrzenie Bukowiny Tatrzańskiej w wodę. Zaniedbania w budowie infrastruktury technicznej powodują, że coraz jaskrawsza staje się dysproporcja między tym, co przyjeżdżający wyobrażają sobie o Bukowinie, a tym co w niej zastają. Nasza gmina jest turystycznie atrakcyjna i modna, ściąga tu coraz więcej gości. Tymczasem brak wysypisk śmieci powoduje zanieczyszczanie rzek, potoków i lasów. Za mało mamy parkingów i szlaków spacerowych. Wahania popytu i podaży w handlu nie ułatwiają życia personelowi sklepów i stałym mieszkańcom. W sezonie nadmiernie przeciążona jest komunikacja autobusowa, będziemy więc zabiegać o uruchomienie „kursów turystycznych", zwłaszcza na trasie Białka Tarzańska — Zakopane i Bukowina — Morskie Oko. Jako rada narodowa będziemy mobilizować mieszkańców do wspól-

## STANISŁAW KUTA NOTES

W Rabce trwają intensywne prace nad rozprowadzeniem gazu po mieście. W roku ubiegłym wykonano ponad 9 kilometrów średniopręż nej sieci gazociągowej i po zakończeniu prób szczelnościowych 150 pierwszych obiektów zostanie do niej podłączone. Wartość czynu społecznego ludności przekroczyła 50 procent kosztów budowy. Mieszkańców Rabki cieszy fakt, że wszystkie obiekty będą mogły wykorzystywać gaz do celów grzewczych, co wpłynie na poprawę stanu środowiska w mieście i okolicy. Na wiosnę władze miasta planują rozpoczęcie budowy bloków komunalnych dla 78 rodzin — teraz sprawa znajduje się w rękach budowlanych z nowotarskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego „Podhale", któremu przekazano dokumentację i zlecono realizację. Drugi rok trwa już budowa oczyszczalni w Rabce. Dobre wykonawstwo przedsiębiorstwa „Budostal 2" z Krakowa rodzi nadzieję oddania jej do użytku w 1992 roku.

★

Pracownicy niektórych sklepów w Limanowej zgłaszają, że nie ma dostatecznego bodźca materialnego do sprowadzania towarów bezpośrednio od producentów. Uważają, że pracują na administrację Zakładu Gospodarczego WZGS. Jako przykład podają, że od wartości każdej dostawy towarowej, którą załatwiają kierownicy sklepów, jadąc po ten towar np. do Krakowa, Radomia czy Rzeszowa — Zakład Gospodarczy nalicza sobie 10 procent narzutu. Przy dostawie wartości 2 milionów złotych Zakład nalicza 200 tysięcy, podczas gdy transport kosztuje 30-40 tysięcy. Limanowscy handlowcy określają to jako „swoisty wyzysk" i wnioskują o zmianę w ramach reformy gospodarczej.

★

Kierowcy oddziału limanowskiego Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego nie mogą zrozumieć, dlaczego oni za konwojowanie, w tym załadunek i odpowiedzialność materialną, otrzymują 200 złotych za tzw. trasę, a za konwojowanie zlecone innej osobie płaci się 2,5 tys złotych.

★

Martwią się władze Piwnicznej, że miejscowość ta traci uzdrowiskowy charakter. Nie ma możliwości finansowych, by zagospodarować wody mineralne w Łomnicy i Głębokiem. Dewastacji ulegają urządzenia w łazienkach mineralnych, podlegające administracji Zespołu Uzdrowisk Krynisko-Popradzkich. Piwniczańskie sanatoria dowożą swoich kuracjuszy na zabiegi autobusami do Żegiestowa.

★

Kiedy rozpocznie pracę oczyszczalnia ścieków w Mszanie Dolnej? — pytają mieszkańcy na zebraniach i spotkaniach. Budowa została zakończona, przeprowadzono rozruch mechaniczny. Nie ma jednak możliwości jej uruchomienia biologicznego z braku... ścieków. Wybudowany kolektor główny jest tak nieszczelny, że nie nadaje się do pełnienia swojej roli. Winne jest temu partactwo kilku zmieniających się wykonawców. Nawet prokurator nie znalazł winnego. Wedle zapewnień gospodarzy miasta — na wiosnę podjęta zostanie próba pełnego rozruchu oczyszczalni. Oby!

★

W Łukowicy przekazano do użytku i zasiedlono blok mieszkalny dla specjalistów, których brakuje w gminie. Spośród 17 mieszkań — 11 otrzymali nauczyciele, lekarz, pielęgniarka i inni. Blok wybudowany został przez działający przy Urzędzie Gminy Zakład Remontowo-Budowlany oraz miejscowych rzemieślników, a podlega administracyjnie gospodarce komunalnej.

## Z UKOSA

5 stycznia załatwiałam sprawę w pokoju nr 10 Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu. Petentów obsługiwała jedna urzędniczka, więc przed jej biurkiem stała kilkuosobowa kolejka. W ciasnym pomieszczeniu było duszno i każda minuta ogromnie się dłużyła. Z nudów przysłuchiwałam się rozmowie urzędniczek siedzących za kotarą. Miały widocznie sporo wolnego czasu, bo kiedy czekałam na swoją kolej, prowadziły ożywioną konwersację na tematy kulinarne.

Najpierw jedna usiłowała przekonać drugą, że cielęcina jest smacznym i zdrowym mięsem. Bez skutku, gdyż jej rozmówczyni stwierdziła stanowczo, że cielęciny nie znosi i gdy ostatnio przyrządziła z niej mielone kotlety, zjadła z obrzydzeniem tylko jeden, zaś pozostałe odesłała teściowej.

Następnie omawiały przyrządzanie zrazów zawijanych. Doszły do wniosku, iż najlepszy jest na nie schab, ale pod warunkiem, że się go dobrze rozbije. Miały jednak wątpliwości, czy należy mięso popieprzyć przed zwinięciem, czy po ułożeniu w rondelku.

Ze zrazów przerzuciły się na sałatkę z czerwonej kapusty. Jedna podała drugiej dokładny sposób przyrządzenia tego dodatku do głównego dania. Podkreślała, że o smaku i zapachu sałatki z czerwonej kapusty decyduje przede wszystkim kwasek cytrynowy.

Po około dwudziestu minutach kilka razy stuknęła maszyna do pisania. — *O rany, znowu się pomyliłam!* — zakrzyknięto zza kotary. — *Ależ mamy dzisiaj dużo roboty...*

**(D.B.)**

## KTO-KIM?

**Leszek DALL** — lat 35, zakopiańczyk, magister historii — absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczyciel szkolnictwa podstawowego w Zakopanem, członek partii; od ponad 20 lat w harcerstwie, był m.in. drużynowym, komendantem szczepu, obecnie — członek Komendy Hufca ZHP; tworzy zalążki Muzeum Biograficznego założycieli skautingu w Polsce — Olgi i Andrzeja Małkowskich; w wolnych chwilach wędruje pieszo po górach i jeździ na nartach; żona Wanda — kierowniczka kina „Giewont", córka Magda.

**Jan GOLBA** — lat 33, rodem z Mielca, magister administracji; był m.in. kierownikiem działu kadr w krynickim oddziale Funduszu Wczasów Pracowniczych; członek partii, działacz ZSMP i PTTK, odznaczony Srebrną Odznaką im. Janka Krasickiego i Srebrną Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"; hobby — lektura książek historycznych, wędkarstwo, jazda na nartach; żona Maria — dyrektorka sanatorium „Henryka" w Muszynie, dwie córki — Justyna i Ewelina; od 1 grudnia 1988 naczelnik miasta i gminy Krynica.

**Zdzisław WYRZYKOWSKI** — lat 48, pochodzi z Rzeszowszczyzny; absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie; specjalista od resocjalizacji dzieci niepełnosprawnych i upośledzonych, logopeda; od 22 lat zatrudniony w Ośrodku Szkolno — Wychowawczym w Kobylance; w latach 1980-81 wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Komisji Nauczycielskiej NSZZ „Solidarność" oraz delegat na Krajowy Zjazd tej organizacji w Gdańsku; hobby — współczesna historia Polski, dobra kuchnia; żonaty, dwie córki: Magdalena — kształci się na położną, Małgorzata — studentka farmacji; wnuczka Ania.

**Daniel ZARZYCKI** — lat 46, rodem z Sosnowca, doktor nauk medycznych, absolwent krakowskiej Akademii Medycznej, adiunkt kliniki ortopedycznej tej uczelni; dyrektor Specjalistycznego Zespołu Rehabilitacyjno-Ortopedycznego dla dzieci i młodzieży w Zakopanem, prowadzi również pracownię patofizjologii narządu ruchu; członek partii, należy — jako jedyny Polak — do Europejskiego i Amerykańskiego Stowarzyszenia Leczenia Schorzeń Kręgosłupa, autor ponad 50 publikacji naukowych; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Orderem Uśmiechu; hobby — bibliofilstwo, majsterkowanie w drewnie, narty, turystyka; żona Maja — lekarka, 11-letni syn Michał.

**Aleksander ŻARNOWSKI** — lat 39, górniczanin, ojciec pracował w „Gliniku" i grał 40 lat w orkiestrze górniczej; absolwent krakowskiej WSP, od 16 lat nauczyciel wychowania technicznego w sądeckim liceum im. Jana Długosza; radny Miejskiej Rady Narodowej, drużynowy 5 Drużyny Starszoharcerskiej „Sekator", działa społecznie w Radzie Nowosądeckiej Chorągwi ZHP, odznaczony Krzyżem za Zasługi dla ZHP; przewodnik beskidzki, od szkolnych lat pasjonuje się turystyką, zdobył m. in. Złotą Górską Odznakę Turystyczną, razem z młodzieżą przejechał na rowerze ponad 20 tys. km turystycznych szlaków; hobby — fotografia, majsterkowanie; żona Teodora — nauczycielka matematyki i informatyki w szkole samochodowej, dwójka dzieci — 10-letnia Kinga i 6-letni Grześ.

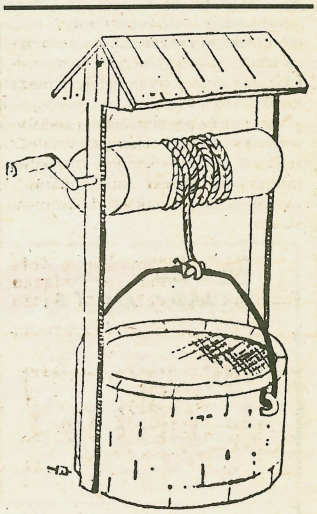

nego rozwiązywania problemów. Liczymy na aktywność sołtysów i rad sołeckich, którym chcemy przekazywać środki finansowe i możliwości decyzyjne. Musimy w tej kadencji przynajmniej rozpocząć budowę oczyszczalni ścieków w zlewni rzeki Białki oraz doprowadzić wodę do Bukowiny z ujęcia na tej rzece. Konieczna jest poprawa zaniedbanej bazy kulturalnej i oświatowej. Poważnym problemem jest utrzymanie ładu i porządku publicznego przy bardzo szczupłej obsadzie Posterunku MO. Zadbać musimy o stan sanitarny osiedla cygańskiego w Czarnej Górze, gdzie mieszka około 300 osób nie zawsze rozmiłowanych w czystości i porządku.

Jak z pobieżnego nawet wyliczenia wynika — potrzeb mamy wiele, problemów do rozwiązania też. Nie brakuje nam chęci działania, ale same chęci nie wystarczą. Bez finansowego wsparcia ze szczebla wojewódzkiego, a nawet centralnego, trudno zbudować oczyszczalnię ścieków, wysypiska śmieci, wodociągi wiejskie i parkingi. Będziemy energicznie zabiegać o tę pomoc. Nie mniej energicznie i konsekwentnie będziemy domagać się od gestorów bazy turystycznej partycypowania w budowie niezbędnej infrastruktury. Mamy na swoim terenie kilkanaście domów wypoczynkowych, Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry" posiada około dwóch tysięcy miejsc w kwaterach prywatnych, a „Gromada" miejsc kilkaset. Świadczymy im określone usługi i oczekujemy od nich większej pomocy. Przecież parkingi, urządzenia sportowe, wodociągi oraz wysypiska śmieci służą w równiej mierze stałym mieszkańcom i turystom.

● Zakończyły się wybory do samorządów mieszkańców miast i wsi. W wioskach okalających Krynicę dyskusję zdominowała problematyka gospodarcza. W Mochnaczce Wyżnej radzono nad budową dróg dojazdowych do pól oraz gazyfikacją wsi. PKS-owi zarzucano niepunktualne dowożenie dzieci do szkół. Przewodniczącym Rady Sołeckiej wybrano **Jana Kosa**. Zakończenie gazyfikacji wsi jest główną troską mieszkańców Tylicza. Tylicznie postanowili opodatkować się po 10 tysięcy złotych od rodziny na budowę przekaźnika telewizyjnego, który chcą uruchomić już w czerwcu br. Bardzo krytycznie oceniono zimowe utrzymanie przez nowosądecki Rejon Dróg Publicznych drogi z Tylicza do Krynicy. W czasie intensywnych opadów śniegu staje się nieprzejezdna, autobusy zawieszają kursowanie, a mieszkańcy Tylicza wędrują 8 kilometrów piechotą do zakładów pracy i szkół w Krynicy. Wskazano też na potrzebę zbudowania we wsi wysypiska śmieci oraz naprawy zadaszenia źródła wody mineralnej. Funkcję przewodniczącego Rady Sołeckiej powierzono **Stanisławowi Rembiaszowi**. W Polanach dyskutowano głównie nad koniecznością pełnej integracji mieszkańców wsi dla kontynuacji budowy domu ludowego. Samorządem mieszkańców kierować będzie **Czesław Piszczek**, któremu już wcześniej polanianie powierzyli mandat radnego. Gazyfikacja wsi i budowa boiska sportowego — to główny problem mieszkańców nadgranicznej Munszynki, gdzie sołtysem wybrano **Józefa Józefczyka**. Troską mieszkańców osiedla Czarny Potok jest zagospodarowanie ogródków działkowych, urządzenie placu zabaw dla dzieci i parkingu, przyspieszenie budowy przedszkola oraz budowa basenu kąpielowego. Chwalą natomiast zbudowanie i oddanie do użytku pawilonu handlowego i piekarni oraz uruchomienie komunikacji miejskiej. Na czele samorządu mieszkańców stanął **Władysław Stefański**.

● W Urzędzie Stanu Cywilnego w Czarnym Dunajcu 47 par małżeńskich obchodziło jubileusze długoletniego pożycia. Medale przyznane przez Radę Państwa otrzymali świętujący „złote gody": **Zofia i Antoni Łasiowie, Franciszka i Jan Rafaczowie, Maria i Kazimierz Mitorajowie, Maria i Jakub Chlebkowie** oraz **Ludwika i Michał Kantorowie** z Czarnego Dunajca, **Maria i Jan Szwajnosowie** z Cichego, **Wiktoria i Jan Pitoniowie** z Ratułowa, **Anna i Jan Bobkowie** oraz **Maria i Jan Fudalowie** z Odrowąża, **Albina i Stefan Lejowie** z Koniówki, a także **Rozalia i Wendelin Zonzlowie** z Podszkla. Gości bawił dziecięcy zespół artystyczny „Sałaśniok", gawędy opowiadał **Józef Zatłoka**, a przygrywał miejscowy zespół cygański. Gratulacje jubilatom składali I sekretarz KG partii — **Władysław Konieczny**, przedstawiciel GRN — **Zdzisław Duraj** oraz kierowniczka USC, **Janina Stopka**.

● W Korzennej do USC przybyło 10 par obchodzących 50. rocznicę ślubu. Przewodniczący GRN — **Antoni Sus** oraz naczelnik gminy — **Zbigniew Szewczyk** udekorowali medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie": **Helenę i Romana Damasiewiczów, Anielę i Jana Groniów, Julię i Mieczysława Filipów, Bronisławę i Ludwika Januszów, Walerię i Andrzeja Jarzębów, Helenę i Piotra Porębów, Marię i Stanisława Ruchałów, Helenę i Karola Siedlarzów, Ludwikę i Czesława Szewczyków** oraz **Marię i Stanisława Węgrzynowskich**. O oprawę artystyczną uroczystości zadbał Gminny Ośrodek Kultury oraz zespół muzyczny braci Golonków z Niecwi, a całość zorganizowała kierowniczka USC **Alicja Gołąb**.

ROMAN KOSTANECKI

# GAZ DLA NOWEGO TARGU

W marcu minie rok, jak Miejska Rada Narodowa w Nowym Targu powołała Społeczny Komitet Gazyfikacji, zaś 15 kwietnia 1988 r. ukonstytuował się Komitet w składzie: mgr **Józef Różański** — przewodniczący (były przewodniczący Prezydium MRN, poseł na Sejm PRL VII kadencji), mgr **Stanisław Adamczyk** — (sekretarz KM PZPR), mgr **Andrzej Pawlikowski** (zastępca dyrektora NZPS „Podhale") i **Józef Trzciński** (Starszy Cechu Rzemiosł Różnych) — zastępcy przewodniczącego oraz **Kazimierz Jaskierski** — sekretarz (przewodniczący Komitetu Osiedlowego „Targowe").

W skład Komitetu wchodzą również przewodniczący komitetów osiedlowych, którzy będą stałymi łącznikami pomiędzy Komitetem Gazyfikacji, a mieszkańcami miasta.

Naczelnik Miasta, mgr inż. **Stanisław Ślimak**, z urzędu sprawuje nadzór i współdziała z Komitetem Gazyfikacji.

Pora zdać sprawę z działalności za ten okres, poinformować o aktualnym stanie prac i zamierzeniach na bieżący rok.

Komitet zapoznał się z działaniami w różnych miejscowościach, gdzie już przeprowadzono gazyfikację, aby skorzystać z dobrych doświadczeń, a nie popełnić błędów, które przytrafiły się innym.

Ustalono niezbędne środki na zrealizowanie tego celu, wynikające z opracowanej dokumentacji. Po wielu dyskusjach i konsultacjach ustalono, że aby zrealizować gazyfikację miasta — niezbędny jest udział finansowy wszystkich mieszkańców. Niestety, tu zaczęły się obiekcje, kontrowersje, a nawet protesty — dlaczego mieszkający w blokach mają płacić tyle co właściciele domów jednorodzinnych? Dlaczego wpłaty wyniosą tyle, a nie tyle? itp. Byli i są też tacy, którzy mówią, że im gaz jest niepotrzebny. Biorąc pod uwagę wszystkie uwagi i obiekcje, Komitet Gazyfikacji wybrał wariant następujący (zdając sobie sprawę, że nie zadowoli on wszystkich), a mianowicie, że dobrowolny wkład mieszkańców do gazyfikacji miasta wyniesie:

— 26 tys. zł dla mieszkań w budownictwie wielorodzinnym wysokim, spółdzielczym, komunalnym i zakładowym;

— 100 tys. zł od każdego gospodarstwa domowego w budownictwie indywidualnym. Jeżeli więc w domu zamieszkuje jedna rodzina — to 100 tys. zł, jeżeli dwie rodziny zajmujące oddzielne mieszkania — to po 100 tys. od każdej rodziny;

— 300 tys. zł to wkład do czynu gazyfikacji od instutucji, zakładów pracy, rzemieślników oraz prywatnego handlu i transportu ciężarowego (od każdego punktu odbioru gazu).

Zdecydowana większość mieszkańców miasta i instytucji podeszła do tego przedsięwzięcia z dużym zaangażowaniem i zrozumieniem, deklarując partycypowanie w gazyfikacji i dokonując stosownej wpłaty. Aktualnie na koncie Społecznego Komitetu Gazyfikacji posiadamy 190 mln zł. Opłacono już założenia techniczno-ekonomiczne oraz część dokumentacji technicznej. Pozostała część dokumentacji jest w trakcie opracowania. Zapłacono też za rury, które otrzymaliśmy w ubiegłym roku.

W II kwartale br. zamierzamy rozpocząć prowadzenie gazociągu od magistrali Rabka — Zakopane, od stacji redukcyjno-pomiarowej w Ludźmierzu, do stacji — osiedle Bór, stacji w rejonie CPN i stacji Bereki. Równocześnie — po ukończeniu prac projektowych — zamierzamy w bieżącym roku rozpocząć prowadzenie gazociągu od stacji redukcyjno-pomiarowej w Lasku do stacji Niwa, a następnie do stacji Kowaniec. Oczywiście czeka nas wiele uciążliwości w mieście — po prostu Nowy Targ musi być rozkopany, ale niestety bez tego nie jest możliwa gazyfikacja żadnej miejscowości. Pragnę również wyjaśnić, że nie jest możliwe, aby już wcześniej zakopywać rury w ziemię w czasie przebudowy niektórych ciągów ulicznych i chodników, bowiem zgodnie z wymogami Zakładów Gazowniczych, gazociągi zakopane w ziemi, mimo specjalnych izolacji, muszą być napełnione gazem najpóźniej w ciągu 2 lat, w przeciwnym razie nie zostałyby przyjęte przez nadzór techniczny. Dlatego też gazyfikacja miasta nie może wlec się latami, choć i takie obiekcje mają niektórzy mieszkańcy. Cały proces inwestycyjny gazyfikacji prowadzić będziemy jak najbardziej oszczędnie, systemem gospodarczym, korzystając z własnego sprzętu, wykonawców doświadczonych i sprawdzonych.

Spotykamy się też często z pytaniem, kiedy ten gaz będą mieli poszczególni mieszkańcy. Otóż jest to zależne od miejsca posesji w mieście, i tak: nie jest wykluczone, że ci, którzy mieszkają np. na osiedlu Bór, już pod koniec tego roku będą mieli gaz, zaś ci, którzy mieszkają np. na Kokoszkowie, dopiero pod koniec gazyfikowania miasta, tj. za 3 — 4 lata.

Zdając sobie sprawę z ogromu prac instalacyjnych, również wewnątrz budynków, co już będzie wykonywane na własny koszt właścicieli budynków czy też lokatorów — chcemy z odpowiednim wyprzedzeniem dopomóc w uzyskaniu uprawnień gazowniczych rzemieślnikom oraz pracownikom brygad remontowo-budowlanych i przedsiębiorstw budowlanych działających na naszym terenie. Zainteresowani uzyskają bliższe informacje w dziale technicznym dyrekcji Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej.

Mieszkańcy miasta zainteresowani gazyfikacją, którzy jeszcze do tej pory nie zawarli umów i nie dokonali ustalonych wpłat do końca stycznia br. — będą wpłacać należności według przelicznika 1,5 do czerwca br., zaś od lipca do grudnia br. według przelicznika 1,8.

Podaję również fragment odezwy do mieszkańców, doręczonej i rozplakatowanej w listopadzie ubiegłego roku:

*Informujemy, że całość kosztów gazyfikacji miasta pokryją wpłaty użytkowników, dotacje, uzyskane środki z instytucji i zakładów pracy, natomiast magistralę przesyłową Rabka — Nowy Targ — Zakopane z Urzędu Wojewódzkiego.*

*Informujemy, że podłączenia gazu otrzymują tylko ci użytkownicy, którzy przystąpią do gazyfikacji i wpłacą odpowiednie kwoty podane przez Komitet Gazyfikacji, na warunkach określonych w umowie. Równocześnie zawiadamiamy, że następne podłączenia mogą mieć miejsce dopiero po upływie 10 lat od zakończenia gazyfikacji poszczególnych ulic — za zgodą naczelnika miasta, który przejmie — po oddaniu do użytku gazyfikowanych ciągów — uprawnienia Komitetu Gazyfikacyjnego.*

*Informujemy również, że z chwilą zakończenia gazyfikacji i podłączenia gazu, nastąpi ograniczenie dostaw gazu propan-butan w butlach oraz dostawy energii elektrycznej (II taryfa) na wytworzenie ciepłej wody.*

Są tacy mieszkańcy, którzy ulotkę określają jako szantaż. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że gazyfikacja miasta była możliwa tylko pod warunkiem przeprowadzenia jej w dużym stopniu czynem społecznym — niestety, innej możliwości nie było — zaznaczając równocześnie, że przystąpienie do gazyfikacji jest dobrowolne. Wszystko, co nowe, dla wielu jest niepewne, czasami bierze też górę przekora. W przypadku gazyfikacji stawka jest duża, dobrodziejstwo, jakim jest gaz we współczesnym gospodarstwie domowym tak oczywiste, że tym razem górę chyba weźmie zdrowy rozsądek. Apeluję do mieszkańców miasta o wspieranie inicjatywy Społecznego Komitetu Gazyfikacji i współdziałanie z poszczególnymi członkami Komitetu, o wspieranie działań Komitetów Osiedlowych na rzecz gazyfikacji, o rozpoczynanie instalacji wewnętrznej z odpowiednim wyprzedzeniem, o zaopatrywanie się sukcesywnie w urządzenia takie jak kuchenki gazowe i piece łazienkowe.

Wspólnie działając, bo i sprawa jest wspólna, przyspieszymy gazyfikację miasta Nowego Targu.

**Przewodniczący**
**Społecznego Komitetu Gazyfikacji**
**mgr JÓZEF RÓŻAŃSKI**

## BEATA DEMBOWSKA
## Piszą do nas

● Sygnał z Zakopanego: *Od pierwszego stycznia ceny za usługi kąpielowe w tutejszej łaźni wzrosły przeszło dziesięciokrotnie! Kąpiel wannowa kosztuje obecnie 2 200 zł (poprzednio 190 zł), prysznic i sauna — 2 300 zł (poprzednio 200 zł). W tym stanie rzeczy łaźnia zakopiańska będzie dostępna tylko dla milionerów. I to w kraju, w którym szerzy się wszawica i świerzb, oraz w mieście, które gości stale tysiące turystów...*

Prosimy dyrekcję Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej o wyjaśnienie kalkulacji cenowej, zaś władze zakopiańskie o rozważenie społecznych skutków tej decyzji.

● Pan **Franciszek Bednarz** z Cichego Górnego skarży się na kłopoty z komunikacją autobusową:

*Wielu mieszkańców Cichego dorabia w Zakopanem (kierowcy, palacze w kotłowniach, dozorcy, służba zdrowia itp.). Część z nich pracuje w godzinach nocnych, także w soboty, niedziele i święta. Tymczasem autobus PKS (odjazd z Zakopanego o godz. 7.50) nie kursuje, zaś następny jest dopiero o godz. 10.50. Dla kończących nocną zmianę o godz. 6 czy 7 jest to sytuacja nie do przyjęcia i dlatego domagamy się, by autobus o godz. 7.50 jeździł we wszystkie dni. Zaznaczam, że posiadamy bilety miesięczne (koszt 2 430 zł).*

*Ludzie młodzi opuszczają wieś, uciekają do miast, między innymi dlatego, że komunikacja jest bardzo uciążliwa (wielogodzinne wyczekiwanie na przystankach, tłok w autobusach, odwoływanie kursów).*

*Do Cichego Górnego jeżdżą też autobusy z Nowego Targu, do nich zastrzeżeń nie mamy. Dlaczego więc dyrekcja zakopiańskiego PKS nie może sobie poradzić z rozwiązaniem naszych kłopotów? Należymy do gminy Czarny Dunajec — jest najwyższa pora, by nasz Urząd Gminy upomniał się w dyrekcji PKS o lepsze połączenia komunikacyjne z Cichego do Zakopanego.*

● Pan **Jan Oklaciński** z Rabki:

*Rozmowy telefoniczne są coraz droższe, choć jakość połączeń stale się pogarsza. Dodzwonić się od nas do Krakowa czy Warszawy nie można: „kierunek zajęty". Nawet w godzinach wieczornych nie sposób połączyć się z abonentem spoza województwa. Tracimy 4 — 5 godzin daremnie, zaś rachunki przychodzą takie, że kręci się w głowie... Interwencje nic nie dają. W nowotarskim biurze napraw mówią, że i oni są bezradni. Trwa to już trzy lata! Może sprawę zbada sądecki NIK? Co na to dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego?*

● Pani **Maria Niedźwiecka** z Gorlic:

*Z telewizji i prasy dowiedzieliśmy się, że niedziela przedświąteczna była dniem handlowym. Dlaczego nie dotyczyło to Gorlic? Córka moja była w ową niedzielę w Rzeszowie: wszystkie sklepy otwarte, można było kupić szynkę czy baleron. Wstyd, że u nas nie próbuje się ulżyć kobietom pracującym.*

● Pan **Andrzej Karasiński** z Nowego Sącza donosi, że „bój" o mortadelę i żarówki przyniósł rezultaty. Maca pojawia się w „Lachu", ale sporadycznie i marna. Brakuje natomiast od pół roku żaróweczek do latarek elektrycznych. Uciążliwi dla mieszkańców ul. Jagiellońskiej są nadal piwosze, którzy zanieczyszczają bramy domów.

Pan Karasiński przypomina, że bez echa pozostał jego poprzedni list dotyczący sprzedaży zjełczałego masła (częściową odpowiedź na krytykę w tej sprawie przynosi publikowane niżej wyjaśnienie dyrektora Wydziału Handlu i Usług).

● Dyrektor **Alfred Malinowski** z Urzędu Wojewódzkiego:

W nawiązaniu do artykułu na temat jakości towarów żywnościowych (zamieszczonego w „Dunajcu" z 11 grudnia 1988) uprzejmie informuję, że podzielam zawarte w nim uwagi. Na podstawie zgłaszanych przez klientów interwencji, a także w oparciu o wyniki kontroli prowadzonych przez Państwową Inspekcję Handlową, terenowe stacje Sanepidu i Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości można uznać, **że jakość towarów nie ulega poprawie i nadal utrzymuje się na niskim poziomie.**

Zgodnie z przepisami określonymi w ustawie z 5 lutego 1979 roku, jednostki handlu wewnętrznego zajmujące się obrotem i zbytem artykułów konsumpcyjnych i środków produkcji są zobowiązane do zapewnienia należytego odbioru jakościowego wyrobów.

Niedostatek towarów (efektem czego jest nadal dominacja producenta nad konsumentem, którego reprezentuje handel) powoduje, że w praktyce obowiązki ustawowe są realizowane przez jednostki handlowe w niewielkim tylko zakresie. Wszelka działalność kontrolna i represyjna państwowych i resortowych organów kontrolnych może tylko ujawnić niewielki odsetek nieprawidłowości i złej jakości towarów (jest to walka ze skutkami a nie z ich przyczynami).

**Niewłaściwa organizacja służb kontroli jakości w zakładach produkcyjnych, a zwłaszcza ich służbowe podporządkowanie kierownictwu zakładów oraz ekonomiczne uzależnienie od wyników finansowych przedsiębiorstwa — poważnie ogranicza efektywność w wykrywaniu wad jakościowych i eliminowaniu towarów złej jakości,** bowiem statystycznie obniża to produkcję wyrobów i niekorzystnie wpływa na wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa.

Metody administracyjnego oddziaływania na jakość kierowanych na rynek towarów są niewystarczające i mało skuteczne. Nie likwidują one źródeł i przyczyn powstawania tych nieprawidłowości, a jedynie w stosunkowo niewielkim zakresie ograniczają ich negatywne skutki. Pragnę podkreślić, iż podstawowym **warunkiem wymuszającym właściwą jakość towarów będzie konkurencyjny rynek, który w sposób naturalny wypiera towary złej jakości i ich producentów.** Działania w kierunku stworzenia warunków do powstania takiego rynku zostały podjęte. Ich efekty nie mogą jednak być natychmiastowe z powodu wielu barier (w tym także tkwiących w sposobie myślenia i grupowych interesach) — trzeba będzie je skutecznie przełamywać, aby nowe zasady funkcjonowania gospodarki mogły w sposób istotny zmienić system zarządzania i nadzoru nad jakością produkcji, by bardziej radykalnie i z większym skutkiem tępić sprawców działania na szkodę konsumentów (głównie przez aparat kontroli zewnętrznej, jak i służby kontroli wewnętrznej — zwłaszcza technologicznej — w zakładach produkcyjnych).

**Duże znaczenie ma również nieustępliwa postawa samych konsumentów, którzy mogą w większym stopniu korzystać z przysługującego im prawa do reklamacji i zwrotu towaru o niewłaściwej jakości,** co w szerszym wymiarze będzie na pewno kłopotliwe zarówno dla producentów jak i handlowców, którzy towar złej jakości przyjęli.

Pragnę nadmienić, że **wnioski w sprawie stworzenia niezależnego od producenta systemu kontroli jakości towarów** (na miejscu w zakładzie) **zostały przedłożone centralnym organom administracyjnym** i, być może, w ramach wprowadzanych obecnie radykalnych zmian systemowych, zostaną uwzględnione.

# Okiem inżyniera

W nowosądeckim „Nowomagu" chyba mało kto nie zna inżyniera **Wojciecha Mrówki.** Podziwia się jego przedsiębiorczość, fachową wiedzę, wynalazczy „pazur" — ale i po cichu zazdrości, gdy przychodzi dzień wypłat.

— Już jako dziecko chciałem być inżynierem, żeby dorównać starszym kuzynom, kształcącym się na technicznych uczelniach. Te marzenia spełniły się; dyplom Akademii Górniczo-Hutniczej uzyskałem z trzema ocenami bardzo dobrymi, miałem propozycje podjęcia pracy naukowej.

Jeszcze na studiach, podczas wakacji, zarobkowałem z grupą kolegów w austriackiej firmie metalurgicznej „Vöest Alpine". Ten pobyt, choć krótki, dał mi bardzo wiele: pozwolił poznać bardzo dobrą organizację pracy, nauczył szacunku do przełożonych i wykonywanego zajęcia. Pamiętam na przykład, że nastąpiła kiedyś poważna awaria pieca do wytopu surówki. Wówczas po raz pierwszy zobaczyłem szefa. Wszyscy stanęli przed nim na baczność. Nie krzyczał, nie narzekał, zapytał tylko: — *Kiedy awaria zostanie usunięta?* — Odpowiedziano: — *Najszybciej, jak to możliwe.* — Nikt nie dyskutował z poleceniami przełożonego, starano się je wypełniać tak, by zadowolić szefa.

Od dziesięciu lat związany jestem z „Nowomagiem". W tym czasie złożyłem wiele wniosków racjonalizatorskich, które tylko w ubiegłym roku przyniosły zakładowi korzyści w wysokości około 20 milionów złotych. Najcenniejsze pomysły rodzą się dosłownie w kilka sekund. Chwytam za ołówek, kreślę zarys koncepcji. Dopiero później przychodzi czas na dopracowywanie szczegółów.

Jestem wrogiem wszelkich uznaniowych systemów wynagradzania. Jako inżynier przywiązuję dużą wagę do konkretnych mierników — parametrów, dlatego usiłuję określić wartość pracy w sposób parametryczny, a następnie przeliczyć tę wartość na pieniądze. Koncepcyjną pracę, jaką wykonuję, trudno oceniać jasnymi kryteriami, jednak opracowałem i przedstawiałem dyrekcji projekt systemu wynagradzania, który pozwala precyzyjniej niż dotychczas oszczacować efekty wysiłku inżyniera — konstruktora.

Czasy Edisona bezpowrotnie minęły. Dziś nie można polegać na jednej osobie, jej wiedzy i umiejętnościach. Po to, by najefektywniej działać twórczo, trzeba pracować w zespołach, i to zespołach dobrych. Jeśli w takim kolektywie będą prowadzone rzeczowe dyskusje, spory, a jednocześnie znajdzie się ktoś o zacięciu menedżera — na efekty nie przyjdzie długo czekać. Z kolegą, z którym współpracuję, próbujemy działać w ten właśnie sposób. Zanim przystąpimy do konkretnej pracy, wyliczamy najważniejsze parametry powstającego pomysłu i dopiero wtedy dyskutujemy nad projektem.

Jeśliby odnieść to, co powiedziałem wcześniej o kolektywach, do krajowych realiów — może się okazać, że prężny, twórczy zespół nie będzie miał pola do popisu. Nasza gospodarka, stojąca na stosunkowo niskim poziomie, nie jest chłonna na twory myśli inżynierskiej. Nienasycenie rynku, monopole — powodują, że krajowi odbiorcy kupią niemal wszystko, co się im zaproponuje. Nie ma więc presji na rozwijanie wyrafinowanych technologii. Przedsiębiorstwa potrzebują przede wszystkim konkretnych, sprawdzonych maszyn. Gdybym w tej sytuacji chciał działać na własną rękę, czyli współpracować z kimś, kto miałby pieniądze na zrealizowanie moich projektów — byłoby to spore ryzyko.

Kondycja polskiego inżyniera jest zła. To zło zaczyna się już na uczelniach, które — owszem — dają studentom teoretyczne podstawy, natomiast nie przygotowują do praktycznego działania w przemyśle. Przepisy wynalazcze są niejasne. Na ich poznanie poświęciłem wiele czasu, ale opłaciło się. Wiem na przykład, że inaczej traktowane są zadania polecone, inaczej samodzielne. Jeśli dyrektor powie: — *Proszę zrobić taką a taką maszynę,* nawet bez podania jakichkolwiek wskazówek — jest to już zadanie polecone, za którego wykonanie konstruktor otrzymuje jedną trzecią tej kwoty pieniędzy, jaką dostałby za samodzielny projekt.

W naszym kraju karierą dla inżyniera jest zajęcie kierowniczego stanowiska. Tymczasem powinien on pracować przede wszystkim koncepcyjnie, nie zaś być urzędnikiem. Dotyczy to zwłaszcza ludzi młodych. Byłem kiedyś na spotkaniu z profesorem Sędzimirem, który po wyjeździe z Polski w 1947 roku stał się w USA twórcą nowoczesnych systemów walcowania. Pytaliśmy, jaka jest jego wizja pozycji inżyniera. Odpowiedział, że w swym biurze konstrukcyjnym zatrudniał zawsze ludzi młodych, myślących niekonwencjonalnie, którzy nie obawiali się poryzować na obowiązujące w ich fachu dogmaty. Przez około 10 lat taki zespół był w stanie stworzyć niejedną nowatorską koncepcję, po tym zaś czasie profesor szukał nowych współpracowników, nie dopuszczając w ten sposób do rutyniarstwa.

Choć nie mam jeszcze czterdziestu lat, czuję, że czas szybko ucieka, dlatego wciąż pracuję na pełnych obrotach. Śpieszę się. Marzę, by moje zajęcie przynosiło mi prawdziwą satysfakcję, by można było dzięki niemu żyć na przyzwoitym poziomie, wyższym niż pułap małego „fiata" i M-4.

**Zanotował JANUSZ WÓJCIK**

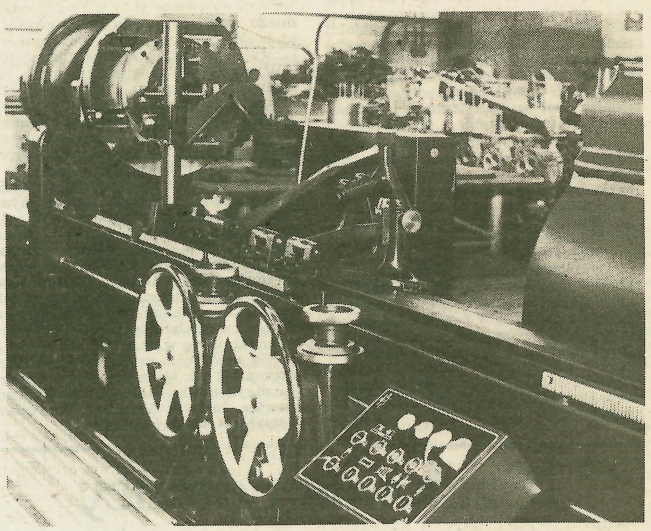

# KAcik pptk. Glińskiego

# Gangsterzy do wynajęcia

Każdy ma prawo do względnego spokoju — rozumował, chyba nie bez racji pan K., zamieszkujący kwaterunkowy lokal w pobliżu centrum Nowego Targu i przy każdej okazji upominał się o swoje. Mówił na zebraniach komitetu osiedlowego, chodził do terenowej administracji i bezpośrednio do uciążliwego sąsiada, lecz skutek był żaden. Klientela pobliskiego salonu gier zręcznościowych nadal zakłócała spokój domowy pana K. Z powodu tegoż sąsiedztwa większość członków rodziny K. dostała rozstroju nerwowego, czego dowodzić miały zaświadczenia lekarskie. Bo któż do owego lokalu, szumnie zwanego salonem, przychodził? Najczęściej młódź, która z braku innych zainteresowań raczyła się kuflami piwa i do woli kręciła gałkami wprawiającymi w ruch „jednorękich bandytów". Potem zaś zdarzały się burdy, przekleństwa i interwencje milicji. Ale obywatel K. dochodził swego bezskutecznie. Owszem, właścicielowi salonu pogrożono czasem palcem, lecz praktycznie nie przynosiło to żadnych zmian. Poszkodowany zaczął więc rozmyślać nad policzeniem się z niewygodnym sąsiadem na własną rękę.

Gościem pana K. bywał daleki kuzyn — Henryk P., którego śmiało można zaliczyć do śmietanki miejscowych „urodzonych w niedzielę". Ze znacznymi oporami ukończył szkołę podstawową i dłużej nie chciał się edukować. Matka skierowała go do zaprzyjaźnionego fachowca od malowania mieszkań, by wyuczył się praktycznego zawodu. Młodemu P. znudziło się szybko machanie pędzlem po cudzych sufitach. Odtąd żył na koszt mamy, która w międzyczasie przeniosła się na obczyznę i stamtąd przysyłała twardą walutę. Mieszkanie Henryka P. stało się punktem kontaktowym wielu podobnych do niego.

Właśnie Henryka P. wytypował pan K. do głównej roli w rozliczeniach z sąsiadem. Zleceniodawca przedstawił ogólną koncepcję, o szczegóły miał się martwić wykonawca planu. Ten wtajemniczył we wszystko swego najserdeczniejszego druha Marka T., który zgodził się bez większych zastrzeżeń na uczestnictwo w „imprezie". Umówionego więc dnia Henryk P. i Marek T. strzelili sobie dla kurażu po parę kieliszków czystej i poszli do zleceniodawcy, uprzednio zaopatrzywszy się w narzędzia i środki przydatne w robocie. Zleceniodawca też postawił butelkę, dodając otuchy wykonawcom. Po północy otworzył bramę na zapleczu, ułatwiając dostęp do znienawidzonego przez siebie lokalu, po czym wrócił spokojnie do domu, bo przecież panowie, którym zlecił robotę, byli fachowcami. Po godzinie pojawili się oznajmiając, że źródło stresów familii K. zostało zlikwidowane.

Rankiem właściciel salonu zastał lokal w kompletnej ruinie. Drzwi od zaplecza były wyrwane wraz ze sztabami. W salonie sprawcy rozbili i zdewastowali flipery, niszcząc przy tym części najbardziej istotne — płyty bazowe. W urządzeniach do gier telewizyjnych porozbijali kineskopy. Straty wynikłe z samych zniszczeń sięgały blisko miliona złotych. Na dodatek sprawcy skradli to co było najwartościowsze w majątku ruchomym, a więc magnetowid marki „sharp", magnetofony, przenośny telewizor i kasety.

Czynności śledcze trwały kilka miesięcy. Przyjrzano się dokładnie bywalcom lokalu, przetrząśnięto place targowe, lecz nie przyniosło to pozytywnego rezultatu i śledztwo umorzono.

Upłynęło parę miesięcy. Ajent kawiarni „Parkowa", zlokalizowanej przy stadionie lodowym w Nowym Targu, wszedł któregoś dnia w godzinach przedpołudniowych do prowadzonego przez siebie lokalu i stwierdził, że krata wewnętrzna zabezpieczająca dojście do części administracyjnej została zdjęta siłą z zawiasów i ktoś sobie we wnętrzu lokalu pobuszował, zabierając magnetowid, radiomagnetofon „sony" i kasety magnetowidowe, po czym opuścił lokal oknem znajdującym się na dość dużej wysokości. Tym razem jednak funkcjonariusze służby kryminalnej uzyskali wiadomość, że na czarnym rynku pojawił się magnetowid rzeczonej marki. Po nitce do kłębka, dotarto do Henryka P. i jego przyjaciela.

Obaj podejrzani bywali, jak większość młodych ludzi w Nowym Targu, na stadionie lodowym i przy okazji wypatrzyli, że w tamtejszej kawiarni znajduje się trochę wartościowych rzeczy. Przechodząc pewnego wieczoru zauważyli, że jedno z okien jest niedomknięte. Postanowili z zaproszenia skorzystać. Jak zwykle w takich przypadkach, strzelili sobie coś dla kurażu i poszli. Sprawniejszy fizycznie Henryk P. wywindował się do góry po rynnie i gzymsach i pobuszował. Marek T. stanowił ubezpieczenie, a potem odbiorcę skradzionych towarów.

Następnego dnia przyjaciele przedyskutowali sprawę i doszli do wniosku, że lepsze ceny skradzionych towarów można uzyskać poza terenem Nowego Targu. Cierpieli jednak na brak gotówki, więc w trybie awaryjnym wystawili do sprzedaży jeden ze skradzionych magnetowidów. Gdybyż przewidzieli, co ich czeka! Z pozostałą częścią łupu udali się do Krakowa. Heniek przypomniał sobie bowiem, że kiedyś spotkał wywodzącego się z tego miasta znajomego swojej kuzynki, który zadeklarował, że może wziąć w komis wszystko, na czym da się zarobić. Przyjaciele wynajęli więc taksówkę, wzięli do towarzystwa dziewczyny i wódkę i pojechali szukać człowieka, który miał im zapewnić finansową niezależność. Poszukiwania się udały, ale nie można powiedzieć, by zrobili kokosowy interes. W interesach sentymentów nie ma. Paser wziął od nich hurtem wszystko co przywieźli, cenę jednak zaproponował marną — ledwie piątą część rzeczywistej wartości towaru. W dodatku wypłatę rozłożył na raty. Cóż jednak było robić? — przyjaciele zgodzili się nawet na taką jawną niesprawiedliwość.

Po zatrzymaniu Henryka P. i Marka T. nowotarscy funkcjonariusze szybko uzyskali krakowski adres i zjawili się tam jeszcze w porę, zanim Leszek S. zdołał spieniężyć lewy towar. Zagrabione przedmioty wróciły do prawowitych właścicieli, a paserowi przyszło liczyć straty. Były one spore. Nie dość, że poniósł wymierny materialny uszczerbek na towarze i moralny w środowisku, to jeszcze prokurator w trosce o właściwy przebieg postępowania zastosował wobec Leszka S. poręczenie majątkowe wartości 200 tys. złotych.

Wiedza o działaniach nowotarskich speców od magnetowidów zaczęła się w trakcie śledztwa rozszerzać. Okazało się bowiem, że sprzęt elektroniczny to nie jedyna ich specjalność. Nie gardzili też przedmiotami drobniejszej wartości, przede wszystkim kołami samochodowymi. W tej branży specjalistą był ich kumpel — Bogusław W., a Henryk P. i jego przyjaciel zajmowali się dystrybucją trudno dostępnych na rynku wytworów dębickiego „Stomilu". Odbiorcami byli przede wszystkim taksówkarze i różni znajomi.

Teraz nowotarscy gangsterzy do wynajęcia rozmyślają nad swymi czynami. Żyło się barwnie, dostatnio, a dziś — lepiej nie mówić.

# LIST z MSZANY

Ostatnia w roku 1988 sesja Rady Narodowej Miasta i Gminy w Mszanie Dolnej miała nietypowy przebieg. Podzielono ją na dwie części. Pierwszą poświęcono omówieniu realizacji uchwały w sprawie walki z patologią społeczną na terenie miasta i gminy. Radni dyskutowali o przyczynach zjawisk patologicznych i skutkach, jakie niosą ze sobą. Podnosili sprawy, które bulwersują społeczeństwo — zwłaszcza skutki brakoróbstwa przy budowie oczyszczalni ścieków i głównego kolektora (dwukilometrowy odcinek nie jest szczelny), alarmujące niszczenie lasów w rejonie Gorców i Beskidu Wyspowego, niedostateczną dyscyplinę pracy w zakładach, brak kultury spożywania napojów alkoholowych, przestępczość.

Radni pozytywnie ocenili realizację programu walki z szeroko rozumianą patologią społeczną w minionych dwóch latach, ale też stwierdzili, że pozostało bardzo wiele do zrobienia. Poparli wnioski naczelnika miasta i gminy oraz komendanta Komisariatu MO w sprawie zespolenia do walki z patologią wszystkich instytucji i organizacji, które mają takie działania zapisane w statutach i regulaminach.

Druga część sesji miała charakter wyjazdowy, a głównym „pilotem" była naczelnik miasta i gminy — **Stefania Wojciaczyk.** Rozpoczęto od odwiedzenia sołectwa Lubomierz, które wraz z Mszaną Górną i Kasinką Małą zdobyło główną nagrodę — 15 mln złotych w organizowanym co roku przez redakcję „Zielonego Sztandaru" i ministra rynku wewnętrznego konkursie „Jabłońscy zapraszają Matysiaków". Radni zapoznali się z m.in z pracami prowadzonymi w czynie społecznym oraz ważniejszymi inwestycjami, jak budowy remizy OSP i ośrodka zdrowia w Lubomierzu, szkół — w Łętowem i nr 2 w Mszanie Górnej, mostu na potoku Mszanka w Mszanie Górnej, remizy OSP i pawilonu handlowego w Łostówce, ośrodków zdrowia w Kasinie Wielkiej i Rabie Niżnej, jak wiele inwestycji Gminnej Spółdzielni, zbrojenie terenu pod budownictwo spółdzielcze w osiedlu Krakowska. Zwiedzili nowo oddane budynki szkoły w Kasince Małej i remizy OSP w Olszówce. Zapoznali się z przebiegiem gazyfikacji miasta i sołectw. Zobaczyli nowe mosty i kładki, kilometry dróg. Potem odbyła się gospodarska dyskusja o tym, jak doprowadzić do finału rozpoczęte inwestycje, skąd brać środki na rozpoczęcie nowych.

★

W roku 1878 powstało w Mszanie Dolnej — przekształcone później w Ochotniczą Straż Pożarną — Towarzystwo Straży Pożarnej. Osiągnięcia mszańskiej OSP nierzadko stawiane są za wzór gospodarskiego działania i sukcesów operacyjnych. Wielokrotnie zdobywała czołowe lokaty we współzawodnictwie jednostek OSP, w zawodach miejsko-gminnych, rejonowych i wojewódzkich. Naczelnik jednostki, a zarazem komendant miejsko-gminny OSP — dh **Kazimierz Popiołek** jest więc zadowolony z wyników swych podkomendnych. Wiele uwagi poświęca drużynom młodzieżowym — żeńskim i męskim. Jednostka mszańska dysponuje nowoczesnym sprzętem operacyjnym. Strażacy są dobrze przygotowani do jego obsługi. Na szczególne wyróżnienie zasługują druhowie — **Jan Wcisło, Michał Mrózek, Stanisław Aksamit, Wiesław Bierówka, Józef Żmuda, Marian Kasprzyk.** Bardzo dobrze układa się współpraca z „weteranami", którzy nie uczestniczą już w działalności bojowej, ale mocno angażują się w działania organizacyjne. Są wśród nich druhowie: **Stanisław Mitana** (60 rok sekretarzowania!), **Józef Kasprzyk, Stefan Pulka, Stefan Kapturkiewicz, Ludwik Kotarba, Władysław Kotarba, Stanisław Mucha.**

Skąd czerpią strażacy fundusze na utrzymanie okazałego Domu Strażaka i inną działalność statutową? Prezes OSP, druh **Kazimierz Pieron** wymieniłby więcej źródeł, ja wskażę tylko niektóre: wynajem sali (wraz z zapalaczem gospodarczym) na zabawy, wesela, uroczystości, świadczenie usług transportowych, organizacja dochodowych zabaw, bezalkoholowych, koncerty orkiestry i chóru. Gdy w roku 1986 otrzymali z Warszawy wysłużony autobus „jelcz", złote ręce naczelnika Popiołka przerobiły go na luksusowy autokar (46 miejsc siedzących, zradiofonizowany), którym na wycieczki biskie i dalekie jeździ nie tylko strażacka brać.

Założona w 1902 roku orkiestra OSP — laureatka tegorocznego Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych — prowadzona przez kapelmistrza dh. **Wojciecha Jamroza** uczestniczy w rozmaitych uroczystościach w mieście i gminie.

★

Mieszkańcy wsi Glisne na początku roku 1988 uchwalili powołanie jednostki OSP. Najbardziej zapalonymi orędownikami nowej OSP byli — **Jan Łazarczyk, Andrzej Zapała, Jan Aleksandrowicz i** ks. **Józef Karpierz** (rodowity gliśnianin). Zbierali fundusze i materiał do budowy pomieszczeń dla straży i sklepu ogólnego (dogadali się z Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska"). Załatwili działkę, zgromadzili już żużel do robienia pustaków.

★

Jednostka OSP w Olszówce otrzymała z okazji 40-lecia swej działalności sztandar od społeczeństwa. Strażacy w pełni zasłużyli na to wyróżnienie. Ich jest zasługą, że stanęła we wsi piękna, obszerna remiza (w stylu góralskim), mieszcząca również pocztę i klub rolnika. Wśród ludzi najbardziej oddanych sprawom pożarnictwa trzeba wymienić nieżyjącego już prezesa — druha **Józefa Macugę.** Dawał przykład innym swoją rzetelnością i odpowiedzialnością. Niestety, nie dożył ani otwarcia remizy, ani przekazania sztandaru. Schedę po nim objął młody, energiczny druh **Stanisław Kościelniak,** który wraz z naczelnikiem OSP — dh. **Stanisławem Gackiem** kieruje jednostką olszowską.

★

Jaka jest obecna kondycja Drzewnej Spółdzielni Pracy „Zdrój" w Mszanie Dolnej i jakie perspektywy na następne lata, zastanawiano się podczas wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR.

Spółdzielnia — oprócz domków letniskowych, altanek działkowych, stolarki budowlanej i opakowań z drewna — produkuje również cegły palone — w roku 1988 wykonano ich 785 tysięcy sztuk. Wskaźniki sprzedaży, funduszu płac, rentowności, zysku bilansowego — są dobre. Współczynnik opłacalności wyniósł 0,93. Toteż otrzymanie przez Radę Nadzorczą Spółdzielni „żółtej kartki" (o czym donosiła prasa) od Komitetu Rady Ministrów ds. Reformy Gospodarczej wywołało zdziwienie i zaniepokojenie. Natychmiast wyjaśniono sprawę. W efekcie do Rady Nadzorczej i zarządu wpłynął list ówczesnego wicepremiera, Zdzisława Sadowskiego, w którym czytamy m.in: „... *pragnę podziękować za obszerne i wyczerpujące wyjaśnienia dotyczące sytuacji ekonomicznej spółdzielni. Wykazują one, że informacja, jaką otrzymałem na podstawie wstępnych danych GUS za I kwartał br.* (1988 — przyp. red.) *o naruszeniu podstawowych relacji ekonomicznych nie znajduje potwierdzenia. W związku z powyższym zamiar zawieszenia kierownika waszej Spółdzielni uznaje za nieaktualny.*"

Nie znaczy to jednak, by Rada i Zarząd nie widziały potrzeby usprawnienia pracy Spółdzielni. Modernizacji wymaga np. cegielnia dla polepszenia warunków pracy załogi, a zarazem zwiększenia produkcji cegieł do miliona sztuk. Poważne trudności są z zaopatrzeniem w odpowiednią tarcicę i papierówkę.

Egzekutywa Komitetu Miejsko-Gminnego partii zapoznała się z warunkami pracy w Spółdzielni i oceniła je jako dobre. Znaczny jest udział spółdzielni w czynach społecznych na rzecz miasta i gminy. Na przykład w ramach patronatu nad Szkołą Podstawową nr 1 w Kasince Małej wykonano prace wartości przeszło pół miliona złotych.

**JERZY BODZIONY**

# Szukanie pomocy

W październiku 1971 roku w Zakopanem spłonął doszczętnie dom, w którym mieszkała Helena P. Po roku przydzielono jej wraz z rodziną 2-pokojowe mieszkanie. Mąż Heleny P. nadużywał alkoholu, w domu często dochodziło do awantur. W kwietniu 1973 roku sąd podjął więc decyzję o eksmisji rodziny P. z zajmowanego mieszkania. Wyrok nie został wykonany z powodu braku w mieście lokali zastępczych.

W sierpniu 1974 roku Helena P. rozwodzi się, zaś w ubiegłym roku wychodzi za mąż za mieszkańca jednej z bielsko-bialskich wsi. To było na rękę zakopiańskim władzom kwaterunkowym, które od piętnastu lat miały do wykonania wyrok o eksmisji. Przysyłają pismo, w którym wyznaczają na połowę stycznia br. ostateczny termin wyprowadzenia się Heleny P., jej dwóch synów oraz córki z trzymiesięczną wnuczką. Urzędnicy uważają, że rodzina P. powinna zamieszkać w trzyizbowym domu obecnego męża Heleny. Ta jednak stanowczo upiera się, że jej dzieci mają prawo do dalszego mieszkania w Zakopanem.

★

Druga sprawa również dotyczy eksmisji. Skarżą się lokatorzy kamienicy w Nowym Sączu na uciążliwe sąsiedztwo jednej z rodzin, a zwłaszcza inwalidki I grupy. Osoba ta — mimo kalectwa — zatruwa ponoć życie wszystkim dookoła. Obrzuca obelżywymi słowami sąsiadów i ich dzieci, wylewa na nich gorącą wodę, bije, szarpie za włosy, wszczyna sprzeczki, zanieczyszcza ogródek. Sterroryzowani sąsiedzi proszą więc o przyspieszenie eksmisji uciążliwej rodziny.

★

Ten list zaadresowano do generała Jaruzelskiego. Mieszkanka Gorlic od osiemnastu lat nie może zamieszkać we własnym domu. Zajmujący go lokatorzy, mimo że kilkakrotnie oferowano im inne mieszkanie, nie chcą się wyprowadzić.

★

83-letni kryniczanin wiele wycierpiał podczas ostatniej wojny. Ponieważ nie krył swojej sympatii do Związku Radzieckiego, został aresztowany przez Niemców w lipcu 1943 roku. Jakiś czas przebywał w sądeckim więzieniu. Był kilkakrotnie przesłuchiwany i bity przez gestapowców. Następnie wywieziono go do obozu pracy w Szebniach koło Jasła, a potem do Płaszowa. Kryniczanin prosi o pomoc w uzyskaniu odszkodowania za pobyt w hitlerowskich obozach.

★

Wbrew potocznemu mniemaniu o upadku sztuki epistolarnej, ludzie piszą listy, i to często. Tyle, że nie są to listy do osób prywatnych, lecz urzędów. Adresatami wielu z nich są także komitety partii. Opisane wyżej przypadki wynotowałam z pism skierowanych do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W ubiegłym roku wpłynęło 496 pism, znacznie jednak mniej niż w ciągu minionych dwóch lat. 35 procent listów to skargi, pozostałe zawierają prośby o pomoc i interwencję. Oprócz tego do pokoju przyjęć zgłosiło się ze swoimi problemami 461 interesantów. Około 200 przyjął podczas dyżurów w Nowym Sączu, Zakopanem i Nowym Targu Józef Brożek — wiceprzewodniczący Komisji Skarg, Wniosków i Sygnałów od Ludności Komitetu Centralnego partii.

Najwięcej spraw dotyczy problemów mieszkaniowych, sporów o ziemię, skarg na opieszałą pracę niektórych urzędów czy instytucji. Nie wszystkie są zasadne. Posłanka Krystyna Zielińska przesłała na przykład do Komitetu Wojewódzkiego partii w Nowym Sączu dramatyczny list z Grybowa. Autor listu grozi, że z powodu tragicznej sytuacji materialnej zmuszony będzie zabić siebie, dzieci i żonę. Pojechano na miejsce. Okazało się, że nadawca tego tragicznego listu ma własny, przyzwoicie urządzony dom, dostatnio ubrane dzieci i — jak powiedziała jego żona — nie ma powodów do narzekań.

Jak twierdzą pracownicy Referatu Listów i Inspekcji KW, wiele spraw udało się w ubiegłym roku załatwić po myśli zgłaszających je. „Nie do przeskoczenia" były jednak prośby o telefon, zwłaszcza w Nowym Sączu, czy samochód inwalidzki. Dzięki interwencji Komitetu Wojewódzkiego PZPR udało się pomóc niektórym rodzinom znajdującym się w tragicznej sytuacji mieszkaniowej.

Dla wielu osób list do Komitetu Wojewódzkiego partii stanowi ostatnią deskę ratunku, wysyłają go po wyczerpaniu wszelkich innych możliwości. Pracownicy Referatu Listów i Inspekcji starają się każdemu pomóc, wskazać najlepszy sposób rozwiązania problemu. Nie mogą jednak nic wskórać, jeżeli np. już zapadł w danej sprawie wyrok sądowy lub czegoś — jak choćby telefonów — brakuje. Wówczas i oni są bezradni.

**(D.B.)**

# Niechciany dom?

Przed rokiem pisałam o złotym medalu, jaki na krajowych Targach Myśli Technicznej „INBUD'87" otrzymał projekt domu wykonany w gorlickim oddziale Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Izolacji Budowlanej. Jest to dom pięciopokojowy z przestawnych ścianek wewnętrznych. Oszczędna konstrukcja z drewna, ocieplona wełną szklaną, nadaje mu wyjątkowo korzystne walory użytkowe. Zużycie ciepła o 40 procent mniejsze od krajowej normy powoduje, że realizatorzy mogą się ubiegać o podwyższony kredyt bankowy.

W styczniu ubiegłego roku kierownik Ośrodka, **Adolf Patryn,** był pełen optymizmu, mówił, że wełny szklanej jest w kraju pod dostatkiem, produkcji ram drewnianych obiecuje podjąć się gorlicki „Forest", a budowy domów — Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy w Gorlicach. Koszt jednego budynku szacowano przed rokiem na około 4 mln zł, a na budowę potrzeba było zaledwie kilku miesięcy.

Po roku ponownie rozmawiałam z inżynierem Patrynem. Powiedział z żalem, że jego marzenia o ładnym, tanim domku raczej spaliły na panewce. „Forest" — tłumacząc się brakiem drewna — nie może zdecydować się na podjęcie produkcji specjalnych konstrukcji, a to blokuje dalszy rozwój tego rodzaju budownictwa. Podobno przy Spółdzielni Kółek Rolniczych w Lipinkach zawiązała się spółka, która być może będzie robić drewniane ramy dla gorlickiego domku, ale trudno powiedzieć, kiedy to nastąpi.

Adolf Patryn powiedział mi jeszcze, że za dwa miesiące w gorlickiej dzielnicy „Sokół" stanie pierwszy dom zbudowany według ich projektu przez Rzemieślniczą Spółdzielnię Pracy. Każdy więc będzie mógł go dokładnie obejrzeć.

Zainteresowanie domkiem z Gorlic jest spore, ale głównie w innych województwach. Katalogi w cenie 20 tys. zł, zawierające dokładną dokumentację budynku, sprzedaje się nawet do Białostockiego i Poznańskiego. Do tej pory rozprowadzono ich ponad setkę.

**(D.B.)**

# Konkurs na pamiętnik — zwierzenie

Redakcja „Kontaktów" wspólnie ze Społecznym Stowarzyszeniem Prasoznawczym „Stopka" w Łomży kilka tygodni temu ogłosiła konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Odzew jest spontaniczny. Piszą ludzie z całej Polski. Nadsyłane prace wzbogacone dokumentami, tragiczne w swojej treści, najlepiej świadczą o potrzebie chwili — usuwania tzw. białych plam w historii stosunków polsko-radzieckich. Wspólne ustalenia historyków obu narodów będą miały wymiar uogólniający, natomiast organizatorom konkursu zależy na przedstawieniu jednostkowych losów ludzi, w życiorysach których epizod wschodni będzie oryginalnym i autentycznym dokumentem czasu. Organizatorzy konkursu chcą otrzymać takie zapisy własnych lub rodzinnych losów — zawartych w przedziale od końca I wojny światowej do połowy lat pięćdziesiątych — w których dominować będą fakty, a nie oceny czy emocje. Ponadto spodziewają się zwierzeń ludzi żyjących w latach 1939-1941 na ziemiach włączonych do ZSRR.

Organizatorzy konkursu czekają na zapisy wspomnień wszystkich, którzy chcą się nimi podzielić, a na żądanie autora wypowiedzi zapewniają całkowitą dyskrecję.

Termin nadsyłania prac dowolnej objętości został przedłużony **do końca marca 1989 r.** Za najciekawsze wzbogacone dokumentami, listami, fotografiami — przewidziane są **nagrody: I — 100.000 zł, II — 70.000 zł, III — 50.000zł, trzy wyróżnienia po 30.000 każde oraz książki** do rozlosowania pomiędzy wszystkich uczestników konkursu. Adres redakcji: **„Kontakty", ul.Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża.**

**Zygmunt Broniarek**

**Waszyngton**

# Jak Karol Wojtyła został papieżem?

Nie wiem, kim jest pan Stanisław Dąbrowski, bo ludzi o tym imieniu i nazwisku jest w Polsce wielu — ale wiem, że w polonijnym „Nowym Dzienniku" (nr z 27 października 1988 r.) zamieścił artykuł pt. „Jak Karol Wojtyła został papieżem?". Sam tytuł był frapujący. Jeszcze bardziej frapująca była opowieść pana Dąbrowskiego. Znalazło się w niej stwierdzenie następujące: „A kto wie, czy Karolowi Wojtyle nie było pisane zostać papieżem, zanim jeszcze ujrzał światło dzienne? Tak jest — zanim się urodził?"

Pan Dąbrowski jest znajomym księdza Seweryna Koszyka, pochodzącego z Wieprza koło Wadowic, a więc koło miasta, w którym przyszły Jan Paweł urodził się. Oddaję głos panu Dąbrowskiemu.

*Gdy w dzień po wyborze kardynała Wojtyły na papieża złożyłem księdzu Seweryna wizytę, by się z nim podzielić radością z powodu tego historycznego wydarzenia, mój zacny gospodarz zwrócił się do mnie, że mi opowie przypadek, który mnie na pewno zadziwi.*

*— Powiem panu, dlaczego Karol Wojtyła został papieżem, a ja księdzem. To co panu opowiem, po raz pierwszy usłyszałem od ojca, gdy zostałem wyświęcony na księdza w 1959 r. — powiedział ksiądz Seweryn.*

*Podczas wielkiej wojny światowej mój ojciec i ojciec Karola Wojtyły służyli w austriackim wojsku w tej samej kompanii. Wojtyła był sierżantem, mój ojciec kapralem. W maju 1915 r. znaleźli się w bitwie pod Gorlicami i obaj siedzieli w tym samym okopie. Rosjanie natarczywie bombardowali pozycje austriackie. Znalazłszy się w ciężkich opałach, nie wiedząc czy wyjdą z życiem z tego boju, zwrócili się z prośbą o ratunek do Pana Boga i Matki Boskiej oraz wszystkich świętych.*

*I dalej* — ciągnie pan Dąbrowski — *ksiądz Seweryn opowiadał, iż jego ojciec przejęty grozą sytuacji i patrząc śmierci w oczy ślubował Panu Bogu, że jeżeli wyjdzie z tych opałów cało i przeżyje wojnę i będzie miał syna, to go odda do stanu duchownego. A sierżant Wojtyła słysząc skromne obietnice kaprala Koszyka wyprzedził go w swoim ślubowaniu mówiąc mniej więcej tak:*

*— Panie Boże, jeśli sprawisz, że wrócę do domu z wojny cało, to mój syn zostanie nie tylko księdzem, ale i prałatem i biskupem i kardynałem i nawet papieżem.*

*Tak ślubowali Panu Bogu dwaj żołnierze austriackiej armii — ojciec księdza Seweryna Koszyka oraz ojciec naszego papieża Jana Pawła II w okopach pod Gorlicami na początku maja 1915 r. Trzeba wiedzieć, iż żaden z nich nie był wówczas żonaty.*

Pan Dąbrowski stwierdza dalej:

*Ksiądz Koszyk, jak mi mówił, nigdy nie przywiązywał wagi do tej wojackiej opowieści swojego ojca. Ale przynajmniej wiedział, dlaczego on został księdzem. Natomiast ojciec księdza Seweryna pilnie śledził poczynania Karola Wojtyły, wcześnie osieroconego syna towarzysza broni, i przy każdej tegoż promocji duszpasterskiej nie omieszkiwał przypominać swojemu synowi o gorlickich ślubowaniach ojca papieża. A gdy w 1967 r. Wojtyła został kreowany na kardynała mój ojciec na krótko przed śmiercią — powiedział ksiądz Koszyk — po raz ostatni przepowiedział spełnienie się ślubowań sierżanta Wojtyły: „To Wojtyła już jest kardynałem; zobaczysz, że zostanie papieżem" zapewniał mnie ojciec — wspomniał ksiądz Koszyk.*

Czy w okopach austriackich istotnie takie ślubowania zostały złożone? Nie ma powodu w to wątpić. Czy owe ślubowania wpłynęły na to, że Karol Wojtyła został papieżem? To jest sprawa bardziej złożona. Ale jedno jest pewne: nadaje się ona do zrelacjonowania w Waszym tygodniku.

Chociaż Ministerstwo Edukcji Narodowej już w 1974 roku wydało „Program wychowania w przedszkolu specjalnym dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu umiarkowanym i znacznym" — to dotychczas na terenie Nowosądeckiego nie organizowano tego typu placówek.

Wreszcie w 1988 roku utworzono w Gorlicach oddział specjalny przy Państwowym Przedszkolu nr 4. Diagnostyką i kierowaniem dzieci do oddziału zajęły się jeszcze w maju ubiegłego roku Rejonowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa i Poradnia Medycyny Szkolnej.

Dzieci z umiarkowanym i znacznym niedorozwojem umysłowym cechuje mała sprawność psychofizyczna, brak koncentracji uwagi, myślenie konkretno-obrazowe, zaburzenia w sferze uczuć, brak samodzielności, wady mowy lub jej całkowity brak, niekiedy wady fizyczne, nadpobudliwość psychoruchowa itp., toteż wymagają one specjalnych metod wychowawczych. Już kilkumiesięczny pobyt dzieci w gorlickim oddziale specjalnym przynosi efekty. Aby rzetelnie i systematycznie obserwować rozwój tych dzieci, dobierać najwłaściwsze ćwiczenia rehabilitacyjne — założono karty indywidualne, gdzie rejestrowany jest postęp w zakresie rozwoju poszczególnych procesów psychicznych każdego dziecka. Zazwyczaj nie prowadzi się tego typu obserwacji dynamicznej.

Rozwój medycyny powoduje, że coraz więcej dzieci jest utrzymywanych przy życiu, nawet jeśli przechodzą choroby dawniej niemal zawsze powodujące zgon (np. zapalenie opon mózgowych), ale choroby te pozostawiają dysfunkcję układu nerwowego lub innych układów, co wymaga wczesnej rehabilitacji. Tymczasem takie dzieci najczęściej pozostają poza oddziaływaniem masowych placówek oświatowo-wychowawczych. Ponieważ sprawiają duże trudności wychowawcze w normalnych oddziałach przedszkolnych, wychowawczynie „bronią" się przed nimi. Skoro jednak istnieje możliwość organizowania oddziałów specjalnych, należy z niej korzystać w szerszym niż to jest dotychczas zakresie. Oddziały takie liczą od 6 do 12 dzieci, a wychowawczyni otrzymuje 30-procentowy dodatek za trudne warunki pracy.

Również w Gorlicach zorganizowano pierwsze w naszym województwie klasy wyrównawcze w szkołach. Powtarzanie klas przez dzieci należy do tradycyjnych zabiegów dydaktyczno-wychowawczych stosowanych wobec dzieci z trudnościami w nauce szkolnej. Tymczasem drugoroczność nie spełnia w stosunku do wielu dzieci swego zadania, mają one nadal trudności w nauce. Nie chodzi tu przy tym o dzieci upośledzone umysłowo — te, jak wiadomo, kieruje się do klas lub szkół specjalnych. W każdej jednak szkole jest dość liczna grupa dzieci (około 15 procent), których w domu nikt nie dopilnuje lub które mają trudności w nauce z powodu tzw. mikrouszkodzeń tkanki mózgowej. Dzieci te — po odpowiednich ćwiczeniach korekcyjnych — mogą wrócić do norm rozwojowych i uczyć się w szkole masowej.

Dwie szkoły podstawowe w Gorlicach — nr 1 i nr 2 podjęły wraz z Rejonową Poradnią Wychowawczo-Zawodową dwa lata temu próbę ograniczenia drugoroczności przez organizację tzw. klas wyrównawczych. Przeniesienie ucznia do klasy wyrównawczej (po przeprowadzeniu badań psychologicznych i pedagogicznych) nie jest traktowane jako nagroda czy kara, ale jako sięgnięcie po lepsze, skuteczniejsze formy nauczania i wychowania. Dzieci z klas typowych uczą się w grupach dość licznych — niekiedy od 30 do 35 uczniów — zaś klasy wyrównawcze liczą od 12 do 18 uczniów. Łatwiejszy jest więc kontakt nauczyciela z dzieckiem, większe możliwości aktywizowania przez odpytywanie, indywidualną pomoc i (co najważniejsze) stosowanie odpowiednich ćwiczeń kompensacyjno-korekcyjnych. Roczna obserwacja pracy dzieci w klasach wyrównawczych, jak również klasyfikacja pod koniec roku szkolnego wykazały, że ten zabieg dydaktyczno-wychowawczy zdaje egzamin.

**MARIAN JANIGA**

# Z pracy sądów

Kiedy Marek Sz. i Anna K. pobierali się, byli jeszcze bardzo młodzi. Małżeńską przyszłość i szczęście mogli podeprzeć tylko dobrymi chęciami, gdyż materialnych przesłanek ku temu nie było wiele. W sukurs młodym, a zwłaszcza wnuczce, przyszła babcia dziewczyny, Antonina K. Dała im na początek rzecz najważniejszą — mieszkanie, przyjmując oboje do swego domu. Żyła sama, wydawało się jej więc, że razem będzie raźniej. Czas mijał, urodziło się dwoje dzieci, a współżycie z babcią układało się rzec można „normalnie", bo raz lepiej, a raz gorzej. Codzienność okraszały czasem mniej lub bardziej zajadłe kłótnie małżonków, bo Marek Sz. lubił towarzystwo, dziewczyny i trunki. To zaś nie mogło podobać się żonie. Bywało też i tak, że stroną wnoszącą pretensje był mąż, posądzając swą ślubną o niewierność.

Wydarzenia, o których mówimy, poprzedziła również sprzeczka, po której Anna Sz. udała się do pewnej miejscowości na uroczystość rodzinną. Małżonka nie zabrała z soba. Pozostawiony samopas Marek Sz. raczył się z kolegami alkoholem już od godziny 11. Zmieniano lokale, a w jednym poznał dziewczynę z Krzeszowic bawiącą na wczasach, zresztą ostatni już dzień. Widać zawarta znajomość była bliższa, skoro już wkrótce złożył wizytę w domu panienki. Na razie jednak bawiono się póki nie brakło pieniędzy.

Marek Sz. nie myślał dać za wygraną. Wiedział, że babcia ma schowane w kasecie po taśmie magnetofonowej 100 tysięcy złotych i 300 dolarów amerykańskich. Były to pieniądze skrzętnie odłożone przez staruszkę na godziwy pochówek. Udał się przeto po pożyczkę. Babcia zdecydowanie odmówiła grosza, czym rozjuszyła Marka Sz. i przypieczętowała swój los. Dramat rozegrał się w korytarzu. W pewnym momencie została wepchnięta do piwnicy, gdzie stoczyła się po schodach. Napastnik udał się za nią, zaciągnął nieprzytomną pod pryzmę węgla i tam łopatą zadał jej kilka śmiertelnych ciosów, gruchocząc kości czaszki. Dokonawszy zbrodni, udał się do mieszkania, zabrał pieniądze i poszedł na wódkę. Po pewnym czasie powrócił do domu, włożył płaszcz i wyjechał.

Następnego dnia teściowa Marka Sz. przyszła odwiedzić swoją matkę, czyli babcię. Towarzyszyła jej znajoma. Zdziwione nieobecnością staruszki w mieszkaniu, poczęły jej szukać. Zajrzawszy do piwnicy, poznały okrutną prawdę. Pogotowie ratunkowe już tu nic nie pomogło, milicja natomiast wszczęła energiczne śledztwo. Wszystkie ślady prowadziły do Marka Sz.

Tymczasem morderca udał się do Krzeszowic, do Romany J. Dziewczyna była w pracy, przeto umówiła się z nim na popołudnie w swoim mieszkaniu. Marek Sz., usiłując spędzić jakoś czas, znalazł się w knajpie, gdzie szybko zawarł znajomość. Dziwne jak ludzie z tzw. marginesu wzajemnie się odnajdują! Nawiązanie kontaktu z Mirosławem N. nie nastręczyło Markowi Sz. żadnych trudności. Ten zaprosił go do siebie, gdzie zabójca usunął ślady krwi z ubrania. Teraz już, odświeżony, mógł złożyć wizytę swej wybrance. Wieczorem oboje udali się do Krakowa, gdzie spędzili czas w nocnym lokalu „Kaprys". Marek Sz. zataił przed dziewczyną zbrodnię, tłumacząc cel wizyty sympatią, jaką zapałał do niej od pierwszego wejrzenia. Sielanka trwała jednak krótko, gdyż morderca niebawem został aresztowany.

W czasie badań psychiatrycznych zasłaniał się niepamięcią. Biegli zaś orzekli, iż w momencie popełnienia morderstwa miał tylko nieznaczne ograniczenie poczytalności. Określono go jako człowieka, który lubi zaspokajać swoje zachcianki i nie kontroluje emocji. Nastąpiło więc efektywne spiętrzenie tych czynników, do czego wydatnie przyczynił się alkohol. Sąd Rejonowy pozbawił Marka Sz. wolności na 15 lat, odbierając mu też prawa publiczne na lat 5. Po wniesieniu rewizji przez obrońcę sprawę rozpatrywał Sąd Wojewódzki i utrzymał wyrok w mocy.

**JERZY LIPOWSKI**

# WOK informuje

● W dniach **23 i 24 stycznia** (a więc w najbliższy poniedziałek i wtorek) **o godzinie 10 i 12** w nowosądeckim Domu Kultury Kolejarza aktorzy kieleckiego Państwowego Teatru im. Stefana Żeromskiego zaprezentują dzieciom **baśń „O straszliwym smoku, dzielnym szewczyku, prześlicznej królewnie i królu Gwoździku"**. Zamówienia zbiorowe i indywidualne na bilety przyjmuje Dział Organizacji Imprez Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90, 239-55 wewn. 3 lub 9.

● Dla melomanów atrakcją będą na pewno **Koncerty Noworoczne** w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej „Mikstura" działającej przy Państwowym Liceum Muzycznym w Krakowie. Muzycy wystąpią **24 stycznia w nowosądeckim kościele św. Małgorzaty, a 25 stycznia w krynickiej Pijalni Głównej.** W programie utwory Haendla i Mozarta, a także fantazje kolędowe dyrygenta orkiestry — **Krzysztofa Kuplowskiego.** Bilety można nabywać w Dziale Organizacji Imprez WOK oraz w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Krynicy (ul. Bieruta 19, tel. 648).

● Szkoła Podstawowa nr 2 **w Białym Dunajcu** oraz tamtejszy imspektor oświaty i wychowania, przy współpracy Kuratorium Oświaty i Wychowania i Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, organizują już po raz trzynasty **Przegląd Młodych Recytatorów i Gawędziarzy imienia Andrzeja Skupnia-Florka.** W Przeglądzie uczestniczyć będą — wyłonieni w eliminacjach regionalnych — uczniowie szkół podstawowych i średnich z Podhala, Orawy i Spisza, a także uczniowie szkół ponadpodstawowych z Nowego Sącza. Celem imprezy jest kultywowanie gwary oraz rozwijanie zainteresowania dzieci i młodzieży prozą i poezją regionalną.

● **21 i 22 stycznia** spotkają się **w Czarnym Dunajcu** uczestnicy **V Przeglądu Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków i Zespołów Śpiewaczych**, noszącego nazwę **„Muzykowanie na Duchową Nutę"**. Organizatorami imprezy są — jak zwykle — Gminny Ośrodek Kultury, a także Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej im. Andrzeja Knapczyka „Ducha" oraz czarnodunajecki Oddział Związku Podhalan. Przegląd poświęcony jest pamięci Andrzeja Knapczyka — nauczyciela, skrzypka, gęślarza i gawędziarza z Cichego oraz całej jego muzykującej rodzinie.

● Od czterech lat **nowotarski Miejski Ośrodek Kultury** organizuje **Prezentacje Zespołów Folklorystycznych**, w których biorą udział dziecięce i dorosłe zespoły regionalne z Nowego Targu i okolicy. Warto więc **29 stycznia** wybrać się do MOK.

● Wojewódzki Ośrodek Kultury serdecznie zaprasza do nowosądeckiego Ratusza na **Koncert Karnawałowy** w wykonaniu Państwowej Orkiestry Dziecięcej z Tarnowa, pod dyrekcją **Romana Zubka.** W programie utwory m.in. Bacha, Mozarta, Griega, Chaczaturiana, Rubinsteina, Gershwina. Koncert odbędzie się **1 lutego o godzinie 18 w Sali Ratuszowej.**

Bilety do nabycia w Dziale Organizacji Imprez WOK.

☆

Pani **Malwa Barycz** pisze z Rabki:

*Państwowy Teatr Lalek „Rabcio" wystawił 7 stycznia premierę spektaklu „Psia dola" Krzysztofa Teodora Toeplitza. Reżyserowała Ewa Marcinkówna, scenografię opracowała Elżbieta Oyrzanowska-Zielonacka, muzyką ozdobiła Jolanta Szczerba, o plastykę ruchu zadbał Jacek Tomasik, przygotowaniem wokalnym zajął się Piotr Burcan, dźwiękiem — Antoni Woszek, światłem — Józef Serafin.*

*Dzieci przebywające na leczeniu w sanatorium PPU „Olszówka" przeżyły wiele radości i emocji, śledząc losy szczeniaka Maja, którego ożywiła Irena Józefiak. Role Kundla Bezpańskiego i Psa Myśliwskiego odegrał Jacek Krakowiak, Belli i Psa II w schronisku — Anna Krakowiak, Płochacza i Psa II — Piotr Kubowicz, Lordzika — Piotr Serafin, Psów Hippisa i Dzikacza — Maria Wrona. Role Hektora i Psa, którego nikt nie lubi, przypadły Pawłowi Stojowskiemu. Dekoracje, lalki i rekwizyty wykonano pod kierunkiem Piotra Piotrowskiego.*

*Po spektaklu aktorzy — każdy ze swą kukiełką — przedstawili się publiczności.*

# Co czytamy? (6)

## PIĘĆ NAJCZĘŚCIEJ POŻYCZANYCH KSIĄŻEK W ROKU 1988:

### Gminna Biblioteka w Moszczenicy

**Dorośli:**
1. Józef Ignacy Kraszewski — *Chata za wsią.*
2. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Pozwólcie nam krzyczeć*
3. Michał Choromański — *Schodami w górę, schodami w dół*
4. Maria Rodziewiczówna — *Maćierz*
5. Karol Bunsch — *Wawelskie wzgórze*

**Młodzież:**
1. Krystyna Siesicka — opowiadania z serii „Portrety" *(„Maja", „Andrzej")*
2. Małgorzata Musierowicz — *Kłamczucha*
3. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik*
4. Alfred Szklarski — *Tajemnicza wyprawa Tomka*
5. Kornel Makuszyński — *Szatan z siódmej klasy*

**Dzieci:**
1. Jan Brzechwa — *Baśnie*
2. Marta Tomaszewska — *Pan Tu i Pan Tam*
3. Julian Tuwim — *Wiersze dla dzieci*
4. Sempe i Goscinny — *Rekreacje Mikołajka*
5. Hans Christian Andersen — *Baśnie*

### Biblioteka Miasta i Gminy Piwniczna

**Dorośli:**
1. Aleksander Dumas — *Hrabia Monte Christo*
2. Ernest Hemingway — *Komu bije dzwon*
3. Jan Dobraczyński — *Błękitne hełmy*
4. Józef Ignacy Kraszewski — *Hrabina Cosel*
5. James Jones — *Smak ryzyka*

**Młodzież:**
1. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik*
2. Halina Snopkiewicz — *Słoneczniki*
3. Lucy Maud Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza*
4. Janusz Domagalik — opowiadania z serii „Portrety" *(„Marek", „Irmina")*
5. Krystyna Siesicka — opowiadania z serii „Portrety" *(„Maja")*

**Dzieci:**
1. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*
2. *Baśnie różnych narodów*
3. Hugh Lofting — *Doktor Dolittle*
4. Maria Konopnicka — *Na jagody*
5. Jan Brzechwa — *Baśnie*

☆

Przez pięć tygodni publikowaliśmy wyniki ankiety czytelniczej. Informacje przekazali bibliotekarze: **Teresa Arendarczyk, Danuta Bahrynowska, Jadwiga Bartosz, Alicja Bobola, Łucja Bukowska, Zofia Cetnarowska, Marta Chowaniec, Józef Czeremuga, Helena Drzymała, Józefa Duda, Joanna Dymnicka, Bronisława Fijałkowska, Halina Firek, Wiesława Gomułka, Maria Gomólka, Alicja Gruca, Janina Igielska, Małgorzata Jasińska, Władysława Karaś, Lidia Kociołek, Krystyna Kossowska, Zofia Kurdziel, Czesława Ligęza, Grażyna Lubańska, Krystyna Marzec, Halina Młynarczyk, Maria Mossór, Urszula Musiał, Anna Nalepka, Anna Nulgacka, Anna Olszewska, Jadwiga Panek, Lucyna Piszczek, Maria Plewa, Teresa Potoczek, Krystyna Półtorak, Renata Radiowska, Ewa Skrzekut, Janina Sochańska, Anna Szaflarska, Grażyna Szargut, Maria Szewczyk, Andrzej Wawrzykowski i Adam Woj.**

Marian Janiga

## Zimowa noc

Księżyc roziskrzył pierzynę śniegu
A w kominku trzeszczą szczapy
Dogrzany kot na przypiecku marzy
Mruczy swój koci brewiarz
Do okien podchodzi Mróz
By domalować na nich liście palmy
Co je żar pieca wymazał
Pies Wilczur zagrodził kominek
Przez sen warczy na harcujące zające
Wysoko w niebie siedzą Anioły
Oczami gwiazd patrzą na dzieci
Co je do snu mamusia i tatuś
Luli, luli, luli la.

ANNA SZOPIŃSKA

# Z GWIAZDĄ I TURONIEM

Pozamykani w blokowiskach, nie bardzo świadomi, kto żyje za ścianą, wygłuszają w sobie ludzie powoli ciekawość wzajemną, potrzebę wychodzenia ku sobie, gubią radość obdarowywania i winszowania. Gdy *szklana pogoda* cywilizacji obrazkowej końca XX stulecia rozciąga się nad coraz większą połacią ziemi — jak wiązać nici, co kiedyś człowieka łączyły z jego miejscem bytowania, bliższym i dalszym sąsiedztwem?...

Przeciwko nieczułości żył stary, polski kolędniczy obyczaj — wędrowanie krakowskiej szopki czy przemykające opłotkami z piskiem i śmiechem góralskie dzieci w najdziwniejszym przebraniu, pod gwiazdą obracaną na kiju. Miejskimi ulicami przejdzie jeszcze czasem etatowy Mikołaj, ale kolędnicze śpiewy ucichły — nawet po wsiach z rzadka je słychać.

Czy to, co po raz szósty zdarzyło się w Orawce na Orawie pięknej styczniowej niedzieli, byłoby zatem urzędową reanimacją podupadłego *zwyku* na prawach konkursu? Zaprzeczy, kto widział zaaferowanych kolędników spieszących do remizy w prześcieradłach, baranicach, kapotach, powrósłach ze słomy, umorusanych sadzami i wymalowanych szminką, dźwigających oklejone staniolem skrzydła, worki, widły i chwosty z końskiego włosia. Zaprzeczą dzieciaki, które, stłoczone w sali, z rozdziawionymi buziami, ciekawymi oczyma wodziły za Diabłem, Żydem i kuliły się przed kłapiącą paszczęką Turonia. W kolędniczej swawoli, w litanii noworocznych życzeń i uświęconych kwestii Żyda, Śmierci, Heroda — stapia się dawność z teraźniejszym czasem. Kolędnicza sztuka nie dziś się urodziła — dźwięczały w Orawce stare melodie zasłyszane od dziadków i zdania lata temu składane, ale fantazja i werwa młodych kolędników pisały na dawnej kanwie własną opowieść, przedstawienie tworzyły całkiem nowe. I teraz już nikt nie bądzie zdany tylko na swoją pamięć: kamera rejestrowała występy i zmagania kolędniczych grup. Oddzielać w tym widowisku niegdysiejszy zwyczaj od pomysłów zupełnie świeżych, czy oceniać, jak się one wiążą — jest rzeczą etnografów. A rzeczą patrzących jest przyznać, że w orawczańskiej remizie oglądali coś żywego i prawdziwego, a nie był to stwór wskrzeszany na siłę, jak cap okadzony zielem na scenie.

Zjechały do Orawki na kolędowanie zespoły z bliższa i dalsza, zjechali starsi, młodsi i najmłodsi. **Karol Bandyk** z Kiczor nie wstydził się wygrywać solo na *heligonce* swoje proste kolędy, poważne gaździny, dziewczęta, młodzi chłopcy — bez tremy stawali, by śpiewać pastorałki ucieszne lub rzewne: o pospólnej wędrówce do Betlejem — za gwiazdą, o tych, co nieśli *dary swej miary*, o Bartku, który *ni miał co dać — stare kości trzęsie* i o tym dziwnym podniesieniu ducha od ziemskiej biedy ku nadziei:

*(...) zrozumiołek, ze mom skrzydła,*
*A jo jesce tu u bydła*
*z pastuskami!*

Opieszałość, widać, przypisana ludzkiej naturze — toć i pasterze na anielskie pienia:

*(...) nie zaroz sie podźwignęli,*
*Bo byli bardzo posnęli...*

Nie zaspały na pewno dzieciaki z Kiczor, bo — jak poświadczył uwijający się po gospodarsku na scenie **Ludwik Młynarczyk** — od Bożego Narodzenia chodzą z nim po kolędzie, z Diabłem, Babą, ze Śmiertecką i z Dziadem, co to: *downij śpiewoł z biedy, a teroz z radości* (w dwóch audycjach radiowych można ich było ostatnio słyszeć).

Lipnickie, zubrzyckie i z Orawki dzieci — z szopkami, ze skrzydłami, w anielskich włosach, w strojach i kierpcach — były niezrównane: przejęte i poważne, rozśpiewane ślicznie, wtórujące sobie na skrzypkach. „Kropiankom" z Raby nie tylko wdzięku, ale i mądrych główek trzeba by zazdrościć:

*Niekze ludzie sie nie wadzom*
*I niek cyniom, a nie radzom*

— ot, na czasie życzenia. Żyd w swoim rozumie znalazł sposób także na niedostatki:

*Cobyście orali trzoma pługami,*
*Jak nie trzoma to dwoma,*
*Jak nie dwoma to jednym*
*— byle by godnie.*

Nic to, że czarnodunajecki Dziad dwie torby nosi: na brzuchu z polskim minimum socjalnym, na plecach — dolarową.

Dziewczęta ze szkoły w Jabłonce dały już prawie widowisko dramatyczne — nawet Herod w płaszczu z lśniącej purpury ujawnia tu ludzkie czucia: wszak z niewiniątkami ginie i jego syn. Czyżby prawzór rozterek absolutyzmu?

*Ciemno nocka była,*
*Kie sie dziady gziły*
*I my tyz bedyme:*
*Do ostatnij siły*

— obiecali młodzi lipniczanie, wszczynając na scenie taki tumult, że aż wiatr poszedł na salę od szaleństw nieszczupłego Dziada, Strzygi, Śmiertecki, Żyda, Kominiarza i Turonia. *Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok* i na wszelki dostatek — ciskali ziarnem w publikę tak skutecznie, że niejeden musiał potem owies wytrząsać z czupryny. Ale w czas kolędowania nic nas nie powinno złościć ani dzielić — na dowód tego przyjechali do Orawki dominikowiccy kolędnicy aż spod Gorlic.

Ze złością można się zresztą uporać tak, jak w jednej rabiańskiej „pastorałce krzesanej":

*hejze ino komu źle*
*kogo cyja zowiść zre*
*juz robimy w lesie dziure*
*zwlecemy ze złości skóre*
*hejze ino z nowym rokiem*
*zakopiemy złość pod pniokiem.*

Andrzej B. Krupiński

**Naddunajeckie grody, stróże i zamki (37)**

# Spytko z Melsztyna i jego zamek

*Był u nas Spytek z Melsztyna, poseł króla Kazimierza, prostak i nieuk* — donosił w roku 1357 wielkiemu mistrzowi zakonu Krzyżaków, Winrichowi von Knipprode biskup Litomyśla, a zarazem kanclerz cesarza Karola IV, Jan. — *Atakował on wszystko, co cesarz Fryderyk i inni uczynili dla waszego zakonu. „Czymże jest — mówił ten nędznik — wasz cesarz? Nam sąsiadem, lecz królowi naszemu równym... Wasz cesarz stoi niżej papieża i składa mu przysięgę, a nasz król dzierży koronę i miecz od Boga, prawa swoje i tradycje przodków przenosi ponad prawa cesarstwa.*

Mocno powiedziane. Czyż możliwe, by w ten sposób przemawiał prostak, by nieuk ośmielił się pouczać o pełnej suwerenności króla i królestwa polskiego najwyższych dostojników cesarstwa, i to w jego stolicy, Pradze? Na to mógł zdobyć się tylko człowiek mądry, odważny i świadom swych racji. A takim właśnie był Spytko z Melsztyna, doradca i powiernik Kazimierza Wielkiego, jego komes i kasztelan krakowski, uczestnik, a nawet kierownik wielu polskich poselstw.

Jan Długosz dociekający początków rodu Leliwitów (Spytko z Melsztyna pieczętował się herbem Leliwa) w swych „Clenodiach" napisał, iż przybył on do Polski w czasach Władysława Łokietka aż znad Renu. Później jednak, w „Libere beneficiorum cracoviensis" stwierdzi coś zupełnie innego. Uznał, że początek Leliwitom dał Jakub Bobola, dziedzic podwiślickiego małego Piasku, herbem którego było *ogniwo długie i wąskie.* I dopiero potomkowie jego, połączywszy się rodzinnymi więzami z rycerzami przybyłymi znad Renu, porzucili stare Ogniwo, by przyjąć nowe godło, *księżyc niepełny z gwiazdą w polu niebieskim.*

Odmiennego zdania co do pochodzenia przodków współczesnych sobie Leliwitów był Stanisław Orzechowski. Jako częsty gość hetmana Jana Tarnowskiego miał możność poznania nie tylko legendy jego rodu, ale też związanych z nim dokumentów. *Ród domu Tarnowskiego* (hetman był w prostej linii potomkiem pana na Melsztynie — przyp. ABK) — pisał — *ani gościem, ani przechodniem w Polszcze nigdy u nas nie był, jako niektórzy pod kądzielą siedząc między babami powiadają, iż Leliwa z Niemiec od Renu do Polskiej przyszła — co nie jest. Albowiem Leliwa tak polskim herbem zawsze była, jako jest Starża, Śrzeniawa* (Szreniawa — ABK), *Tramli* (?), *Jastrzębiec, Łódź, Odrowąż, Nałęcz i inne polskie herby — a to może być pokazano starodawnemi przywilejami polskimi i ruskimi.* I dalej: *w Polszcze za onych Bolesławów wielkich panowie Leliwa w kronikach i przywilejach z dawna są wspomniani. K'temuż też słowo Leliwa dźwięk słowiańskiego języka w sobie ma. Albowiem Leliwa po słowiańsku rzeczono: patrzwa sam!*

Jakkolwiek rozumowanie Orzechowskiego bardzo nam odpowiada — stwierdzić musimy, że oparte zostało na niezbyt mocnych podstawach, niekiedy grzeszy nawet naiwnością. Być może odpowiadało w jakimś stopniu prawdzie historycznej, bardziej jednak propagandowym celom samego Tarnowskiego. Nie miejsce tu jednak na szczegółowe roztrząsanie kwestii pochodzenia Leliwitów. Stąd też pozostańmy przy tym, co na ten temat napisał autor obszernego studium „Leliwici tarnowscy", Włodzimierz Dworzaczek: *Leliwici to ród najpewniej rodzimego pochodzenia, nie należący jednak do szczególnie starych i stąd stosunkowo mało rozrodzony. Szybka i świetna kariera małopolskich jego przedstawicieli spowodowała masowe łączenie się z nim elementów obcych rozmaitej proweniencji.*

Wróćmy jednak do naszego Spytka. Po raz pierwszy wystąpił on w dokumencie z dnia 7 kwietnia 1321 roku, nie piastując jeszcze żadnego urzędu. Ale już w listopadzie tego samego roku na dorocznych rokach (posiedzeniach sądu królewskiego — ABK), odbywających się w Krakowie, wystąpił jako łowczy krakowski. Pięć lat później widzimy go już kasztelanem sądeckim, później wiślickim, a od roku 1320 wojewodą krakowskim. W 1330 roku, po śmierci kasztelana krakowskiego Nowoja z Morawicy, objął ów najwyższy urząd w królestwie, na którym pozostał do roku 1350. W tym samym roku Władysław Łokietek dał mu swą zgodę na założenie miasta Tarnowa, w sąsiedztwie którego zaczął Spytko wznosić zamek obronny, przyszłą rezydencję

# UROKI PODHALA

Na koniec starego roku i początek nowego Klub Plastyka Amatora „Wizja" rozgościł się w mieście z wystawą „Uroki Podhala". Temat wdzięczny, szeroki, pojemny, toteż i wystawa pokaźna — przede wszystkim ilością prac: od artystycznych przedstawień ambitnych, intrygujących, po obrazki podobniejsze wypracowaniu na zadany temat — jest tu prawie wszystko.

Smętne szałasy z akwarel Macieja Kucharskiego zdają się znaczyć podupadanie gospodarki polaniarskiej w tej krainie — tak się rysuje żal za starym światem...Józefa Podkanowicza pejzaże romantyczne ewoluują powoli ku abstrakcjonizmowi, światło jeszcze ciekawiej gospodaruje wewnątrz ram. Jesienna pogoda gór i upływanie wody na obrazach Józefa Pawluszkiewicza przywodzą myśli o nietrwałej urodzie tego świata. Pogoda, której czas nauczył, maluje się i w twarzach starszych górali portretowanych przez Grażynę Kulig, jest w rysach i w układzie rąk góralki Roberta Szczachora. Ten ostatni przydał szczególnego piękna żywiołom wody i powietrza, rozwieszając barwne mgły w swoich leśnych obrazach.

Klamry, spinki, góralskie detale — zbliżone i powiększone na szkicach i akwarelach Wandy Karpińskiej poświadczają zdobniczy talent ludu Podhala. Janowi Łukaszczykowi w olejnych pejzażach udało się zakląć złowrogą szarość i martwotę powietrza przed lejbą, potem kolor przedmuchanego wiatrem, na wpół rozchmurzonego nieba. U Alfredy Lis-Pajerskiej światło pełzające po górskim krajobrazie przeniosło się na płótno migotliwością jasnych plam.

Innym urokiem przemówiło Podhale do Jana Głuta — na poły wycięta, na poły uwięziona w bryle piaskowca ręka „muzyki" przyłapana na strunach — to hołd rzeźbiarza dla innego żywiołu podhalańskiej sztuki. Także „muzyckie", a i zbójnickie sceny wycinał w drewnie Mieczysław Słowakiewicz; wzruszają swoim liryzmem płaskorzeźby Danuty Frańczak.

Ceramika Zofii Czubernat to osobny świat: najróżniejsze góralskie figurki, Święta Rodzina czy błyszczące polewą owieczki — rodzą się z dobroci serca i przyjaznego poglądania wokół.

Ciemną bryłę niedzickiego zamku rysował węglem Tadeusz Hanusiak, malował góry w zmienności pór roku, barw i świateł. Śnieżny pejzaż Jana Sięki to malarstwo już wyrafinowane, urokliwe w subtelności rysunku, rozedrganych liniach, odcieniach bieli.

Prawie jak obrazy zakomponowane są pokaźnych rozmiarów kilimy Idzi Grzybek-Henicz: w „Krajobrazie z marzeń" połyskują złotą nitką wieżyczki, krokusowe pole kładzie się liliowym dywanem, barwy „Doliny Dunajca" — przygaszone — tchną spokojem, kolory „Ciszy tatrzańskiej" ostrzej grają. Bardzo to pracowite tkaniny. Szaroty Barbary Bitner ozdobiłyby każde wnętrze — tak urzekają puszystą wypukłością, że chciałoby się dotknąć wełny; całej gamy szarości użyła artystka przy tkaniu polan i szałasów, a potem całej gamy ciepłych barw — wyrobiony smak podpowiada udane rozwiązania. W duży kilim Antoniny Koniarz: nocną sannę pod gwiazdami, niesamowity kulig: ciemnego konia w skoku i dziwną góralską parę — patrzeć można bez końca choć straszno.

Obrazki Stefana Dziadonia, prosto i po swojemu malowane, uroki Podhala przedstawiają jako gospodarskie pożytki z tej ziemi — oglądać je, to tak, jakby czytać Rejowy „Rok na cztery części rozdzielon".

**ANNA SZOPIŃSKA**

# Konkurs poetycki

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej oraz Biuro Organizacyjne Jesieni Tatrzańskiej w Zakopanem ogłaszają **XVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Tadeusza Staicha** na wiersz o tematyce górskiej. Serdecznie zapraszają do udziału wszystkich zainteresowanych, zrzeszonych i nie zrzeszonych w związkach twórczych.

Pożądane są utwory o treści związanej z krajobrazem Tatr, Beskidów i całego Pogórza Karpackiego oraz historią i walkami wyzwoleńczymi ludu góralskiego, z obyczajem i sztuką ludzi gór od Beskidu Śląskiego przez Żywiecczyznę, szerokie Podhale, Ziemię Sądecką aż po Beskid Niski i Bieszczady.

W Konkursie uczestniczyć mogą wszyscy piszący w języku literackim lub gwarze góralskiej. Rozpatrywane będą utwory nigdzie dotychczas nie publikowane.

**Ilość wierszy jednego autora nie może przekraczać trzech.** Każdy z wierszy winien być podpisany wyłącznie godłem. Imię i nazwisko oraz dokładny adres autora należy podać w zaklejonej kopercie (osobnej) opatrzonej tym samym godłem i włożonej do koperty zawierającej wiersze. **Jeden autor może występować tylko pod jednym godłem,** w przeciwnym wypadku wiersze nie uczestniczą w konkursie.

Każdy z utworów winien być przesłany w trzech egzemplarzach (oryginał i dwie kopie) pisanych na maszynie. Rękopisy są dopuszczalne jedynie w przypadku bardzo czytelnego charakteru pisma (pismo drukowane).

Wiersze oceniane będą przez jury Konkursu **w dwóch kategoriach — poezji pisanej gwarą i poezji pisanej językiem literackim.**

Utwory należy nadsyłać **do dnia 30 maja 1989 r.** (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem **Biura Organizacyjnego Jesieni Tatrzańskiej, ul. Jagiellońska 16, 34-500 Zakopane,** z dopiskiem : **Konkurs Literacki.**

Wyniki Konkursu zostaną ogłoszone podczas uroczystych Posiadów Pisarzy Podhalańskich w ramach Jesieni Tatrzańskiej **w sobotę 2 września 1989 r. o godzinie 18 w kawiarni Domu Turysty w Zakopanem** (ul. Zaruskiego 5), gdzie zostaną wręczone nagrody pieniężne oraz wyróżnienia.

**Organizatorzy nie zwracają przesłanych prac.** Zastrzegają też sobie prawo nieodpłatnego publikowania nagrodzonych i wyróżnionych utworów w wydawnictwach Jesieni Tatrzańskiej i Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich.

Poza ogłoszeniem wyników w czasie Posiadów — **organizatorzy nie wysyłają indywidualnych informacji o wynikach konkursu.**

**Ruiny zamku w Melsztynie**

Rys. A.B. Krupiński

Leliwitów Tarnowskich. Niedługo potem, około 1340 roku, rozpoczął budowę drugiego zamku, który miał się stać gniazdem rodowym jego potomków — Leliwitów Melsztyńskich, a który nazwał z niemiecka Melsztynem.

Zamek melsztyński stanął na gruntach wsi Charzewice, na jednym ze wzgórz ciągnących się wzdłuż lewego brzegu Dunajca, zamykających od północy rozszerzającą się do siedmiu kilometrów naddunajecką dolinę. Całe założenie obronne zajęło szczyt wzniesienia o powierzchni około 1500 metrów kw., a z uwagi na jego wydłużony kształt poszczególne części składowe fortalicjum uszeregowane zostały w jednej linii wzdłuż osi wschód-zachód. Był to typowy zamek górski o nieregularnym planie, przed atakiem wroga chroniły go nie tylko masywne wieże i mury, ale też strome zbocza wzgórza, szczególnie zaś południowe i wschodnie, opadające pionowymi niemal ścianymi ku płynącemu 40 metrów niżej Dunajcowi.

Podobnie jak i inne zamki naddunajeckie, Melsztyn nie przetrwał do naszych czasów. Z wspaniałego niegdyś, groźnie wyglądającego zamku pozostały już tylko dwie ściany obronno-mieszkalnej wieży oraz resztki murów osłonięte gęstwą drzew, które porosły zbocza zamkowego wzniesienia. Zachowały się też opisy ruin pozostawione nam przez ubiegłowiecznych podróżników i miłośników starożytności oraz kilka ich widoków, w tym też rysunek wykonany w roku 1865 przez Jana Matejkę. Ale już nawet to wystarcza dla odtworzenia dawnego wyglądu zamku, również tego z czasów kasztelana Spicimira.

Pierwszym i przez trzy wieki głównym elementem melsztyńskiego zamku była kamienna, a w górnych partiach ceglana, kwadratowa wieża mieszkalno-obronna, zwana w średniowieczu — tak jak i inne jej podobne — Dorotką lub Taneczniczą. Stanęła ona na jednym z dwóch — zachodnim — wzgórków, tworzących kulminację zamkowej góry. Miała formę masywnego graniastosłupa o podstawie prostokąta zbliżonego do kwadratu, głębokie piwnice mieszczące lochy więzienne i co najmniej pięć kondygnacji naziemnych. Na każdej z nich znajdowało się od dwóch do czterech pomieszczeń. Dwie dolne kondygnacje służyły straży zamkowej i celom gospodarczym. Na trzeciej i czwartej znajdowały się komnaty mieszkalne panów zamku. Wskazują na to dość duże okna ozdobione kamiennymi gotyckimi obramieniami oraz kamienne krokstyny wspierające niegdyś balkon wysunięty przed lico południowej ściany wieży. Najwyższa jej kondygnacja służyła straży jako punkt obserwacyjny i sygnalizacyjny. O obronnym charakterze wieży świadczą jej grube mury, wysoko umieszczone otwory wejściowe oraz znajdujące się w dolnych partiach jej ścian niewielkie strzelnice kluczowe.

Druga, znacznie mniejsza wieża znajdowała się we wschodniej części założenia. Ta miała charakter już czysto obronny: służyła jako punkt obserwacyjny umożliwiający kontrolę północno-wschodniej części doliny Dunajca. Obie te wieże łączyły dwa odcinki kamiennego muru obronnego osłaniającego zamkowy dziedziniec zabudowany stajniami, obiektami gospodarczymi i przypuszczalnie mieszkalnymi, przeznaczonymi dla służby zamkowej. Tutaj była też głęboka na kilkadziesiąt metrów i omurowana ciosami piaskowca studnia, przy której w XVI lub XVII wieku wykuto w skale nakryty kamiennym sklepieniem zbiornik na wodę. Jedyny wjazd na dziedziniec znajdował się przypuszczalnie w północno-zachodniej części założenia, tuż pod wieżą Taneczniczą. Niewykluczone, że i brama wjazdowa była dobrze zabezpieczona. Broniły jej nie tylko masywne wierzeje lub opuszczona w dół okuta żelaznymi sztabami krata, tak zwana *brona*, ale też przekop z podnoszonym mostem oraz masywna wieża bramna zaopatrzona w strzelnice i wieńczącą ją izbicę.

JAN POPRAWA

# GWIAZDOZBIÓR

## Gayga

Z licznego grona artystek estradowych drugiej kategorii wybrałem dziś osobę Gaygi. Wybór zapewne wyda się, jak wiele, dyskusyjny. Tłumaczyłem wszakże nieraz: „Gwiazdozbiór" nasz nie jest listą przebojów, nie jest typowaniem rankingowym, nie jest też śmietanką nowości. To próba określenia cech typowych (a jeszcze chętniej — nietypowych) tych artystów polskiej estrady, którzy osiągnęli jakiś znaczący sukces. Mniejszy czy większy, środowiskowy czy masowy — ale sukces.

Zaraz, zaraz — powie ktoś od razu. — A jakiż to sukces odniosła artystka nosząca pseudonim Gayga? Wszak pamiętam — powie — że gdzie tylko i kiedy występowała, zawsze towarzyszyły jej ironiczne okrzyki młodocianych słuchaczy, a także kąśliwe komentarze krytyków. Gdzie sukces?

Sukces mierzony być może za każdym razem inaczej. Dla jednego — będą nim pieniądze, dla innego — popularność, jeszcze innego mistrzostwo. Dla Gaygi sukcesem jest, jak sądzę, wieloletnie trwanie. Istnienie.

Przed laty miałem okazję (nie powiem przyjemność — to zwykła praca) jurorować w jakimś amatorskim konkursie, który odbywał się bodaj w Cieszynie. Zwróciła wówczas moją uwagę wysoka i szczupła uczennica miejscowego Studium Nauczycielskiego. Nazywała się Krystyna Stolarska.

Dla kogoś jak ja zawodowo obserwującgo piosenkarzy i muzyków estradowych, oceniającego wciąż amatorskie i profesjonalne konkursy, prowadzącego nieustannie „warsztaty" i inne kursy zawodowe — pojawienie się talentu jest czymś istotnym. Zapamiętałem więc cieszyńską utalentowaną dziewczynę, choć kontakt nasz był przelotny. Wszelako zapamiętałem z nazwiska i typu estradowych możliwości, nie zaś z twarzy (to moja pięta Achillesowa, twarzy po prostu nie zapamiętuję, rozpacz!). Przeto po latach, gdy na profesjonalnej estradzie pojawił się modny chórek żeński noszący nazwę „Amazonki" — nie skojarzyłem najbardziej seksownej z owych dziewcząt z cieszyńskim wspomnieniem. Fotem „Amazonki" przeszły na emeryturę (mówię to, oczywiście, żartem — upraszam, by pamiętali o tym moi adwersarze), przyszły nowe estradowe czasy.

Gdy „muzyka młodej generacji" Walickiego, Sylwina *et consortes* odniosła w Polsce sukces — pojawiła się w jej kręgu nowa postać. Gayga. Pierwszych rekomendacji dostarczył jej katowicki tygodnik „Panorama", w zakresie estrady znany z gustów tyleż osobliwych, co ukształtowanych — przeto z początku sądziłem, że „Gayga" to przydomek jakiegoś młodego chłopca. Wszelako okazało się, że tym razem powodzenie w „Panoramie" zbudowane zostało na fundamencie trwalszym niż uczucie. Na patriotyzmie lokalnym. Gayga miała być mianowicie śląską odpowiedzią na niebywałe sukcesy Kory i innych rockowych artystek, odnoszących z początkiem naszej dekady sukcesy. Gayga wyzwała nawet na „pojedynek" Korę. Co prawda nie miał to być pojedynek w studiu telewizyjnym, po dzienniku — i w ogóle zresztą nie wiadomo, czy miał być naprawdę — ale zawsze...

Przez jakiś czas artystce pracującej pod pseudonimem Gayga udało się uniknąć rozpoznania. Z rzadka udzielała się bowiem na większych scenach, aktywność ograniczając do gromkich reklamowych pohukiwań — i niezbyt zachęcających nagrań. Z nagrań tych wynikało, że Gayga to osoba nie pozbawiona umiejętności i talentu, wszelako nie dysponująca atrakcyjnym repertuarem. Dalsza działalność artystki jest znana. Pojawiła się tu i ówdzie, zaśpiewała coś, co nieco nagrała. Pojeździła po dalekim świecie (Wietnam, Mongolia, Rumunia itd.) w ramach rozmaitych „Dni" i „Prezentacji".

Skoro wspominam przy okazji tego felietonu fragmenty własnego życiorysu — powiem, co było dalej. Otóż pewnego lata prowadziłem w Kołobrzegu koncerty międzynarodowego rockowego festiwalu krajów nadbałtyckich. Obok rozmaitych nudnych zespołów — pojawił się tam wówczas także zespół Gaygi, z solistką na czele. I co się stało? Ano — amnezja „puściła"! Padliśmy sobie w objęcia ze starszą panią, chwilowo przebraną za punka (szczególnie utkwiła mi w pamięci używana wówczas przez artystkę zamiast kolii, psia obroża z ćwiekami). Gayga okazała się bowiem zarówno ową niegdyś seksowną „Amazonką", jak i jeszcze wcześniejszym obiektem wspomnień — panną Krysią z Cieszyna!

Nabrałem do tej kobiety szacunku. Tyle lat — a ona wciąż na estradzie! Tyle lat — a jej się wciąż chce walczyć o sławę, popularność, powodzenie. Bo przecież nie pieniądze (te piosenkarka z zawodowymi umiejętnościami — jakie Gayga niewątpliwie posiada — wiele łatwiej i prędzej osiągnęłaby w arabskim hotelu, lub na norweskim statku...).

Trwanie też może być świadectwem umiejętności artysty (w tym przypadku — artystki). Przetrwanie mód, obsesji, gatunków, nagonek i cmokań. Gayga dla przetrwania — zmieniała twarze. I nie dam głowy, że jeszcze nie zmieni. Na przykład może pokazać się w żołnierskim szynelu na tejże kołobrzeskiej scenie...

Gayga zasługuje na uznanie zwłaszcza w naszym świadku jednosezonowych motyli amatorów, których trwanie publicznie mierzy się łaską radiowych prezenterów, niedouczonych prymitywów udających artystów. Gayga coś umie. Śpiewać? Na pewno — trwać. A to przecież też sukces.

# Ludoznawcy

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze narodziło się pod koniec XIX wieku, a więc jeszcze w okresie zaborów. Badania początków kultury narodowej miały pełnić ważną funkcję w utrwalaniu patriotyzmu i podtrzymywaniu poczucia odrębności od zaborców.

Gdy po zakończeniu II wojny światowej zaczęliśmy dźwigać z ruin nasz kraj, znalazło się też miejsce na odbudowanie w różnych ośrodkach życia kulturalnego. Dzięki inicjatywie małej grupy działaczy z Mszany Dolnej i Limanowej rozpoczął działalność Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Pierwsze zebranie członków zarejestrowano z datą 3 lutego 1947 roku. Pierwszym prezesem Oddziału, kierującym nim nieprzerwanie przez 20 lat, był dr **Sebastian Flizak**, dawny dyrektor gimnazjum w Mszanie Dolnej (zmarł w 1972 roku, mając 92 lata). Praca Sekretariatu pozostawała w rękach mgr **Wandy Skuły**. Następnym długoletnim prezesem był mgr **Piotr Kalecik** (zmarły w 1978 r.)

Były to czasy bardzo intensywnego działania. Do osób, które zainicjowały szereg badań w regionie i pozostawiły trwały ślad w postaci dorobku naukowego, należą: dr Sebastian Flizak oraz prof. **Leopold Węgrzynowicz**, mgr **Piotr Kaleciak**, dr **Tadeusz Prus-Wiśniowski, Antoni Górszczyk, Stanisław Kunicki, Walenty Gawron, Józef Konieczny**. Efekty tych badań przedstawiali m.in. w formie prelekcji wygłaszanych nie tylko w czasie zebrań członków Towarzystwa, ale i środowiskach wiejskich, szkołach, na obozach i koloniach młodzieżowych, a także w cyklicznym programie mszańskiego radiowęzła.

Dzięki staraniom członków Oddziału— w latach 1967-1986 ukazały się w „Archiwum Etnograficznym" trzy „Zeszyty" zawierające znaczną część opracowań wspomnianych wyżej osób. Zawierają one bogactwo informacji o okolicznych wsiach Mszany Dolnej, takich jak Kasina Wielka, Kasinka Mała, Łostówka, Konina. Z Limanowskiego—„Zarys historii Tymbarku i wsi wchodzących w skład Gromady", „Pisarzowa u schyłku XIX i XX wieku", wieś Skrzydlna, „Wesele Lachów Limanowskich". Osobną pozycję stanowi opracowany przez dr. Sebastiana Flizaka „Zeszyt" nr 6 wchodzący w skład „Polskich Strojów Ludowych" pt. „Strój Zagórzan".

W roku 1954 działacze z terenu Limanowej usamodzielnili się, tworząc własny Oddział. Oddziałowi mszańskiemu przybyło jednak członków i nadal prowadził intensywne działania. W latach siedemdziesiątych zadeklarowali członkostwo kandydaci z Rabki, tworzący obecnie 15-osobową zaangażowaną grupę.

Z upływem lat rozszerza się zakres problemowy prelekcji, a także kontakty z naukowcami. Zebrania, które odbywają się 4—5 razy w roku, zawierają zawsze co najmniej jeden referat—do dyskusji; niektóre z referatów ukazują się w rocznikach „Ludu" i innych publikacjach.

Do osiągnięć Towarzystwa zaliczyć należy powstanie Muzeum w Limanowej.

Zainteresowania członków nie ograniczają się tylko do własnego regionu. Na przykład z interesującą prelekcją wystąpiła dr **Anna Lewicka-Kowalska** po wyprawie do Ameryki Południowej—gdzie zetknęła się z kulturą szczepu indiańskiego. Prof. **S. Świerczyński** podzielił się swymi wrażeniami ze spotkania z mieszkańcami Norwegii, a ostatnio Oddział zaprosił Asyryjczyka, dr. **Michaela Abdalle**, który zapoznał nas z historią i kulturą swego narodu.

Zgromadzono ponad 600 książek i publikacji. Część z nich pochodzi z darów przekazanych Oddziałowi przez rodzinę **Kazimiery** i **Piotra Kaleciaków**.

Oddział liczy dziś 49 członków, przy czym—co znamienne—mamy w zespole tylko jednego entografa—mgr **Zofię Rak**, pracownicę Muzeum Regionalnego w Rabce. Obecnie przygotowuje ona biografię dr. Sebastiana Flizaka do „Słownika Etnografów Polskich".

Członkiem naszego Oddziału jest **Stanisław Ciężadlik**—barwna postać, szeroko znana w regionie: malarz, rzeźbiarz, twórca zespołów teatralnych i regionalnych kapel muzycznych, gawędziarz. Należą też do Towarzystwa **Malwa Barycz**, swymi poezjami ubarwiająca nasze zebrania, oraz **Emilia Hapka**, tworząca piękne hafty.

HELENA KROCZKA

# Tetmajerowie (22)

Chłopięce pejzaże, szkice *przepysznych, typów*, kreślone w Ludźmierzu w uczniowskich latach przez Włodzimierza Tetmajera, dawno uległy rozproszeniu, a zapewne i zniszczeniu. Nigdy już później nie powracał do ludźmierskiej tematyki, choć przecież nieraz utrwalał pędzlem tatrzańskie pejzaże, żeby tylko przypomnieć sławną w swoim czasie „Panoramę Tatr", w której miał istotny udział.

Jego młodszy brat, Kazimierz Tetmajer, prywatnie raz po raz rozgadywał się na temat Ludźmierza sławiąc to piękno ziemi, to urok rodzinnego domu. W oficjalnych wypowiedziach ludźmierskie czasy wspominał jednak rzadko, niezwykle dyskretnie i nadzwyczaj ogłędnie. Po raz pierwszy na tle niewielkiego białego dworku modrzewiowego, z gankiem gęsto obrosłym dzikim winem, umiejscowił akcję swego debiutanckiego poematu prozą, zatytułowanego „Illa", ogłoszonego własnym nakładem w formie kilkustronicowej broszurki. Ta sama sceneria powtórzyła się w wydanym w rok później poemacie poetyckim „Allegoria".

Najpełniejszy opis ludźmierskiego dworu dał Kazimierz Tetmajer w „Księdzu Piotrze", noweli tworzonej wiosną 1895 roku na konkurs literacki krakowskiego „Czasu", nagrodzonej pierwszą nagrodą i przez długie lata cieszącej się sławą *jednej z najpiękniejszych nowel w polskiej literaturze*.

Według prywatnych wynurzeń twórcy, „Ksiądz Piotr" powstał z gwałtownej tęsknoty, *wprost nie dającego się wyrazić żalu za mym zmarłym Ojcem. O Nim opowiadam i Jego słowa, wyrażenia, powiedzonka wiernie przytaczam. Obcy, obojętni mi ludzie—niech po świecie szukają szlachetnego, dobrodusznego księdza Piotra, niech w każdym klesze upatrują dobroci, humoru i fantazji mojego Ojca. Nikomu nie bronię! Niech każdy na własną rękę wypatrzy sobie literacki pierwowzór—księży jest tak wielu... Wiem jednak, że każdy, kto znał mego Ojca—w księdzu Piotrze bez trudu Go rozpozna, tak jak ci, którzy u nas, w Ludźmierzu bywali, znowu odnajdą się bez trudu w naszym dworze! Najbardziej błahego szczegółu, najbardziej podrzędnego - drobiazgu nie zmieniłem. Wszystko tam* [w noweli] *trwa—jak było, tak jak zapamiętałem!*

Tak więc: *w trakcie modlitwy ksiądz Piotr spoglądał niekiedy na ścianę, gdzie wisiały pięknie wypolerowane dubeltówki i tkwiły wielkie, rosochate poroża jelenia, przyglądał się chwilę kwitnącym w doniczkach na oknie hiacyntom i azaliom albo wybujałym pod oknem malwom i słonecznikom, niekiedy przewiódł mimochodem oczyma po zrównanych w rząd cybuchach i połyskujących piankowych fajkach lub też* [...] *przed szafą z książkami się zatrzymał, tę i ową poprawił i szedł powoli dalej* [...] *na dziedziniec uwijali się parobcy w ponsowych kabatach, pan Walenty Mościk, ekonom, krzyczał i komenderował, młode psy rozganiały kurczęta, stary, obłaskawiony żuraw Marcin źrobki płoszył i indorom się sprzeciwiał. Gwar był i ruch. Dziewki w żółtych i pstrokatych chustach na głowie przechodziły nucąc tęsknie i rozwlekle, pawie roztaczały świetne ogony i puszyły się wlokąc skrzydła po ziemi, gołębie chmurą zlatywały się znad dachów i wznosiły się na nie zataczając wielkie koła. Na to wszystko padało poranne słońce, bardzo jasne i promieniste, kładło plamy złotawe na ziemi i słało poświetl mieniącą się na lipach i brzozach.*

*Koło plebanii było jak w arce Noego. Oprócz zwykłych domowych zwierząt miał ksiądz Piotr mały zwierzyniec, w którym sarny, zające i osobliwsze zamorskie gęsi żyły w bezprzykładnej zgodzie.* [...]

*Miał ksiądz Piotr duży ogród cienisty, w którym wiele drzew, dziś już wyrosłych, własną ręką sadził* [...] *Na owocach znał się wybornie* [...], *a kwiatów było u niego w bród.* [..] *Lubił ksiądz Piotr w letnie popołudnia* [...] *na ławce pod starym cisem siadłszy w świat patrzeć. Widział stąd zboża złociste, pełne modrych bławatów i maków czerwonych, różowe i białe zagony koniczyn, łąki zielone przesiane mnóstwem różnobarwnych kwiatków, mieniące się pod blask słoneczny. Widział bór ciemny* [...] *i gdzieś daleko mgliste błękitniejące góry; a nie opodal widział jezioro wielkie, cichą lekko falującą z wiatrem rozchwiej wodną, nenufarami u brzegów i sitowiem zarosłą, iskrzącą się miejscem jak blacha srebrna w słońcu* [...] *Po jeziorze pływały kaczki dzikie, czerniąc się na topieli szuwarami, zawisały ponad nim czaple o skrzydłach szerokich i chmary czajek krzykliwych, a jezioro ciągnęło się szeroko, głęboko w kraj, ciche, senne, lekko z wiatrem faliste.*

Zawsze Kazimierz Tetmajer więcej pisał o krajobrazie swych rodzinnych stron, niż o rodzinnym domu. W późniejszych, latach już u kresu swej twórczości określił go mianem *przepadłego dworu*. W wierszu zatytułowanym „W przepadłym dworze" rzewnie wyznawał:

*...Chcę wrócić, ach, tak daleko,*
*gdzię stoi stara kanapa,*
*z której podnosi się wieko;*

*pośród dwóch okien, pod ścianą*
*północną stoi pokoju —— [...]*

*Spód tej kanapy jest skrzynią;*
*sam cicho do niej przychodzę,*
*wieko o ścianę opieram*
*i lękam tuż na podłodze.*

*Cicho zagłębia się dłoń ma——*
*szukam starego huzara——*
*on jeszcze być tam gdzieś musi——*
*a ciemność wkoło mnie szara.* [...]

*Z huzarem ręka mi tęgnie,*
*patrzę w baśń jasną nade mną,*
*spokojny, nie zadziwiony:*
*tu, naokoło, jest ciemno,*

*tam, ponademną, jest jasno*
*nie ma najmniejszej sprzeczności,*
*duchy i ludzie i czary,*
*wszystko na świecie współgości.* [...]

*Na stole jakaś gra dawna —*
*tak żywo serca tam biją ——*
*tak silnych pragnień uczucia*
*w młodzieńczych ruchach się wiją* [...]

*Powoli z dwiema wagami*
*zegar godzinę tam bije*
*to my przy stole tym gramy,*
*których już tyle nie żyje.*

Było to już ostatnie w twórczości Kazimierza Tetmajera, pisane w latach dwudziestych, wspomnienie *przepadłego dworu w Ludźmierzu*.

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

## M.J. Krzeptowscy-Jasinek

# Ród Kubinów w Zakopanem

Ród Kubinów z Zakopanego stanowi jedno z licznych odgałęzień wielkiego i prastarego rodu Zubków, osiadłych na Podhalu. Historia rodu Zubkowego związana jest z dziejami Górnej Orawy. Najstarsze korzenie rodowe Zubków tkwią w gruntach należących do wsi Maruszyny. Tu Zubkowie z dawien dawna posiadali dwie role włościańskie: jedna zwała się Zubkową, druga Zubrzycką. Od tego rodu pochodzi nazwa wsi Zub *alias* Ząb.

Trudno jednoznacznie dowieść, czy Zubkowie swoje nazwisko rodowe wzięli od nazwy wsi Zubrzyca na Górnej Orawie, czy też było odwrotnie. Jedno jest pewne—że nazwisko Zub *alias* Zubek było niegdyś często spotykane w licznych orawskich osadach włościańskich. Nazwisko Kubin utworzone zostało od imienia Jakub *alias* Kuba. Nie ma nic wspólnego z nazwą miasta Kubin (Dolny i Górny) na Orawie.

Pierwszym osadnikiem, który nosił nazwisko Kubin, był Jakub Zubek, urodzony około 1680 roku, syn Jakuba. Kiedy się ożenił miał tylko matkę, wdowę zwaną Kubiną. W roku 1701 kumotrował u Pawła Gąsienicy w Zakopanem. Jego nazwisko zapisane jest jako Jakub Kubin i tak już pozostało do obecnych czasów. Jakub osiadł na polanie zwanej Bilinówką w Zakopanem. Pięknie położona na południowych stokach Gubałówki, Bilinówka w XVII stuleciu w połowie należała do Kubinów, drugą zaś połowę „trzymali" Czarniakowie. Dwaj młodsi synowie Jakuba—Maciej i Wojciech Kubinowie pożenili się z córkami Wawrzyńca Ślimaka, gospodarza z polany Krupówki, w Zakopanem. Po Ślimakach mają Kubinowie grunty położone w Krupówkach Zakopiańskich. Trzeci syn Jakuba Zubka *alias* Kubina—Wojciech Zubek osiadł w Maruszynie, gdzie po obecne czasy żyją kolejne pokolenia z tej gałęzi rodowej.

Zarówno Maciej, jak i Wojciech Kubinowie pozostawili słabe genetycznie pokolenia. Nieliczne rodziny z tym nazwiskiem zamieszkują obecnie w Zakopanem. Najstarszy syn Macieja—Kazimierz pozostawił jedyną córkę Zofię, która 8 lutego 1813 roku wydała się za Jędrzeja Gąsienicę Kasprusia w Zakopanem. Na tymże weselu zginął tragicznie stryj panny młodej—Jędrzej Kubin, rozerwany przez spłoszonego konia, którego chciał zatrzymać jedną ręką, gdy drugą trzymał się kurczowo zaprzęgu z pozostałym drugim koniem. Ojciec Zofii także zginął tragicznie. Trudnił się wyrabianiem korytek i koryt, które „wyrąbywał" z jodeł rosnących w jego własnym Lesie Gubałowskim. Ciągle marzył o wygodnej kąpieli. Do tego celu dawniej służyły ogromne kadzie, lecz były niewygodne. Postanowił więc „wyrąbać" z kloca jodłowego koryto, w którym by mogła kąpać się jego tęgawa żona i on także. Późną jesienią 1796 roku wybrał się nad Bilinówkę do lasu. Wyciął odpowiedni kloc, w którym przez kilka dni żłobił zagłębienie. Gdy koryto było już zrobione postanowił je sprowadzić na Bilinówkę. Nie mogąc utrzymać na konopnych powrozach uwiązanego koryta, starał się je hamować własnym ciałem. Kloc szybko ześliznął się po stromym zboczu Bilinówki wlokąc nieszczęsnego Kazimierza Kubina za sobą. Drewno z człowiekiem zatrzymało się dopiero w potoku. Żałował Kazimierz jednego: że doczekał się tak marnej śmierci. Jego ostatnią wolą było, aby owe koryto posłużyło mu za trumnę, którą życzeniem umierającego miano zakopać na zboczu Bilinówki przy Krótkiej Kępie, gdzie ponoć złożone były przez oddział wojsk królewskich w czasie najazdu szwedzkiego skarby. Wiele czasu stracił Jan Kubin zwany Piotrowskim, szukając owego legendarnego skarbu. Zysk był taki, że usuwając część usypanych kamieni na tzw. „Długą Kępę" przyrobił zagonek uprawnej ziemi. Z Długiej zrobił Krótką Kępę. Skarbu jednak nie znalazł. Ów legendarny i uparty poszukiwacz pradziadowskich skarbów zmarł nagle na Krótkiej Kępie w styczniu 1870 roku, mając lat 69.

Młodszy brat Kazimierza, Tomasz Kubin miał jednego syna Jana, po którym pozostały dwie córki. Trzy młodsze siostry Jana wydane były u Gąsieniców w Zakopanem. Jedna z nich, Katarzyna, miała nieślubnego syna Jana Kubina ożenionego u Bachledów. Jeden z prawnuków Wojciecha Kubina—Jan Kubin urodzony 20 maja 1855 roku był ożeniony z Agnieszką Brzeźniak, córką Jana i Marii Gąsienicy z Zakopanego. Mieszkał pod numerem 111 w Zakopanem na Krupówkach. Z tego małżeństwa pozostało trzech synów. Najstarszy—Jan, urodzony 26 czerwca 1888 roku, poświęcił się służbie wojskowej. Niezwykle utalentowany syn chłopa, doszedł do stopnia pułkownika Wojska Polskiego. Służył w Legionach marszałka Józefa Piłsudskiego. Był jego przyjacielem, podobnie jak wielu oficerów z Podhala. Brał udział w licznych walkach o niepodległość ojczyzny. Jan był ożeniony z Marianną, córką Jana Krzeptowskiego Siwego z Zakopanego-Krzeptówek 113. Marianna słynęła z urody. Po najmłodszym z dwóch braci pułkownika Jana Kubina—Jędrzeju pochodzi magister farmacji Helena Kubinówna, małżonka dr. med. Wincentego Galicy. Matką Heleny była Terezja Gąsienica Bednarz Giewont, córka Jana i Józefy Janik z Osiedla Gąsienicowego 273. Podobnie jak jej przodkowie, pani Helena jest wzorem małżonki i matki. Niezwykle zdyscyplinowana, całe życie przepracowała w zakopiańskiej aptece. Nie szczędziła czasu i trudu na pracę społeczną, towarzysząc swemu małżonkowi wszędzie tam, gdzie było to pożyteczne i konieczne. Trudno zresztą wyliczyć tutaj zasługi rodu Kubinów—były znaczące i stanowią piękną kartę historii Zakopanego.

# SPORT

Dziś, 7 stycznia, w Krynicy syci oko piękna zima. Temperatura poniżej zera, blisko półmetrowy śnieg pokrył szereg komunalnych niedostatków. Na deptaku wczasowa rewia mody, przy torze saneczkowym na Górze Parkowej trener **Ryszard Gurbowicz** pokrzykuje na młodych zawodników ślizgających się w ramach szkolnych zawodów saneczkarskiej ligi. Tłoczno, jak zwykle, na lodowisku COS, kolejka przed wypożyczalnią sprzętu i punktem ostrzenia łyżew, który prowadzi **Jerzy Szlendak**, były hokeista, syn reprezentacyjnego bramkarza. W parku słotwińskim można spotkać przebywających na zgrupowaniu polskich maratończyków i kajakarzy z NRD, niebawem przyjadą kolarze z Piaseckim i Langiem. Warto udać się na północny stok Jaworzyny Krynickiej (dojazd od strony Czarnego Potoku) i skorzystać z nowego wyciągu narciarskiego: 2-kilometrowy zjazd, raj dla narciarzy.

Jednakże nie narty zawojowały sportową młodzież Krynicy. Tu dominował hokej i sanki. Od 60 lat z życiem „perły" uzdrowisk związało swój los Krynickie Towarzystwo Hokejowe. Jubileusz ma skromny charakter, w klubie skoncentrowano się głównie na zorganizowaniu imprez dla młodzieży, m.in. cyklu turniejów hokejowych dla dzieci do lat 12 i saneczkarskiego Memoriału im. Edwarda Ligęzy.

### Trochę historii

28 grudnia 1928 roku w willi „Nałęczówka" miejscowi zapaleńcy sportu powołali do życia klub — Krynickie Towarzystwo Hokejowe. Pierwszym prezesem wybrano inżyniera **Leona Nowotarskiego**, którego wspomagali m.in. dr **Karol Kmietowicz, Karol Szeraue** i **Marian Piechura** (służąc w Marynarce Wojennej, dojeżdżał na mecze z... Gdyni). Choć w herbie klubu umieszczono krążek hokejowy, rozwijały się i inne sekcje: narciarska, saneczkowa, lekkoatletyczna, tenisowa (tuż po wojnie **„Luna" Szeraucówna** była wicemistrzynią Polski), piłkarska. W miejscu, gdzie dzisiaj stoi kino „Jaworzyna", przy ówczesnej ulicy Lipowej, zbudowano lodowisko z trybunami dla 800 osób. Przyjeżdżały pod Górę Parkową słynne hokejowe teamy z Wiednia, Lwowa, Berlina, Budapesztu i Paryża, a nawet zza Oceanu. W 1931 roku Krynica, a wraz z nią istniejące dopiero 2 lata KTH, podjęły się organizacji hokejowych mistrzostw świata. Nie lada zadanie, z którego kryniczanie wywiązali się wzorowo: stworzyli niepowtarzalną atmosferę, nadali imprezie oprawę godną wielkiego sportowego święta. Tytuł mistrzowski wywalczyła wtedy Kanada, wyprzedzając USA, Austrię i Polskę. Ta czwarta lokata jest najwyższą, jaką zdobyła nasza reprezentacja w hokejowych mistrzostwach świata.

Działająca prężnie Komisja Zdrojowa, która chciała uczynić Krynicę modnym, europejskim kurortem, zainicjowała budowę boiska i kortów tenisowych. Miłośnik Krynicy i sportów zimowych, kapitan **Roman Loteczko** zaprojektował skocznię narciarską umożliwiającą skoki do 75 metrów oraz tor saneczkowy na Górze Parkowej. Nic dziwnego, że w Krynicy zapanowała moda na sport. Pod okiem trenera **Andrzeja Nowikowa** rosła silna grupa hokeistów, którzy rychło awansowali do czołówki krajowej: w 1937 roku zdobyli brązowy medal w mistrzostwach Polski (za „Cracovią" i „Warszawianką"). Największe sukcesy przyszły jednak po II wojnie światowej, kiedy z żołnierskiej tułaczki wrócił „Papa" **Stefan Csorich**, świetny zawodnik i jednocześnie trener.

### Nasze drogie — KTH!

*Chociaż każdy z nas jest młody*
*Lecz go starym graczem zwą,*
*Hokejowe zaś zawody*
*Dla nas dzisiaj wszystkim są.*
*Klubie, nasz Ty Klubie!*
*Ciebie cała Polska zna.*
*My Twych barw bronimy wiernie,*
*Nasze drogie — KTH!*

Tę piosenkę (na melodię „Morze, nasze morze") — nieoficjalny do dziś hymn klubowy — ułożyli „kateheci" po zdobyciu w 1950 roku tytułu mistrza Polski.

Z klubowej kroniki:

*Jak do tego doszło? By zakwalifikować się do ścisłego finału KTH musiało odnieść szereg zwycięstw, pokonując m.in. Wisłę 5 : 1, Legię 8 : 2, ŁKS 7 : 4, bydgoską Polonię 19 : 3 i 17 : 0, Włókniarza Zgierz 10 : 1 i Pomorzanina Toruń 9 : 2. W efekcie „kateheci" awansowali do wielkiej czwórki obok Cracovii, Górnika Janów i Pomorzanina. Finały rozegrano na tafli katowickiego Torkatu. Pierwszym rywalem kryniczan była Cracovia, z którą mieli stare porachunki. Jedynie postawie bramkarza Maciejki krakowianie zawdzięczali, że doznali nikłej porażki 0 : 2. Przy ogromnej przewadze bramki zdobyli Csorich i Burda. Kolejnym przeciwnikiem był Pomorzanin, którego pokonaliśmy 9 : 2. Do decydującej walki przystąpiły zatem dwa zespoły, które nie doznały porażki — KTH i Górnik Janów. Pasjonujący pojedynek zakończył się remisem 5 : 5, przy czym kryniczanie w końcowych minutach zdobyli aż 3 bramki ze strzałów Jeżaka, Burdy i Nowaka. Pierwsze dwie zdobyli Lewacki i Prorok. O tytule mistrzowskim przesądził musiał dodatkowy mecz. Odbył się on 25 lutego 1950 roku. KTH rozgromiło Górnika 10 : 1, bramki dla zwycięzców strzelili: Csorich i Lewacki — po 3, Burda — 2, oraz Nowak i Kasprzycki. Tytuł mistrza Polski powędrował do Krynicy! Nie trzeba dodawać, jak radośnie i entuzjastycznie fakt ten został przyjęty przez samych zawodników i mieszkańców uzdrowiska.*

Oto skład mistrzowskiego zespołu z 1950 roku: bramkarze — **Stanisław Szlendak** i **Edward Kocząb**, obrońcy — **Mieczysław Kasprzycki, Bolesław Prorok, Józef Zieliński, Zbigniew Skotnicki**, napastnicy — **Eugeniusz Lewacki, Mieczysław Burda, Marian Jeżak, Roman Pociecha, Zdzisław Nowak, Szymon Janiczko, Alfred Preisner** i **Stefan Csorich**. Z grona tego etatowymi już niemal reprezentantami byli wówczas Szlendak, Lewacki, Jeżak i Csorich.

Łza się w oku kręci, gdy starsi dziś panowie — m.in. taksówkarz (nr boczny — 1) Eugeniusz Lewacki — przypominają mecze hokejowe z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wieczorem przy sztucznym świetle schodziła się na stadion lodowy niemal cała Krynica, obecność na meczu ligowym należała do dobrego tonu. Tłok przy bramie bywał olbrzymi, przewodniczący prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, **Kazimierz Węglarski** wspomina, że dostał się na trybuny popychany ponad głowami kibiców, dla których zabrakło biletów.

W swojej 60-letniej historii klub przechodził różne koleje losu, przeżywał okresy wspaniałych osiągnięć sportowych, ale także i chwile trudne. Zawsze jednak był kuźnią talentów, wielu jego wychowanków zasilało czołowe drużyny hokejowe, reprezentowało Polskę na mistrzostwach świata i igrzyskach olimpijskich. Garnęły się do KTH całe rodziny. Weźmy braci **Proroków** — najstarszy Adam był działaczem i hokeistą, lekkoatletą i kolarzem (była taka sekcja!). Zginął podczas wojny, w 1942 roku. Młodsi — Zygmunt i Bolesław należeli do najlepszych hokeistów i narciarzy w Polsce. Sportową karierę rodziny **Szlendaków** zapoczątkował Ksawery, olimpijczykiem został Stanisław, a Władysław występował w zespole, który dla KTH zdobył mistrzostwo i wicemistrzostwo kraju. W ślad bramkostrzelnego przed wojną hokeisty **Mariana Nowaka** poszli jego dwaj synowie — Andrzej i Jan. Z Krynicy wreszcie wywodzi się ród **Csorichów**. Stefan, kawaler francuskich i polskich orderów wojennych, jeden z najlepszych sportowców w historii polskiego hokeja, dwukrotny olimpijczyk, szkoleniowiec, wychowawca. Pod jego kierunkiem mistrzostwo Polski zdobywało nowotarskie „Podhale". Reprezentantami kraju byli również jego synowie — Marian i Bogdan.

Oddzielną kartę stanowili działacze. Od hokejowych mistrzostw świata związał się z klubem doktor **Mieczysław Dukiet**. Podczas okupacji organizował mecze ze Słowakami z Preszowa, które ułatwiały konspiracyjną robotę, pozwoliły na wytyczenie drogi przerzutowej dla uciekinierów z okupowanej Polski. Reaktywował Towarzystwo w 1945 roku. — *Zbieraliśmy się* — wspominał dr Dukiet — *w kilku, ze Stefanem Szeraucem, Batkowskim, Piechurą, Rechowiczem, Preisnerem i mgr. Kupcem, aby przygotować lodowisko, wymalować linię, odśnieżać widownię.* Za swoje zasługi dr Dukiet otrzymał godność honorowego prezesa.

Długo prezesował klubowi dr **Julian Zawadowski** — burmistrz Krynicy. Jakże przeżywał troski i radości zawodników! Jego dziełem — przez starania, szarpaniny inwestycyjne, telefony, podania — była budowa obecnego lodowiska ze sztucznie zamrażaną taflą. Wymieńmy także **Karola i Stefana Szeraucków, Stanisława i Andrzeja Ziembów, Edwarda Ligęzę** i **Alfreda Potoczka**.

Dziś prezesem KTH jest dyrektor krynickiego oddziału COS, **Stanisław Mirek**. W rodzinnym Starym Sączu grał w piłkę nożną. Koledzy namówili go na sanki i tak trafił do „Dunajca", awansował później do kadry narodowej i reprezentacji. Pełnił wiele ważnych funkcji w związkach sportowych i innych dziedzinach życia.

— *Nie jest łatwo prezesować takiemu klubowi — kiedyś na wyżynach, a dziś borykającemu się z wieloma kłopotami. Hokej jest sportem drogim, zwykły kij dla młodzika kosztuje 8 tys. zł. Skromne dotacje z urzędu miasta i federacji sportu staramy się uzupełniać dochodami z działalności gospodarczej: prowadzimy parking na Słotwinach i wyciąg narciarski na Jaworzynie Krynickiej. Marzy nam się utworzenie w Krynicy ośrodka olimpijskiego, trenerzy kadry Mruk i Lejczyk są kryniczanami i znają walory tutejszego klimatu. Najważniejsze jest zadaszenie lodowiska, otrzymaliśmy już na tę inwestycję z resortu ministra Kwaśniewskiego 200 mln zł. Obiekt ma być dwukrotnie większy od nowej pijalni. Są pieniądze, dokumentacja. Przebudujemy ławki, bandy, zamontowano już nową maszynownię i urządzenia do mrożenia tafli.*

Hokeiści KTH walczą w II lidze. **Maciej Mista** — wiceprezes do spraw sportowych mówi, że nie w głowie im na razie awans do ekstraklasy: — *Zespół jest w trakcie przebudowy. Duże nadzieje budzą nastolatkowie — bracia Zachradnikowie, Chowaniec, Piksa. Czekamy na dach nad lodowiskiem. Trenerzy Ryszard Bialik, Ludwik Dutkiewicz, Adam Kielar, Józef Zieliński i Zdzisław Radzik koncentrują się na szkoleniu grup spartakiadowych i młodzików. Do powrotu do I ligi chcemy się należycie przygotować.*

### Nie tylko hokej

Sława KTH rosła na hokeju. Ale nie brakło sukcesów także saneczkarzom. Do dziś Krynica jest niekwestionowaną stolicą polskiego saneczkarstwa, tu właśnie odbywały się mistrzostwa Europy i świata. W tym sezonie pierwszy śnieg spadł w Krynicy 28 października niedługo potem tor saneczkowy po kilku dniach harówy był gotowy. Dzień i noc dogląda toru jego gospodarz **Lesław Lorek**. Młodzież przygotowuje się do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, starsi do mistrzostw Polski. Na Górze Parkowej rozegrane będą także tradycyjne zawody o Puchar PKOl i Puchar Krynicy, Memoriał im. Antoniego Pryka i Młodzieżowe Zawody Przyjaźni. Na marzec przewidziano finał cieszącej się dużym powodzeniem międzyszkolnej ligi saneczkarskiej.

Z zawodników KTH w kadrze narodowej jest obrońca tytułu mistrza Polski w jedynkach **Jacek Michalik** i **Lesław Poręba**. **Marek Skowroński** — choć zajmuje się szkoleniem — nie zakończył kariery i odgraża się, że jeszcze pokaże podczas ślizgów lwi pazur.

Działalność KTH dobrze służy popularyzacji sportu wśród krynickiej młodzieży. Oby kolejne „lecia" były krokiem ku odbudowie dawnej świetności Towarzystwa.

JERZY LEŚNIAK

**KTH ma 60 lat**

# Z krążkiem w herbie

# Memoriał Zubka

Na trasach narciarskich Obidzy rozegrano zawody narciarskie w ramach Memoriału majora Juliana Zubka „Tatara". Nagrody dla najlepszych wręczała żona dowódcy oddziału partyzanckiego z lat II wojny światowej — Maria Zubkowa. Oto wyniki:

### Styl klasyczny

25 km seniorów — 1.**Andrzej Krygowski** (Jedność-Igloopol N. Sącz), 2.**Bogdan Marcisz** (WKS Zakopane), 3.**Piotr Marcisz** (Jedność-Igloopol); 22,5 km juniorów — 1.**Andrzej Piotrowski** (Supraśl), 2.**Wiesław Cempa**, 3.**Bogdan Kałuziński** (obaj Jedność-Igloopol); 12,5 km seniorek — 1.**Małgorzata Ruchała** (Limanovia), 2.**Jolanta Bieniek** (BBTS Bielsko), 3.**Helena Mikołajczyk** (Maraton Mszana Dolna); 10 km juniorów młodszych — 1.**Michel Bugiel** (Dynamit Chorzów), 2.**Janusz Wójs** (Jedność-Igloopol), 3.**Wiesław Wojciuch** (Stal Śrubiarnia); 10 km juniorek — 1.**Teresa Rusnarczyk** (Maraton), 2.**Bernadeta Bocek** (BBTS), 3.**Halina Nowak** (Maraton); 7,5 km juniorek młodszych — 1.**Bernadeta Palac**, 2.**Krystyna Kaleta**, 3.**Beata Kowal** (wszystkie Maraton).

### Styl łyżwowy

15 km seniorów — 1.**Zbigniew Baran** (Start Jelenia Góra), 2.**Marek Bagnicki** (WKS Zakopane), 3.**Andrzej Krygowski** (Jedność Igloopol); 10 km juniorów — 1.**Andrzej Piotrowski** (Supraśl), 2.**Wiesław Cempa**, 3.**Bogdan Kałuziński** (obaj Jedność-Igloopol); 5 km juniorów młodszych — 1.**Michel Bugiel** (Dynamit), 2.**Ryszard Molitor** (Dynamit), 3.**Sławomir Guzik** (Gorce N. Targ); 5 km seniorek — 1.**Katarzyna Popieluch** (AZS Zakopane), 2.**Jolanta Bieniek** (BBTS), 3.**Michalina Maciuszek** (Wierchy Rabka); 5 km juniorek — 1.**Halina Nowak** (Maraton), 2.**Bernadeta Bocek** (BBTS), 3.**Teresa Rusnarczyk** (Maraton); 5 km juniorek młodszych — 1.**Bernadeta Palac**, 2.**Beata Kowal**, 3.**Krystyna Kaleta** (wszystkie Maraton); 5 km młodzików — 1.**Marek Szeliga** (Podhale N. Targ), 2.**Krzysztof Kmiecik** (Halicz Ustrzyki Dolne), 3.**Paweł Wróbel** (Podhale); 5 km młodziczek — 1.**Agnieszka Jopek** (Halicz), 2.**Bernadeta Duda**, 3.**Bernadeta Zofia Duda** (obie Podhale).

Sędzią głównym był **Tadeusz Obrzut**, delegatem technicznym — **Emil Janoszek**, sędzią na mecie — **Piotr Gryźlak**.

# Krótko

W zagranicznych klubach będą grać hokeiści nowotarskiego „Podhala" — **Andrzej Chowaniec** w RFN i **Tadeusz Rylko** w Austrii. Podczas turnieju w Szwajcarii pozostał za granicą junior „Szarotek", reprezentant kadry młodzieżowej — **Tadeusz Puławski**.

● Do Stanów Zjednoczonych wyjeżdża najlepszy polski kajakarz górski, **Kazimierz Gawlikowski** z sądeckiego „Startu". Niepokonany w poprzednim sezonie, nie został powołany do kadry narodowej (historia sprzed dwóch lat się powtarza!) i postanowił na własną rękę przygotować się do mistrzostw świata, które odbędą się właśnie w USA.

● W hokejowej drużynie GKS Tyczy gra już 5 byłych zawodników KTH. Niedawno dokonano transferu dwóch utalentowanych juniorów — **Dominika Salamona** i **Roberta Witasska**.

● Ósme miejsce zajęło Nowosądeckie w ogólnym bilansie dorobku województw od 1980 do 1988 roku w igrzyskach młodzieży szkolnej, spartakiadach oraz mistrzostwach Polski juniorów i młodzików. W punktacji szkół — na czele zakopiańska Szkoła Mistrzostwa Sportowego.

● Realnego kształtu nabiera sprawa budowy sztucznego toru dla kajakarstwa górskiego w Wietrznicy koło Tylmanowej. Powstaje dokumentacja, prace mają ruszyć za rok.

**Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK**

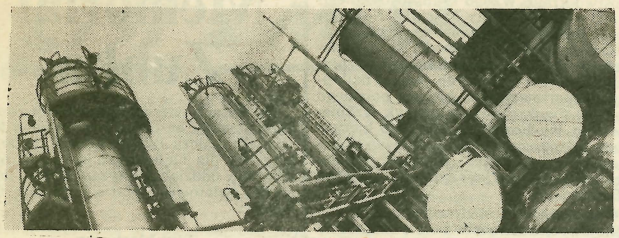

# Sprawy Glimaru

## Najnowocześniejsza w petrochemii

Wisłokę można zaliczyć do tych rzek, które najczęściej dręczone są szkodliwymi ściekami. Nie ma roku, abyśmy nie dowiedzieli się z doniesień prasowych o takiej czy innej katastrofie ekologicznej w jej wodach. Ostatnio wojewodowie i przewodniczący Wojewódzkich Rad Narodowych w Nowym Sączu, Tarnowie, Krośnie i Rzeszowie podpisali porozumienie o ochronie Wisłoki. W zanieczyszczaniu jej dorzecza ma również udział nasze województwo, za pośrednictwem rzeki Ropy. W porozumieniu zawarto program konkretnych działań, uwzględniając w nim m.in. uzdrowienie wód Ropy.

Wyprzedzeniem dla tych przedsięwzięć była przed trzema laty w „Glimarze" decyzja o modernizacji i rozbudowie oczyszczalni ścieków. Inwestycję zrealizowano — jak na nasze warunki — w stosunkowo krótkim czasie, bo oczyszczalnia już funkcjonuje z pożytkiem dla zakładu, dla miasta, a zwłaszcza dla środowiska naturalnego.

Projekt oczyszczalni wykonali pracownicy krakowskiego „Bipronaftu". Projektowaniu towarzyszyły prace badawcze, bo rozwiązania techniczne zawarte w dokumentacji były nowatorskie i unikatowe w przemyśle petrochemicznym. Należało wpierw sprawdzić prognozy, wobec czego przeprowadzono próby w skali ćwierćtechnicznej. Kiedy wyniki okazały się zadowalające, przystąpiono do prac zasadniczych, już na skalę przemysłową.

Projektanci zagwarantowali, iż urządzenia oczyszczalni będą redukować ekstrakty węglowodorowe (węglowodory zatruwające ścieki) w granicach 90 procent. Wzrosną tzw. wskaźniki biologicznego i chemicznego zapotrzebowania tlenu, co znaczy, iż ścieki przed spłynięciem do rzeki zostaną odpowiednio natlenione — również mechanicznie. W znacznym też stopniu usuwane będą zawiesiny.

Co znamionuje nowatorstwo „glimarskiej" oczyszczalni? Otóż elementami czyszczącymi są płyty faliste, piasek o odpowiedniej granulacji oraz węgiel aktywowany. Zainstalowano automatyczny pomiar i rejestrację odprowadzanych ścieków. Aparatura wyposażona jest w sygnalizację świetlną i akustyczną, które będą alarmować w przypadku nieprawidłowości. Według oceny specjalistów, jest to nowoczesna oczyszczalnia ścieków jakiej nie posiada jeszcze żadna rafineria.

Oddany do użytku obiekt nie zaspokaja jeszcze wszystkich potrzeb przdsiębiorstwa, ponieważ nie niweluje związków fenolowych. Mimo to granice parametrów zanieczyszczeń wyznaczone przez Urząd Wojewódzki nie są przekraczane. Przewidziana jest jeszcze dalsza modernizacja oczyszczalni, a to co zrobiono dotychczas, było pierwszym etapem prac. W następnym rozwiąże się problem biologicznego oczyszczania ścieków. Ponadto, po zakończeniu drugiego etapu budowy, będzie można część zużytej wody włączyć ponownie do obiegu dla celów chłodniczych. Zmniejszy się zatem pobór z rzeki Ropy. Trzeba podkreślić, że w ten sposób osiągnięte zostaną też cele ekonomiczne. Po pierwsze, uzyska się oszczędności wynikające ze zmniejszenia zużycia wody. Po drugie, skoro rafineria upora się z oczyszczaniem, będzie zwolniona z opłat za zrzuty ścieków. Opłaty te sięgają rocznie 70 milionów złotych. Warto jeszcze dodać, iż kierownictwo zakładu zabiega o to, aby instalować takie urządzenia, które maksymalnie mogą wykluczyć awarie i nieprzewidziane skażenia wód. Na przeprowadzenie dotychczasowych prac wydano już 400 milionów złotych.

Modernizacja oczyszczalni ścieków trwała dwa lata, projektowanie rok. Uciążliwością było to, iż nie budowano nowego obiektu, na dowolnym terenie, lecz musiano modernizować starą oczyszczalnię, nie przerywając jej pracy. Dobrze sobie z tym radzili krakowscy wykonawcy: „Budostal-3" oraz „Naftobudowa". Naturalnie, że ogromne było też zaangażowanie wielu służb „Glimaru", zwłaszcza działów: postępu i rozwoju, głównego mechanika oraz szefa produkcji. O tym wszystkim poinformował mnie zastępca dyrektora do spraw technicznych w Rafinerii, **Zenon Małachowski**. Dodał jeszcze, iż zmierza się do wybudowania dla „Glimaru" własnego kanału ściekowego, aby odpowiadać wyłącznie za swoje grzechy których oby nie było.

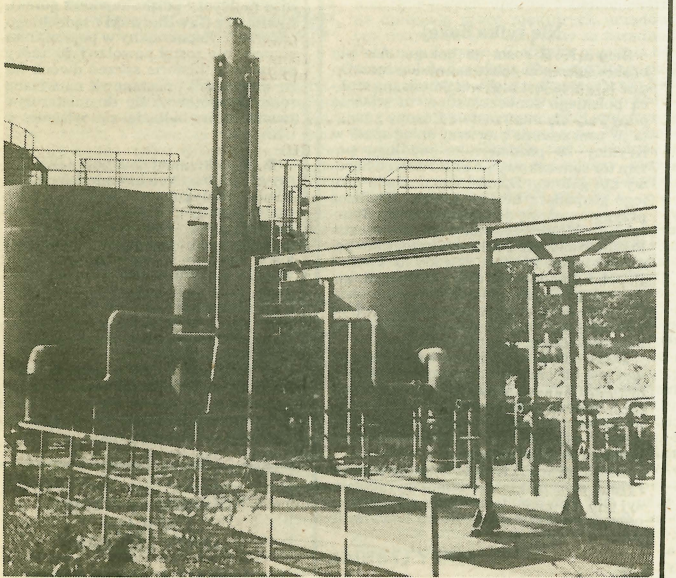

**Nowa oczyszczalnia ścieków — filtry grawitacyjne** Fot. ANDRZEJ BARA

## Zacząć należy od siebie

Ostatnio w Rafinerii „Glimar" członkowie dwóch oddziałowych organizacji partyjnych debatowali w czasie corocznych zebrań sprawozdawczych o dniu dzisiejszym oraz jutrze zakładu, załogi i partii. Co czwarty pracownik przedsiębiorstwa nosi legitymację PZPR, więc organizacja partyjna może wywierać znaczący wpływ na bieg wydarzeń w Rafinerii. Członkowie partii zresztą zawsze znajdują się w orbicie ważnych przedsięwzięć, starając się inspirować i organizować. Teraz, kiedy mamy czas reform, kiedy staramy się odrzucić wszystko co nie było słuszne i zastąpić to nowym, partia również przemawia pełnym głosem. Zebrania w Rafinerii były zatem częścią ogólnonarodowej debaty.

Pierwsi spotkali się na zebraniu członkowie oddziałowej organizacji partyjnej z pierwszej zmiany. W posiedzeniu uczestniczył I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, **Józef Brożek**. Podjął on żywą rozmowę z nafciarzami, wyjaśniając przy tym wiele różnorakich kwestii, budzących wątpliwości nie tylko w „Glimarze". Sekretarz tej organizacji, **Kazimierz Posłuszny**, zrelacjonował krótko całoroczne działania OOP, nie szczędząc przy tym krytycznych uwag tak pod adresem szeregowych członków organizacji, jak też jej kierownictwa. Po tym wystąpieniu dyskusja szybko przybrała żywy charakter. Dominowały w niej akcenty ideologiczne, partyjne, odnoszące się do konkretnych problemów w przedsiębiorstwie, oraz do ogólnych, krajowych.

Starano się odpowiedzieć na pytania, jak ma funkcjonować partia w zakładzie pracy, jakie mają być jej kompetencje? Rozważano, czy przyjęta od lat forma zebrań partyjnych daje oczekiwane efekty oraz co czynić, aby zebrania przestały być statutowym obowiązkiem, a stały się kuźnią nowych inicjatyw, płaszczyzną rokmów prowadzących do zgodnego i efektywnego działania. Ludzie nie zawsze orientują się w pełni w żywotnych dla rafinerii sprawach, stąd postulat, aby w zebraniach uczestniczył dyrektor. W ten sposób, zamiast formułować uchwały, można będzie od ręki przekazać sprawy do wyjaśnienia czy realizacji. Również obecność na zebraniach pracownika wyższej instancji partyjnej umożliwi wyjaśnienie zdarzających się wątpliwości natury politycznej.

Spośród spraw gospodarczych dominowały: ochrona środowiska naturalnego i potrzeba koniecznego dla prawidłowego funkcjonowania zakładu źródła ciepła. Procesy rafinacyjne wymagają sporej ilości energii cieplnej, a para uzyskiwana dotychczas ze wspólnej kotłowni nie pokrywa potrzeb. Zachodzi więc konieczność budowy ciepłowni, a realizacja tej inwestycji będzie stanowić o możliwościach produkcyjnych zakładu. Sporo robi się dla ochrony przyrody. Nowa oczyszczalnia ścieków, utylizacja odpadów w dołach kwasowych, spalanie pozostałości poprodukcyjnych — to działania kosztowne, ale konieczne. Odchodzi się od rafinacji kwasem siarkowym, wprowadzając w to miejsce mniej szkodliwe składniki. Jeżeli zaś idzie o tzw. codzienność, to powszechnie krytykowano zaopatrzenie sklepów w wyroby przemysłowe.

Na zebraniu sprawozdawczym oddziałowej organizacji partyjnej wydziału mechanicznego sekretarz **Bogusław Łuczejko** zdał sprawę w krótkim wystąpieniu z rocznej działalności OOP. Tutaj również wiele mówiono o reformach politycznych i gospodarczych. Z dyskusji wynikało, iż orientacja na to co nowe i pożyteczne jest w tej organizacji mocna. Nie omieszkano jednak przypomnieć, iż wprowadzanie w życie reform nie zawsze przebiega gładko. Opieszałość usprawiedliwia się wtedy trudnościami obiektywnymi. Trzeba sobie zdać z tego sprawę — twierdzono — że wytycznych nie będzie. Pozostanie podejmować własne decyzje i ponosić za nie pełną odpowiedzialność. Odnosi się to zwłaszcza do pracowników na kierowniczych stanowiskach — członków PZPR. Partia nie zamierza zarządzać, wydawać dyrektyw, lecz będzie dbać, aby wszyscy swe powinności wykonywali należycie. Domagano się również lepszej informacji o sprawach zakładu, do czego może przyczynić się miejscowy radiowęzeł.

Z obu zebrań wynika, iż zainteresowania członków partii, a także całej załogi, nie ograniczają się do spraw zakładu lub środowiska, ale z równą uwagą myśli się tu o przyszłości całego kraju. Widać chęć czynnego uczestniczenia w zachodzących przemianach, a zaczynać trzeba u siebie.

## Dla myślących

Ostatnio w „Glimarze" zorganizowano giełdę projektów wynalazczych. Konkurowało ze sobą 20 opracowań racjonalizatorskich. 18 z nich po wstępnej ocenie przyjęto do realizacji. Twórcy tych pomysłów, stosownie do rangi rozwiązania, otrzymali nagrody pieniężne w wysokości od 3 do 7 tysięcy złotych. Przyznano też nagrody specjalne.

Spośród projektów zgłoszonych na giełdę za najciekawszy uznano sposób produkcji wypełniacza woskowego opracowany przez zespół w składzie: **Roman Ząbkowicz, Teresa Maciejak, Romuald Szpyrka** i **Jan Piecuch**. Nagrodę specjalną — za największą ilość projektów przyjętych do zastosowania, a zgłoszonych przez jednego twórcę — otrzymał Jan Piecuch, pracownik laboratorium.

Giełda projektów wynalazczych dowiodła zainteresowania załogi usprawnieniami i skłoniła organizatorów do pełniejszego stosowania wszelakich zachęt dla racjonalizatorów.

L-ki

## Oferty dla każdego

Od trzech miesięcy zakładowej organizacji ZSMP w „Glimarze" przewodzi **Marek Hajduk**. Od tego też czasu w Rafinerii mówi się, iż młodzi stają się bardziej ruchliwi.

— *Co zatem robicie, Panie Marku?*

— Może to i prawda, bo nowy zarząd postanowił uatrakcyjnić działalność w Związku. Bardzo chcielibyśmy, aby członkowie ZSMP szukali w organizacji rozrywki, kontaktów towarzyskich, aby mogli rozszerzyć swoje zainteresowania, a nie ograniczali się tylko do wypełniania obowiązków statutowych.

Aby do tego doprowadzić, musimy młodym przedstawić atrakcyjne oferty w dziedzinie kultury, sportu, rekreacji, turystyki i innych. Głowi się nad tym powołana niedawno Rada Programowa. Kluczem jednak do pełnej realizacji zamierzeń będzie Klub Młodzieżowy. Tam będziemy się spotykać, będziemy organizować wieczory towarzyskie, turnieje szachowe lub brydżowe. Właśnie rejestrujemy w Polskim Związku Brydża Sportowego własną sekcję i spodziewamy się otrzymać kasety potrzebne do rozgrywek. Skoro klub, to musi być odpowiednie lokum. I tutaj wychodzi nam naprzeciw zakładowa organizacja NOT, która zamierza przygarnąć nas do swoich pomieszczeń.

— *Nawet najlepszy program nie spełni oczekiwań bez szerokiego uczestnictwa w jego realizowaniu.*

— Zdajemy sobie z tego sprawę. Przede wszystkim staramy się, aby nasze zamierzenia znane były młodym. Obieg informacji jest chyba właściwie pomyślany. Rada Programowa — m.in. przez radiowęzeł — oferuje konkretne przedsięwzięcia, pilnie przysłuchując się także propozycjom członków organizacji. Znając potrzeby, łatwiej jest formułować oferty.

Zamysłem, jaki na pewno spotka się z ogólną aprobatą, jest budownictwo mieszkaniowe patronackie lub jednorodzinne. Sondujemy opinie na ten temat. Widzimy możliwość przyłączenia się do jakiejś spółdzielni, a być może założymy własną.

— *Urządzenie klubu młodzieżowego wymaga środków pieniężnych. Jak sobie z tym poradzicie?*

— Nie zamierzamy czekać, aż nas ktoś obdaruje, chociaż za każdą pomoc będziemy wdzięczni. Możliwości zdobycia pieniędzy upatrujemy w funduszu akcji socjalnej młodzieży. Rzecz ma się tak: brygada lub jakaś grupa członków organizacji przyjmuje zlecenie na wykonanie określonej pracy za uzgodnioną kwotę. Wynagrodzenie w 70 procentach przypada wykonawcom, tzn. owej grupie ludzi, 20 procent otrzyma Zarząd Zakładowy, zaś 10 procent wyższa instancja Związku.

Kiedy już będziemy mieli klub, przyjdzie czas na organizowanie imprez dochodowych. Np. seanse wideo mogą dać zysk. Oczywiście trzeba będzie zagwarantować atrakcyjne filmy. W każdym razie jesteśmy najlepszej myśli.

L-ki

Głos Glinika

# Co najważniejsze

Zwróciliśmy się do kilku pracowników „Glinika" z pytaniem: jakie najważniejsze zadanie oczekuje pracowników Pańskiego wydziału, komórki organizacyjnej i kolegów przy stanowisku pracy w 1989 roku?

**Marian Śliwa** — kierownik Elektrociepłowni:

— Liczę na krótką zimę, chcę bowiem jak najwcześniej wiosną zabrać się za remont podgrzewacza wody w kotle parowym. Jest wielka szansa, że po zakończeniu prac remontowych po raz pierwszy od wielu lat nasza elektrociepłownia weszłaby w nowy sezon grzewczy (od ok. 15 września) z pełną mocą cieplną. Pożytek nie tylko dla Fabryki, ale przede wszystkim dla Gorlic, które wspieramy ciepłem z „Glinika". Mieszkańcy osiedli nie musieliby z niepokojem myśleć o najsroższej nawet zimie.

**Zdzisław Maślerz** z Krajalni:

— Pracuję przy automatach do cięcia blach. Dziewięć automatów 4-palnikowych stoi ciasno obok siebie, w odstępach zaledwie kilkucentymetrowych. Zapylenie jest potworne, oczy pieką, płuca wdychają nie wiadomo co. Za najważniejsze uważam więc usprawnienie systemu wentylacyjnego, apeluję do inżynierów — konstruktorów, aby pogłówkowali, jak uczynić naszą pracę lżejszą i przyjemniejszą. Liczymy również na poszerzenie pomieszczenia wydawania i spożywania posiłków regeneracyjnych. W porze śniadaniowej tłoczymy się tak, że jeden drugiemu zupę na ubranie wylewa.

**Ryszard Kosiba** — zastępca Wydziału Głównego Energetyka:

— Chcemy opomiarować duże odbiorniki energii. Ścisła kontrola wymusi oszczędności prądu elektrycznego, gazu, pary grzewczej. Pracownik, jeśli nie zechce dostać po kieszeni, będzie nie tylko wyłączał zbędne oświetlenie, ale przede wszystkim eliminował jałowy bieg maszyn. Trzeba będzie też rezygnować z mało wydajnych, energochłonnych maszyn i urządzeń.

**Mieczysław Brudniak** — kierownik Wydziału Obudów:

— Najważniejsza jest produkcja. Przed nami ciężki rok: plan eksportu jest bardzo napięty. Eksport, jak wiadomo, wymusza wysoką jakość. Pracę ułatwi nam zapewne dobudówka hali nr 1, zabieramy się już za jej funkcjonalne oprzyrządowanie i umaszynowienie.

**Stanisław Zbylut** — kierownik Odlewni i Modelarni:

— W maju wprowadzamy nowe żeliwiaki z podgrzewanym dmuchem. Ma to kapitalne znaczenie, bowiem uciekające dotychczas ciepło spalin będzie zawracane i znów wykorzystywane poprzez dysze do podgrzewania. Żeliwiaki spalające koks i inne materiały energetyczne wykonamy sami pod nadzorem krakowskiego Instytutu Odlewnictwa.

**Stanisław Kozioł** — główny kuziennik:

— Jak wiadomo, Kuźnia przechodzi niebawem na wewnętrzny rozrachunek gospodarczy. Każde nowe budzi niepokój: zmienią się zależności służbowe, trudniej przyjdzie ukryć zespołom pracowniczym własne niedomagania i niedoróbki. Ale nie ma innego wyjścia: musimy lepiej pracować, żeby godziwiej płacić. Tylko wysokie zarobki zapewnią nam stabilizację kowalskiej kadry. Inaczej ludzie odejdą do lżejszych robót. A generalnie najważniejsze jest odczuwalne zwiększenie produkcji bez przyrostu ilości (bo to bardzo dużo kosztuje) środków trwałych.

**Antoni Trojan** — kierownik działu gospodarki materiałowej:

— W 1989 roku nastąpi wdrożenie systemu komputerowego w gospodarce materiałowej. Komputer zajmie się wszelkimi rozchodami, przychodami, wypisywaniem kwitów, wszelkimi operacjami dotyczącymi ruchu materiałów w Fabryce. Usprawni informację, będzie sprzyjał uporządkowaniu kosztów wydziałowych. To olbrzymie zadanie, bowiem „Glinik" dysponuje 23 tys. rodzajów przeróżnych materiałów. Szybciej będziemy ostrzegać, że na przykład za dwa, trzy dni może skończyć się drut spawalniczy. Zaopatrzenie będzie miało więc czas na interwencje.

**(leś)**

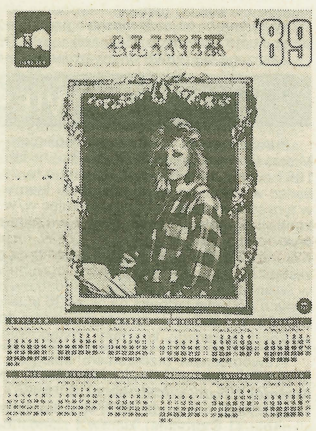


Repr. WŁADYSŁAW PRZYBYŁOWICZ

# Partnerstwo — sposób na dobrą robotę

Rozmowa z **Antonim Więckiem**, liderem brygady partnerskiej z Wydziału Obudów.

— *Proszę się przedstawić.*

— W Fabryce pracuję od 20 lat. Mieszkam w Woli Łużańskiej, mam niewielkie gospodarstwo, żona uczy w szkole, a w domu troszczy się o dwójkę dzieci — Grzesia i Aldonkę. Jestem członkiem Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego partii, w wolnych chwilach majstruję przy samochodzie, czytam prasę, gram z synem w piłkę. W młodości uprawiałem sport: byłem m.in. bokserskim wicemistrzem województwa rzeszowskiego.

— *W „Gliniku" mówią, że Więcek znalazł sposób na dobrą robotę.*

— To przesada. Od wieków wiadomo, że dobra praca zależy od sprawnej organizacji i godziwego zarobku. Czasami wystarczy po prostu ...nie przeszkadzać.

— *Kiedy zrodził się u Pana pomysł stworzenia brygady partnerskiej?*

— Byłem „normalnym" brygadzistą — robotnikiem przy montażu obudów. Denerwowała mnie robota niezorganizowana, jałowa. Podczas wizyty delegacji naszej Fabryki w warszawskich zakładach im. Karola Świerczewskiego usłyszałem o grupach partnerskich. Pomyślałem: czemu nie „usamodzielnić" swojej brygady? W „Gliniku" podobne próby czyniono już w Kuźni i Wydziale Stojaków. Do „nowej" brygady poprosiłem wypróbowanych kolegów, innych wybrałem w ciemno. Wybór okazał się w większości trafny...

— *Jakie były początki?*

— Wystartowaliśmy przed rokiem, 1 stycznia 1988. Umowę z dyrektorem Chmurą podpisaliśmy tytułem próby na trzy miesiące. A powiem, że nie wróżono nam powodzenia. Tu i ówdzie wyczuwałem zawiść i kpinę, że wybiegamy do przodu; inni — nie bez podstaw — mówili, że zjedzą nas kłopoty kooperacyjne, brak materiałów. Eksperyment jednak wypadł nieźle, brygada pracuje do dziś. Długo docieraliśmy się i przyzwyczajali do nowej organizacji pracy.

— *Co robicie?*

— Czyścimy, malujemy i montujemy obudowy „Glinik"/066 do niskich pokładów węglowych. Gotowe elementy przewozimy na płytę montażową. Za jeden kaszt obudów Fabryka płaci nam 4,5 tys. zł.

— *A ile robicie tych kasztów?*

— Dawniej siedem, teraz od dziesięciu do dwunastu na dobę. Zdarza się i więcej.

— *To duża różnica. Znajduje chyba odzwierciedlenie w zarobkach?*

— Jasne. Obliczamy, że członek naszej brygady zarabia około 12 tysięcy złotych więcej od innych. Jest nas w brygadzie dwudziestu trzech, pracujemy pełną obsadą na dwóch zmianach, nocą dwuosobowa „czujka" przygotowuje front robót kolegom z I i II zmiany. Jeśli chodzi o pieniądze, odczuwamy jednak pewien niedosyt. Nie wszystkich obietnic dotrzymano. Limituje nas wąska przepustowość wydziału: zarobilibyśmy więcej, gdyby nie brakowało surowca, różnych elementów. Ileż razy musimy wyhamowywać tempo, a ja biegam po zakładzie w poszukiwaniu różnych drobiazgów! Przy okazji zdobyłem kolejny zawód — zaopatrzeniowca. Niech pan zaznaczy, że z otrzymywanej na podstawie umowy kwoty sami opłacamy urlopy, chorobowe, premie. Na „pasku" wypłaty nie ma dodatków za uciążliwe itp. Wszystko już mamy wliczone. Prawdę powiedziawszy, powinniśmy mieć materiały i narzędzia podstawione pod nos, jesteśmy przecież od roboty, a nie od załatwiania. Szwankująca rytmiczność dostaw to bolączka nie tylko mojej brygady i „Glinika".

— *Jakie jeszcze inne różnice dostrzega Pan pomiędzy starą a nową brygadą?*

— Cieszę się, że diabli wzięli biurokrację. Dawniej ślęczałem nad stosem papierków, teraz mam tylko dwa: zestawienie do listy płac i do listy kosztów. A w ogóle inaczej się pracuje. każdy wie co do niego należy, wszelkie czynności są z góry ustalone. Jestem w Fabryce już 20 lat i wiem, że obok forsy liczą się także inne wartości: sens pracy, satysfakcja. Pracujemy ciężko, ale wychodzimy z zakładu zadowoleni.

— *Wymieńmy główne korzyści brygadowego systemu pracy.*

— Zdecydowanie lepsza organizacja robót. A to pozwala na zwiększenie zarobków. Pokaźniejszy portfel mobilizuje do lepszej, efektywniejszej pracy. Ludzie są bardziej odpowiedzialni za efekty pracy całego zespołu, interes osobisty wiąże się z interesem brygady, całej Fabryki. System brygadowy nie uznaje obiboków, u nas symulant nie uchowa się. No bo kto zechce za drugiego odwalać robotę?

— *Jakim Pan jest szefem brygady?*

— O sobie mówić najtrudniej. Jestem wymagający, ale najwięcej wymagam od siebie. Czasami trzeba na kogoś krzyknąć, popędzić. Z niektórymi członkami brygady musiałem się rozstać. Ci, którzy zostali, radzą sobie dobrze. Na urlop idę bez obaw — mam znakomitych fachowców. W brygadzie liczy się wielozawodowość, wymienność funkcji. Spawacz musi dać sobie radę z malowaniem, monter z oczyszczaniem blach.

— *Najtrudniejsze chwile?*

— Urlopy, choroby. Ale ciekawe: u mnie rzadko chorują. Jedna dłuższa nieobecność spowodowana była złamaniem ręki.

— *Jesteście więc pożyteczni dla Fabryki.*

— O, tak. W grudniu byliśmy takim pogotowiem ratunkowym, kierowano nas do najpilniejszych robót, przede wszystkim wykonania w terminie wyrobów na eksport do Chin i na Węgry. Partnerstwo jest trudną sztuką: nieraz jesteśmy uciążliwi dla zakładowej administracji, bo naciskamy, żeby nam niczego nie brakowało. Stawiamy sprawy twardo, panowie z biur wiedzą, że z robotnikami nie ma żartów.

— *Co teraz? Jakie plany na rok 1989?*

— Oczekuje nas chrzest bojowy: zabieramy się za eksportową wersję obudowy „Glinik"/066. Do Związku Radzieckiego pojedzie 120 kasztów.

— *Czego można życzyć brygadzie Więcka?*

— Żeby nie brakowało roboty. Żeby preferencje finansowe dla brygad partnerskich były wyraźniejsze. Chciałbym też wyróżnić moich współpracowników: Stanisława Kmiecika, Michała Górę, Mariana Czurczaka, Jerzego Tajaka i Eugeniusza Świerza.

— *Dziękuję za rozmowę.*

# Bal z Mikołajem

„Glinik" w różny sposób stara się zapewnić karnawałową zabawę dzieciom swych pracowników. Ze względu na znaczną liczbę dzieci (napłynęło już ponad 2300 zgłoszeń) związek zawodowy urządza osobne imprezy dla poszczególnych grup wiekowych. 3 i 4 lutego, w piątek i sobotę, w zakładowej stołówce, kierowanej przez **Antoniego Głoga**, odbędą się bale z Mikołajem, konkursy, gry. Dział socjalny korzystając z funduszy związkowych zadbał o paczki ze słodyczami. Młodzież starsza na pewno zjawi się na karnawałowym festynie na lodowisku; rolę wodzireja powierzono znanemu niegdyś w Gorlicach hokeiście, **Ryszardowi Bilikowi** — kierownikowi magazynów.

### Nagrody i odprawy

Jesienią ub. roku dyrektor generalny Wspólnoty Węgla Kamiennego, Jan Szlachta podjął decyzję o wyrównaniu od dnia 1 stycznia 1988 nagród jubileuszowych i odpraw emerytalnych obliczonych według stanu prawnego przed 1 sierpnia 1988. Wyrównanie objęło pracowników kopalń, analogicznego domagali się pozostali pracownicy resortu górnictwa. Postulatom załóg uczyniono zadość, w „Gliniku" na operację wyrównań przeznaczono około 20 mln zł.

### Związkowe zastrzeżenia

Mówi przewodniczący zarządu związku zawodowego pracowników „Glinika", **Tadeusz Kosturski:** — Po wprowadzeniu 1 listopada nowego zakładowego systemu wynagradzania otrzymujemy wiele zastrzeżeń od związkowych komisji wydziałowych i kolektywów wydziałowych. Sporo jest również indywidualnych odwołań. Ludzie protestują przeciwko zakwalifikowaniu ich do niewłaściwych tabel płacowych. Dniówkowi nie bez racji twierdzą, że dodatki za pracę w warunkach szkodliwych i uciążliwych są w ich zarobkach praktycznie niewidoczne. Pragnę więc zapewnić, że sprawy płacowe będą starannie analizowane przez wszystkie komórki związkowe. Taki jest bowiem zapis w porozumieniu płacowym pomiędzy związkiem zawodowym a dyrektorem. Od 1 stycznia br. minimum socjalne (najniższa płaca) wynosi 17 800 zł. Zmianie ulegają więc składniki płacy od tego minimum zależne, m.in. zapłata za godziny nadliczbowe, dodatki funkcyjne, kwoty za staż pracy w poprzednim zakładzie.

### Komputer na bramie

Wszystko wskazuje na to, że niebawem zostanie wprowadzona w Fabryce tzw. komputerowa dyscyplina pracy. Na bramach (podobnie jak w moskiewskim metrze) zamontowane będą automaty odnotowujące na „bilecie" każdorazowe wyjście pracownika na zewnątrz zakładu. Jeżeli ktoś wyjdzie do pobliskiego sklepu na pół godziny, to musi się liczyć z potrąceniem odpowiedniej kwoty na liście płac.

### Buty do reklamacji

W grudniu spora rzesza pracowników otrzymała nowe obuwie robocze, wyprodukowane przez nowotarski kombinat „Podhale". Radość nie trwała długo, rychło wyszły na jaw poważne wady. Dział BHP apeluje więc o zwrot butów, które — w ramach reklamacji — odesłane zostaną do producenta i wymienione na nowe, o przyzwoitej już jakości.

### Wolne soboty

Oto tegoroczne terminy dni wolnych od pracy (wolnych sobót): 28 stycznia; 4, 11, 25 lutego; 4, 11, 25 marca; 1, 15, 29 kwietnia; 6, 20, 27 maja; 3, 10, 24 czerwca; 1, 8, 29 lipca; 5, 12, 26 sierpnia; 2, 9, 23, 30 września; 7, 14, 28 października; 11, 18, 25 listopada; 2, 9, 23, 30 grudnia. Zgodnie z decyzją Rady Ministrów, dyrektor przedsiębiorstwa w porozumieniu z zakładową organizacją związkową może wydłużyć tygodniowy wymiar czasu pracy do 48 godzin i następnie w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym pół roku — wyrównać do średniej obowiązującej normy (42 godziny na tydzień) przez udzielenie dodatkowych dni wolnych w innych terminach.

**Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK**

# Zmień się, turystyko!

(Rozmowa z **Andrzejem Gordonem**, prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego)

— *Czy turyści zadepczą Tatry?*

— Faktem jest, że zagęszczenie ruchu turystycznego wokół Zakopanego jest olbrzymie. Ludność miasta i Gminy Tatrzańskiej powiększa się o 70 tysięcy przybyszów. Ludzie ci chcą chodzić w góry. Domagają się więc, by im to ułatwiać. Jednak turysta turyście nierówny. Nie stawiałbym w jednym rzędzie pań idących w szpilkach na Kasprowy i wytrawnych turystów, którzy wędrują po górach.

PTTK jest za ochroną wartości Tatr. Otwieramy oczyszczalnię ścieków na Hali Gąsienicowej, zamierzamy zelektryfikować tatrzańskie schroniska. Jesteśmy też za swoistym wydłużeniem drogi do Tatr. Zabiegamy o ponowne turystyczne otwarcie gór w bratniej Czechosłowacji.

— *Co z masową turystyką?*

— W Polsce jest teraz czas na dokonanie pewnych przewartościowań co do sposów spędzania wolnego czasu. W latach pięćdziesiątych obowiązywał model wczasów FWP — wypoczynku biernego, który zapewniał oczywiście regenerację sił psychofizycznych, dla wielu też był awansem kulturowym. Dzisiaj przeniesienie miejskiego stylu życia do ośrodka w lesie nad jeziorem traci powoli na atrakcyjności.

Trzeba zastanowić się nie tylko gdzie i jak wypoczywać, ale również — kiedy. O tym dziś decyduje szkoła. Czas wakacji zawężony jest do lipca i sierpnia oraz dwóch tygodni zimą. W innych okresach wykorzystujemy bardzo ubogą bazę wypoczynkową co najwyżej w połowie, i to w tak atrakcyjnym czasie, jakim jest w naszych warunkach klimatycznych czerwiec czy wrzesień.

Jest przecież oczywiste, że gdyby w poszczególnych makroregionach dzieci, bez względu na wiek i rodzaj szkoły, kończyły i zaczynały naukę w różnych terminach, to więcej osób mogłoby skorzystać z wypoczynku, kosztowałoby to mniej i było luźniej w pociągach.

— *Propozycja warta polecenia ministrowi edukacji narodowej. A co zależy w sprawach wypoczynku od towarzystwa, któremu Pan prezesuje?*

— PTTK od lat kształtuje aktywne formy spędzania wolnego czasu. Wielu oczekuje, że towarzystwo zorganizuje rodakom taki wypoczynek, a nie biorą pod uwagę, że nasze środki są na to za skromne. Możemy tylko pomagać tym, którzy chcą wypoczywać wędrując po kraju, i robimy to. Powyżej 500 metrów nad poziomem morza spotyka się już tylko nasze schroniska, a nad wodą ogólnodostępne są jedynie stanice wodne PTTK i WOSiR.

W naszej pracy przeszkodą jest pułapka, którą sami na siebie zastawiliśmy: PTTK było inicjatorem tworzenia różnego rodzaju obszarów chronionych, te zaś hamują swobodę turystów. Szukamy więc sposobu, jak pogodzić rozwój turystyki kwalifikowanej o bogatym programie krajoznawczym z jak najmniejszymi zagrożeniami dla przyrody. To dzisiaj podstawowy dylemat towarzystwa.

— *Co konkretnie robi PTTK, by pomóc środowisku?*

— Budujemy oczyszczalnie ścieków, i to nie tylko na Hali Gąsienicowej. Na poprawę stanu bazy turystycznej i jej gospodarkę wodno-ściekową przeznaczamy większość pieniędzy, jakie mamy na inwestycje. Popieramy też niekonwencjonalne źródła energii. Złożyliśmy ofertę wdrażania tego typu rozwiązań technicznych w schroniskach i stanicach PTTK. Organizujemy wielkie sprzątanie lasów i gór, inwentaryzujemy krajobraz Polski. To działacze PTTK forsowali ideę „zielonych płuc Polski", a wcześniej — tworzenie większości parków narodowych. Na ich terenie czuwa kilka tysięcy naszych strażników i opiekunów przyrody.

Wreszcie lansujemy pewien styl: jeśli ktoś jest w PTTK, to znaczy, że utożsamia się z określonym sposobem życia. Chcemy, aby pragnienie bycia w przyrodzie oznaczało umiejętność obcowania z przyrodą i chęć działania na rzecz jej zachowania.

Nie można jednak zapominać, że turystyka kwalifikowana jest tylko cząstką masowego ruchu turystycznego i PTTK nie odpowiada za zachowanie każdego turysty.

— *Skoro mowa o zachowaniu... Pod koniec sezonu urlopowego Mazury przypominają wielki śmietnik.*

— Jeśli dobrze wychowany turysta chce na biwaku zakopać odpadki, okazuje się, że pod darnią nie ma na to miejsca i że rozbił namiot na śmietniku. Rzecz więc nie tyle w kulturze zachowania, co w organizowaniu kulturalnego biwakowania. W Skandynawii każdy turysta wchodzący do parku narodowego otrzymuje foliową torbę na śmieci i wychodząc z parku jest kontrolowany, czy jej gdzieś nie zapomniał. Trzeba tak organizować pobyt turystów na szlaku, by mieli oni nie tylko chęci, ale również możliwości zachować się z szacunkiem dla przyrody.

**Rozmawiał ANDRZEJ SZELIŃSKI**


**Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe**
**„ARCHIBUD" S.A.**
**jednostka gospodarki uspołecznionej**
**PRZYJMUJE ZLECENIA**

w zakresie:

- **WIELOBRANŻOWE PROJEKTOWANIE OBIEKTÓW:**
  - sportowych
  - służby zdrowia
  - ochrony środowiska
  - produkcyjnego budownictwa wiejskiego
  - małej architektury
  - szkolnictwa
  - handlowo-usługowych
  - turystyczno rekreacyjnych
  - budownictwa komunalnego
- **INWENTARYZACJE BUDOWLANE**
- **KOSZTORYSOWANIE ROBÓT OGÓLNO-BUDOWLANYCH**
- **EKSPERTYZY, DORADZTWO, RZECZOZNAWSTWO:** — budowlane
  - konstrukcyjne
  - ekonomiczne i organizacyjne

Zgłoszenia i informacje — tel. 66-94-31
Korespondencja — 30-955 Kraków 14 skr. poczt. 36



**PKP LOKOMOTYWOWNIA I KL. w CHABÓWCE**
OGŁASZA WPISY
NA ROK SZKOLNY 1989/90
**DO ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ — CHŁOPCÓW**

W ZAWODZIE:

**— mechanik urządzeń kolejowych**

**Przy wpisie należy przedłożyć:**

— podanie
— życiorys
— odpis świadectwa z I — go półrocza 8-mej klasy szkoły podstawowej
— 3 zdjęcia
— wyciąg z aktu urodzenia

**Nauka trwa 3 lata i w okresie tym uczniowie otrzymują:**

— wynagrodzenie miesięczne w wysokości:
w I roku nauki — 5.300
w II roku nauki — 5.650
w III roku nauki — 6.450
— od II — go roku nauki ekwiwalent za węgiel deputatowy
— za pozytywne wyniki w nauce po zawarciu umowy wypłaca się dodatkowo stypendium fundowane 4.500.— złotych miesięcznie począwszy od pierwszego roku nauki

— uczeń otrzymuje bezpłatne: umundurowanie, odzież roboczą, w okresie zimy posiłki regeneracyjne, dojazd do miejsca nauki

Ponadto istnieją możliwości korzystania z wycieczek oraz zajęć rekreacyjno sportowych.
Absolwentom zapewnia się zatrudnienie przy utrzymaniu i obsłudze urządzeń technicznych w Lokomotywowni w trakcji elektrycznej i spalinowej.
Po podjęciu pracy zakład umożliwia kontynuowanie nauki w średnich szkołach zawodowych dla pracujących lub w systemie zaocznym.

**Informacji o przyjęciu do szkoły udziela Referat d/s Pracowniczych w Lokomotywowni I kl. w Chabówce w każdy dzień roboczy oraz telefonicznie — nr centrali PKP Chabówka 76-200 wew. 346 w godzinach od 7[00] — 14[00].**


## PRZETARGI

**Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda przedsiębiorstwom uspołecznionym lub osobom prywatnym następujące pojazdy:**

— samochód skrzyniowy Kamaz 5320 nr rej. NSA 554A rok budowy 1981 nr silnika 271456, nr podwozia 105419. Ogólny stopień zużycia 65%, cena wywoławcza 4.000.000,-zł.

— samochód Star SMW-1 nr rej. NSA 445D, rok budowy 1983, nr silnika 1885, nr podwozia 97067. Ogólny stopień zużycia 65%, cena wywoławcza 1.300.000, -zł,

— przyczepa D-47A rok produkcji 1983, nr rej. NSA 705P, nr fabryczny 113094, ogólny stopień zużycia 40%, cena wywoławcza 400.000,-zł.,

Przetarg odbędzie się dnia 1 lutego o godz. 10[00] w sali konferencyjnej MPGKiM w Nowym Sączu ul. Barbackiego 10.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić vadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w dniu przetargu do godz. 9[00].

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu II przetarg odbędzie się w tym samym miejscu i czasie po upływie 1 tygodnia od daty I przetargu.

Wymienione pojazdy można oglądać na 2 dni przed przetargiem po uprzednim zgłoszeniu się w dziale Głównego Mechanika pokój nr 29.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

## OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic, z dnia 29.VII 1988 r., nr 567/88 ob, **Tadeusz Rzeszutko,** s. Józefa, ur. 4.I 1961 r., zam. w Bieczu, obwiniony o to, że w dniu 25.VI 1988 r. o godz. 23[20] w Bobowej, będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował pojazdem m-ki Fiat 125p, nr rej. KSB 2926, w tym samym miejscu i czasie kierując w/w pojazdem na podany sygnał nie zatrzymał się do kontroli drogowej, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 KW 92 §2 KW, na podstawie art. 87 §1 i 3 KW w związku z art. 29 §3 KW i art. 25 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 40.000, -zł z zamianą na zastępczą karę 40 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wysokości 1.000, -zł, karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie lądowej na okres 36 miesięcy, zaliczając okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 25. VI 1988 r., podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500, -zł K-206

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 24.XI 1988 r., nr rej. SA-II-6120-991/88 ob. **Andrzej Kukuc,** s. Andrzeja, ur. 6.V 1966 r., zam. Hrube Niżne 14, obwiniony o to, że w dniu 16.VIII 1988 r. o godz. 21[15], w Zakopanem na ul. Kościuszki, będąc w stanie po użyciu alkoholu (1,6 promile) kierował samochodem m-ki Fiat 125p, nr rej. NSG 4082, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenię z art. 87 §1 KW i na podstawie art. 87 §1 i 3, 29 §3 KW, 31 §1 KW, ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 40.000, -zł, karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lądowego na okres 26 miesięcy (z zaliczeniem okresu zatrzymania prawa jazdy od 16.VIII 1988 r.), podaniem orzeczenia do wiadomości publicznej przez opublikowanie w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami chemicznego badania krwi w wysokości 1.000, -zł, kosztami postępowania w wysokości 1.500, -zł. K-205

## OGŁOSZENIA DROBNE

**PANNA**, niebrzydka, zgrabna, 160 cm wzrostu, 31 lat, pogodna, gospodarna, wierząca, po studiach, z mieszkaniem i możliwością budowy domu, pozna kawalera o dobrym charakterze, zrównoważonego, kulturalnego, zaradnego, z wykształceniem wyższym lub średnim. Cel matrymonialny. Oferty 39100 „Prasa — Dunajec" Nowy Sącz al. Wolności 49. D-39100

**MASZYNĘ** kuśniersko-pantoflarską „Cles" — sprzedam lub zamienię na Łucznik LZ3: Bochnia, tel. 246-18 g-1298

**„HALSZKA"** Żary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. A-182

**NOWY** Sącz, okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin. Sowiński, tel. 219-60.

**KOMIS** sportowy w Zakopanem, przy ul. Tetmajera 17, proponuje do sprzedaży: buty narciarskie (dziecinne, damskie, męskie), kombinezony narciarskie, narty, buty do nartach, gogle, rękawiczki narciarskie, kożuchy damskie w cenie 30.000, -zł — 120.000, -zł, kożuchy dziecięce w cenie 10.000, -zł — 40.000, -zł, kożuchy męskie w cenie 40.000, -zł — 120.000, -zł, kurtki damskie (madera — 40), kurtki puchowe, swetry (szetland, mohair), płaszcze i kurtki (skórzane), zegarki elektroniczne — kalkulatory, sprzęt techniczny. Zapraszamy codziennie w godz. 9[00]-18, sobota w godz. 9[00]-16. A-162


**DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.**

**Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.**

**Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. M-9**

# na ekranie TV

## PIĄTEK — 20 I

**PROGRAM I**

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Żona dla Natolki" (1) — film fab. prod. ZSRR
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Kołobrzeg i okolice" — film dok.
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Artur Grottger" — film dok.
18.00 „70-lecie odzyskania niepodległości"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
**20.05 Polski film telewizyjny — „Rzeczypospolitej dni pierwsze..."**
21.50 Studio sport
22.50 „Czas"
23.25 DT — echa dnia
23.40 „Świat, jaki jest" — „Wewnątrz brytyjskiej bomby" — film dok.

**PROGRAM II**

16.55 Język angielski (42)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" (3) — „Gdzie jest lancet"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 „Mado" — film fab. prod. francuskiej
24.00 Komentarz dnia

## SOBOTA — 21 I

**PROGRAM I**

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych — „Królowa śniegu"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.25 „Wędrówki dalekie i bliskie"
13.05 Telewizyjny teatr prozy — Kornel Makuszyński — „Duet"
14.40 „Do trzech razy sztuka" — program rozrywkowy
**15.10 Komedie, komedie, komedie... — „Miś"**
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
**20.05 „Ostatni wojownik" — film fab. prod. USA**
21.50 Telewizyjny przegląd sportowy
22.10 Julio Iglesias
23.00 DT — wiadomości
**23.15 Kino sensacji — „Powrót Sabaty" — film fab. prod. hiszpańskiej**
1.05 Zakończenie programu

**PROGRAM II**

14.55 Powitanie
15.00 „Opowieść o Warudze" (2)
15.30 „Spektrum"
15.45 „Prapoczątki" (1)
16.15 „Meandry architektury"
16.35 „Prapoczątki" (2)
17.10 „W kręgu kina"
18.00 Kronika
18.30 „Godzina z Aleksandrą Śląską"
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Międzynarodowy festiwal oratoryjno-kantatowy Wratislavia Cantans
21.00 „W okół górskich schronisk"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
**21.50 „Roanoak" (3)**
22.40 Komentarz dnia
22.45 „W labiryncie" (3)

## NIEDZIELA — 22 I

**PROGRAM I**

7.15 Program dnia
7.20 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarsku
8.15 Tydzień
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 Nowe filmy Stanisława Szwarc-Bronikowskiego „Najstarszy testament" (1)
11.10 Teatr młodego widza — Danuta Wawiłow „Dzikie konie"
12.20 „Kraj za miastem"
12.40 Telewizyjny koncert życzeń
13.25 „W kamiennym kręgu" (58, 59)
15.30 Studio sport
17.30 Teleexpress
17.45 „Morze"
18.05 „Od Picadora do Zaleszczyk"
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
**20.05 „Tylko Manhattan" (3)**
21.00 Sportowa niedziela
22.00 „7 dni na świecie"
22.10 „Magdalena z Kossaków" (5)
22.30 „Świat według autora" — film dok.
23.10 DT — wiadomości

**PROGRAM II**

9.20 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.55 Film dla niesłyszących — „Tylko Manhattan" (3)
10.50 „Tobruk — żołnierski obowiązek"
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 **Kino familijne — „Autostrada do nieba" (7)**
13.10 „100 pytań do..."
13.50 „Polacy"
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni — „Pierwszy raj" (1)
15.35 Tournée WOSPRiTV
16.05 „Być tutaj" — gawęda prof. Wiktora Zina
16.20 „Kino — Oko"
17.15 „Aktualności kulturalne"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Studio sport
21.00 „Polskie skrzydła" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 „Dyrektorzy" (3) — serial
23.15 Komentarz dnia

## PONIEDZIAŁEK — 23 I

**PROGRAM I**

16.00 Program dnia i DT
16.05 „36 godzin dramatycznej walki" — film dok.
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 Reklama z prezentami
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Telereporter"
19.30 Dziennik
**20.05 Teatr telewizji na świecie — Wiliam Szekspir — „Troilus i Kressyda" cz. 1 i 2 — spektakl telewizji angielskiej**
23.15 DT — echa dnia
23.35 Język niemiecki (12)

**PROGRAM II**

16.55 Język niemiecki (12)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
19.10 „Tele — trans"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Spotkanie z Kaliną" — teleturniej
20.40 „Uwaga, dokument"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 Biografie — „Fiodor Dostojewski"
22.50 Komentarz dnia
22.55 Studio warszawskich spotkań teatralnych

## WTOREK — 24 I

**PROGRAM I**

8.35 „Domator"
8.50 "Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Biała wizytówka" (4) —
10.35 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta Rolnicza"
16.25 „Tik-Tak"
16.50 Kino „Tik-Taka" — „Cudowna podróż" (19)
17.15 Teleexpress
17.30 „Tajemniczy pan Duvallier" (1) — serial
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Kram"
19.30 Dziennik
**20.05 „Biała wizytówka" (4) — „Spółka Ruberg"**
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.25 Prezentacje artystyczne
22.00 „Socjalizm tak, ale jaki?" — III Spotkanie z prof. Marianem Orzechowskim
22.35 Dt — echa dnia
22.55 Język angielski (12)

**PROGRAM II**

16.55 Język angielski (12)
17.25 Program dnia
17.30 „Wielka epoka" (4)
18.00 Kronika
18.30 „Wiek niepewności" (13)
19.15 Wernisaż Czesława Czaplińskiego w Zachęcie
19.30 „Kolorowy zawrót głowy"
20.00 „Non stop kolor"
21.00 „W cieniu historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
**21.50 Adaptacje opowiadań Guy de Maupassanta — „Dziecko"**
22.55 Komentarz dnia
23.00 Studio warszawskich spotkań teatralnych

## ŚRODA — 25 I

**PROGRAM I**

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Samo życie" — film prod. kubańskiej
11.00 „Domator"
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „Bariery"
16.25 „Latający Holender"
16.50 „Cojak" — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 „Z Polski rodem"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „Czy to się może udać" — program publicystyczny
19.30 Dziennik
**20.05 Zwierciadło czasu — „Plumbum, czyli niebezpieczna gra" — film prod. radzieckiej**
21.40 „Klub międzynarodowy"
22.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
22.25 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia"
22.35 DT — echa dnia
22.55 Język rosyjski (13)

**PROGRAM II**

16.55 Język rosyjski (13)
17.25 Program dnia
17.30 „Skojarzenia" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 „Za wszystkich stron"
18.55 „Polacy"
19.30 „Indie" — program dok.
20.00 „Klucz do nowej muzyki"
21.00 „Gruzja — znaki czasu" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 „07 zgłoś się" (4)
22.35 997 — kronika kryminalna
23.35 Komentarz dnia
23.40 Studio warszawskich spotkań teatralnych

## CZWARTEK — 26 I

**PROGRAM I**

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie" (9)
10.15 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Radar"
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 Wojskowy program publicystyczny
17.55 „Krajobraz polski"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
**20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie" (9) — „Zły duch"**
20.55 „Pegaz"
21.55 „Wokół wielkiej sceny"
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język francuski (13)

**PROGRAM II**

16.55 Język francuski (13)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.30 „Puls"
20.00 „Lepsza nam kula..." — Powstanie Styczniowe w poezji i pieśni
20.30 Muzyczny portret — Halina Czerny-Stefańska
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
**21.50 Studio teatralne „Dwójki" — Samuel Beckett „Ostatnia taśma"**
22.45 Komentarz dnia
22.50 Studio warszawskich spotkań teatralnych

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

prosiłam Praksedę o powtórzenie kuracji. Po dwóch dniach koklusz minął. Malwina Wieruszkowa płakała za swym dzieckiem i miała pretensje do Praksedy, że nie wyleczyła jej synka. Czy Prakseda mogła próbować na cudzym dziecku? Mówiła, że trzęsącymi się rękami rozpuszczała naftalinę dla Jadwiżki. Po wyzdrowieniu naszej córeczki Prakseda nabrała śmiałości i postąpiła podobnie z innymi chorymi dziećmi, wyrywając je białej pani z kosą. Sąsiedzi zaczęli traktować Praksedę z szacunkiem dla jej medycznej wiedzy. Przydał się jednak na coś pobyt w Wiedniu!

Prakseda ucieszyła się z wyratowania Jadwiżki, ale zauważyłam, że smutek jej narasta. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi i jeszcze w październiku napisała znowu kilka listów do Wiednia. Na moje powątpiewanie o celowości tego działania, odparła z uśmiechem:

— Może tamte listy nie doszły? Te na pewno dotrą, wierzę w to. — I znów codziennie wypatruje listonosza. Niestety, nie otrzymała od nikogo odpowiedzi. Płaczę w ukryciu wraz z nią.

Mamy teraz najsmutniejszą porę roku: ani słońca, ani śniegu, tylko mżawki, szarość i ciemność. Skoro spadnie pierwszy śnieg i przez to rozjaśni się, już będzie raźniej. Dawniej, w późnojesienne wieczory, siedząc przy piecu opowiadaliśmy sobie historie o duchach lub śpiewaliśmy. Nie zapalaliśmy lampy, oświecał nas ogień spod blachy i było ciepło, miło, przytulnie. W tym roku mało śpiewamy, nie wiem nawet czemu? Czy przegnębienie Praksedy oddziałuje na nas zniechęcająco? Dlatego wczoraj po kolacji zaproponowałam śpiewki i specjalnie poprosiłam Praksedę, aby wykonała solo jakąś wiedeńską pieśń. Chciałam dobrze, myślałam o rozrywce dla córki, tymczasem Praksedzia w płacz, uciekła do drugiego pokoju i z trudem Joachim z Femcią uciszyli jej lament. Oczywiście o śpiewaniu nie było mowy, każdy miał zwarzoną minę. Robi się u nas coraz posępniej i ciszej.

*25 listopada 1891*

Joachim dowiedział się, że wdowie po Antonim Klimku uchwalono roczną pensji 300 reńskich i na każdą córkę po 30 reńskich na trzy lata. Przy oszczędnej gospodarce można z takiej sumy swobodnie się utrzymać, byle panny nie myślały za dużo o strojach, bo wówczas mogą pójść z torbami. Nie mają przecież, jak my, kufra z wiedeńskimi toaletami. Rada Miejska zachowała się wobec wdowy i sierot bez zarzutu. Pokryto koszty pogrzebu (Joachim nie pomylił się w wycenie) i wypłacono pani Cecylii 50 reńskich zapomogi z tytułu przedśmiertnej słabości męża. Zawsze się tak dzieje w przypadku zgonu funkcjonariusza miejskiego, w tym przejawiają się ich przywileje.

Z Wieruszkową coraz gorzej. Odwiedziłam ją któregoś dnia i doznałam wstrząsu: sama skóra i kości. Właściwie już nie przyjmuje żadnych pokarmów i żyje tylko płynami, jest półprzytomna. Syn jej mówił, że często jęczy z bólu. Chirurg Maurycy Zauderer przychodzi do niej i aplikuje środki łagodzące, jednak to niewiele pomaga. Wróciłam przybita i tu nowa troska: zachorował synek Femci, Stefanek. Dostał wysokiej gorączki, oczy miał szkliste, bolało go gardło. Femcia napoiła go herbatą z kwiatu lipowego, obwiązała szyję szalikiem i natarła spirytusem. Femcia boi się o syna, by nie odziedziczył po ojcu choroby piersiowej. Biedny Józek przecież zmarł na suchoty.

*27 listopada*

Na moście natknęłam się na Petronelę Bochniokową, żonę siodlarza z naszej ulicy. Bochniokowie są starsi ode mnie i mieszkali na Piekle już przed naszym ślubem. Mają ładny domek z ogródkiem, Bonifacy otrzymuje sporo zamówień, nie włóczy się po szynkach, niby wszystko dobrze, lecz brak dzieci zatruwa im życie. Przed laty Petronela ubolewała z tego powodu, bała się, że Bonifacy ją porzuci, bo plotkowano na temat jego związku z jakąś kobietą. Potem przestała lamentować, bo rywalka rzekomo wyszła za mąż. Żyli dalej razem, w ustawicznych narzekaniach i niezadowoleniu. Bochniokowię mało uczestniczą w życiu sąsiedzkim, nie chodzą po chałupach. Petronela jest zawsze smutna, jakby w ciągłej pretensji czy żalu do losu, Bonifacy czyni wrażenie ponurego, zamkniętego w sobie, oschłego. Tym razem Petronela zaprosiła mnie do siebie, wprowadziła do pokoju, poczęstowała plackiem z jabłkami i powierzyła sekret domowy... Okazało się, że Bochniokowie chcą wziąć na wychowanie sierotę z ochronki i zastanawiają się tylko nad płcią dziecka. Natychmiast przyklasnęłam, pochwaliłam zamiar i opowiedziałam się za dziewczynką, bliższą kobiecemu sercu. Bochniokowa przyznała mi rację, ale waha się, gdyż w chłopcu mąż jej miałby zastępcę i następcę za parę lat w warsztacie. W tych dniach mają pójść do ochronki prowadzonej przez zakonnice i wybrać sierotę.

Wracałam od Bochniokowej, gdy dobiegł mnie krzyk i płacz z domu Blanków. Przystanęłam przed drzwiami i po chwili wpadła na mnie Hela zalana łzami. Wśród łkania opowiedziała o nieszczęściu: Blank jadł przy stole zacierkę z mlekiem i mówił o pogodzie.

*(ciąg dalszy nastąpi)*

## Ojczyzna ptaków

Zdaniem Richarda Scode i Lesa Christidisa, wykładowców genetyki na uniwersytecie w Canberze, wszystkie ptaki śpiewające na ziemi wywodzą się z Australii. Teza ta oparta na analizie porównawczej białka 40 gatunków ptaków śpiewających należących do głównych rodzin australijskich i euroazjatyckich, przeczy tradycyjnym teoriom ewolucji gatunków głoszącym, że dzisiejsze ptaki australijskie przybyły z innych kontynentów.

Nowa hipoteza odrzuca tym samym twierdzenie, że w zamierzchłych czasach Australia była biologiczną próżnią, która wessała rozmaite formy życia z całej planety. Uczeni utrzymują, że ewolucja ptaków przebiegała na pradawnym superkontynencie Gondwana, który 50-150 mln lat temu obejmował część Ameryki Południowej i Afryki, Półwysep Indyjski, Australię oraz Antarktydę.

## Małżeństwo i kariera naukowa

Utarła się opinia, że małżeństwo i urodzenie dzieci jest równoznaczne z końcem kariery kobiety-naukowca lub co najmniej wystawiają karierę tę na ciężką próbę. Przeczą temu wyniki ankiety przeprowadzonej wśród Amerykanek zajmujących się działalnością naukową. Zebrane dane mówią, że niezamężne panie zamieszczają przeciętnie 2,2 publikacji rocznie, podczas gdy ich koleżanki mężatki aż 3. Co ciekawsze, o ile w pierwszym roku małżeństwa średnia publikacji wynosi 1,5, to po trzech latach trwania małżeństwa i urodzeniu pierwszego dziecka podnosi się do 2,7.

## Zegar Rubika

Kolejną łamigłówką skonstruowaną przez Ernö Rubika jest tzw. zegar Rubika. Jest to zestaw 9 tarcz zegarowych połączonych przemyślnym systemem dźwigni. Cel łamigłówki jest prosty — należy za pośrednictwem odpowiednich przycisków ustawić wskazówki wszystkich zegarów na tę samą godzinę (na przykład na 12). Trudność polega na tym, że kombinacji jest ponad 43 mld, a tylko jedna z nich jest prawidłowa.

## Kilimandżaro

W tym roku w Tanzanii będzie obchodzona 100 rocznica zdobycia szczytu Kilimandżaro (5.895 m). Miejscowa korporacja turystyczna liczy na przyjazd z tej okazji tysięcy miłośników wspinaczki na ten najwyższy szczyt Afryki. Według danych korporacji, w latach 1986-87 na szczyt Kilimandżaro weszło 3121 zapaleńców. Zdobycie szczytu i powrót szlakiem turystycznym trwa na ogół 5 dni.

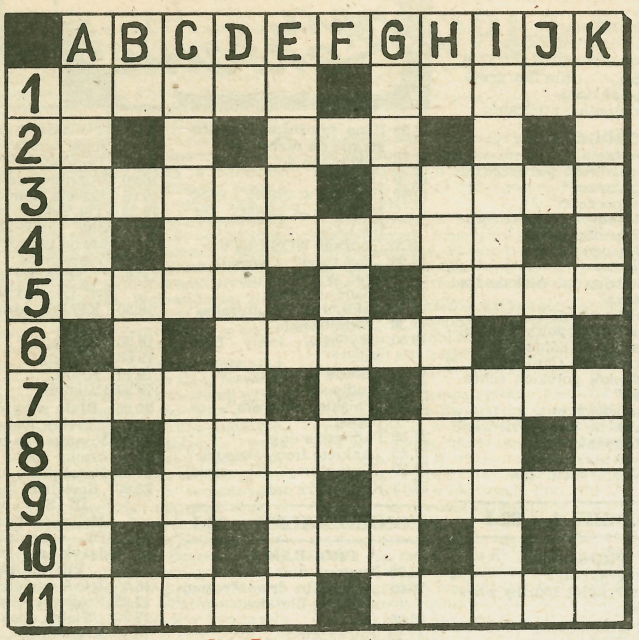

## KRZYŻÓWKA NR 3

**POZIOMO:** 1) części mikroskopu — samiec kury, 2) cyrk lodowcowy, 3) w portfelu Niemca — brat Prometeusza, 4) sos z żółtek ucieranych z oliwą, 5) tłuszcz z ryb — odmiana ustalona w hodowli, 6) w starożytności mały dopływ Tybru, 7) np. Sazan — szkic, zarys, 8) dzielnica nadmorska w Gdyni, 9) siódmy dzień tygodnia w judaizmie — pojazd na płozach, 10) nowa od narodzenia Chrystusa, 11) egzotyczny ptak z grubym i długim dziobem — przywieziony do Australii wtórnie zdziczał.

**PIONOWO:** A) zasadniczy przedmiot rozmowy — nakład pieniężny na określony cel, B) córka Uranosa, C) jej stolicą Rangun — np. tasiemiec, D) tartinka, E) rodzaj sztucznej skóry — pistolet produkowany przez AK, F) malarz niderlandzki (ok. 1488-1542), G) kurek — namiar, nabój, H) leczenie chorób, I) łuska naboju — założyciel partii bolszewickiej, J) uzdrowisko w Ardenach, K) otyłość — firmament.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 27 stycznia br. „LEX" — Gorlice

### Rozwiązanie krzyżówki nr 1

**POZIOMO: 1) zapis, 4) salon, 7) pudel, 10) kibic, 13) paw, 14) ara, 15) osa, 16) ławra, 17) tonik, 18) krasa, 19) enema, 20) wek, 21) Ina, 22) tik, 23) drama, 26) arkan, 29) Niasa, 32) agora, 36) mit, 37) nowalgina, 38) jod, 39) rabat, 42) garna, 45) umiak, 48) kawon, 51) era, 52) Ren, 53) USA, 54) galon, 55) gotyk, 56) imbir, 57) liryk, 58) Ewa, 59) dna, 60) Rus, 61) Niger, 62) nazwa, 63) trakt, 64) zator.**

**PIONOWO: 1) zakład, 2) prawda, 3) sprawa, 4) swatka, 5) lotnik, 6) Nankin, 7) parkan, 8) dekada, 9) lokata, 10) kaleka, 11) bolero, 12) cykata, 24) rampa, 25) matka, 27) runda, 28) akwen, 30) idiom, 31) sława, 33) gajda, 34) radło, 35) alt, 39) raglan, 40) buldog, 41) tender, 42) gagman, 43) retusz, 44) arkada, 45) unikat, 46) izbica, 47) kurort, 48) kalosz, 49) werset, 50) nektar.**

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 1, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Barbara Mikruta-Skwarczewska** z Gorlic i **Józefa Samoder** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

## HOROSKOP

**BARAN:** wszystko uda się znakomicie, bądź dobrej myśli, nie załamuj się przejściowymi trudnościami — gwałtowne zmiany raczej niemożliwe, ale możesz decydować się na drobne kroki.

**BYK:** troski już za tobą, wszystko powoli wróci do normy, także twoje samopoczucie — niedługo możliwość osiągnięcia znacznych korzyści, ale bądź ostrożny.

**BLIŹNIĘTA:** musisz mieć nadzieję i uparcie zdążać do osiągnięcia postawionych sobie celów — pojawiają się zupełnie nowe okoliczności, które przywitasz z zadowoleniem.

**RAK:** nie bój się konkurencji, masz szanse, aby być zauważonym, by być lepszym od innych — pomysły, które cię szokują, wcale nie muszą być nierealne.

**LEW:** znajdziesz się w zupełnie innej sytuacji, to może pomóc odnaleźć się, znaleźć nowe siły do działania — dobre dni, by odpocząć psychicznie, poprawić swój nastrój.

**PANNA:** nie udowadniaj, że postępujesz słusznie, jeśli sam w to wątpisz — spotkania z nowymi ludźmi mogą być dla ciebie trudne, ale mogą także być cennymi doświadczeniami.

**WAGA:** miej się na baczności, możesz przegrać to, o co tak usilnie zabiegasz — nie działaj szybko, odłóż podjęcie decyzji, rozważ wszystkie możliwości.

**SKORPION:** może uda ci się odrzucić część przyzwyczajeń, inaczej widzieć, słyszeć, czuć — nowa filozofia życiowa może ci bardzo ułatwić dalsze skuteczne działanie.

**STRZELEC:** nie bądź tak skrajny w swoich ocenach, spróbuj zwątpić w to, co uważasz za najważniejsze, co popycha cię do działania — może wtedy potrafisz zmodyfikować styl pracy, osiągnąć szybciej rezultaty.

**KOZIOROŻEC:** twoje zabiegi są skazane na niepowodzenie, nie wmówisz innym tego, w co sam nie wierzysz, bądź więc ostrożny — szczerość może być potrzebna dla przełamania istniejących barier między tobą i ludźmi ci bliskimi.

**WODNIK:** nie poddawaj się apatii, nie tłumacz bezczynności ogólną niemocą, to są tylko wymówki — najbliższy czas będzie wymagał od ciebie zdecydowanych działań, dużego wysiłku.

**RYBY:** kierujesz się rozwagą, rozsądkiem, ale od czasu do czasu dopuść też racje, które podpowiadają ci emocje — jeśli coś nie przebiega po twojej myśli nie traktuj tego jak osobistej klęski.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (87)

# Pamiętnik sądeczanki

Wracając do Honorki: Femcia uważa za najlepsze lekarstwo na jej stan duszy pogrążenie się w pracy. Przyjmuje więcej zamówień i obarcza nimi Uryżankę. Prakseda przywiozła gruby żurnal z Wiednia z pięknymi, wymyślnymi toaletami, fama o tym rozeszła się szybko i coraz więcej pań przychodzi do naszego domku. Honorka spędza u nas prawie cały dzień i gdy obolała, zmęczona wraca do domu, nie ma ochoty na podglądanie Staszka i wystawanie w ukryciu przed domem Zagrodków. Zresztą już coraz chłodniej, często padają deszcze, wieją wiatry. Nadeszła jesień i maleją szanse na niby przypadkowe spotkania ze Staszkiem.

Nastąpiły pierwsze nocne przymrozki. Rankiem od Łubinki kłębią się sine mgły, w ogródku lśni szron i lustrzą się kałuże. Zza ciężkich, niskich chmur rzadko wyłania się promyk słońca. Na świecie szaro, smutno, wilgotno. Za każdym podmuchem wichru opadają z drzew liście i kładą się pod nogami mokre, śliskie. Tęsknię za babim latem i prawdziwą złotą jesienią. Może jeszcze wiatr rozpędzi chmury i dojrzymy blask słońca?

*30 października*

Dzieci poszły dziś na stary cmentarz pozbierać liście z grobów i oczyścić alejki. Napis na krzyżu mojego ojca zatarł się i Joachim obiecał odświeżyć go farbą. Maryjka zerwała owoce śnieguliczki rosnącej w naszym ogródku i zamierza z białych kuleczek ułożyć na mogiłach krzyże. Tradycyjnie w dniu 1 listopada pójdziemy całą rodziną zapalić świeczki i pomodlić się za zmarłych. Od kilku dni przejaśniło się, deszcz nie pada, niebo czyste i nawet zza ogołoconych konarów drzew wyziera blade słońce.

*6 listopada*

Wczoraj zmarł pan Antoni Klimek, sekretarz Rady Miejskiej. Mimo zbieżności nazwisk, nie zachodzi pokrewieństwo między nim a naszymi sąsiadami. Joachim znał nieboszczyka i wybiera się na pogrzeb, pójdę razem z nim.

*Trzy dni później*

Byliśmy na pogrzebie. Antoniego Klimka pochowano zaraz za grobem pana Pisza. Zebrało się sporo ludzi, prawie cały magistrat przyszedł pożegnać sekretarza. Żona i trzy córki nieboszczyka — Maria, Augusta i Stefania — głośno płakały. Dzieląc ich smutek uroniłam też sporo łez, bo przypomnieli mi się nasi zmarli. Za nami stały na cmentarzu jakieś dwie niewiasty, znam je z widzenia, i jeszcze nieboraka nie pogrzebano, a one już zastanawiały się, w jakiej wysokości ustalą pensję dla wdowy i sierot? Roztrząsanie kwestii bytowych w obliczu śmierci uważam za niskie.

Pogrzeb był dość okazały, choć skromniejszy niż p. Pisza. Wieńców mniej, bo już nie pora na kwiaty. Joachim ocenił koszt pogrzebu łącznie z trumną na ponad 80 reńskich. To duży wydatek dla wdowy, tym bardziej, że nieboszczyk chorował pewien czas i lekarze też kosztowali.

*12 listopada*

Na Piekle popłoch. Od kilku dni panuje koklusz. Coraz więcej małych dzieci krztusi się i wprost dusi. Jesteśmy przerażeni, bo ofiarą tej nagłej choroby padła córeczka młodych Janiaków i synek Wieruszków. Wczoraj wieczorem zaczęła się krztusić nasza Jadwinia. Nie mogę dalej pisać, jestem zatrwożona i zdenerwowana. Posłałabym Joachima po doktora Trembeckiego, ale sędziwy konsyliarz sam już niedomaga i nie ordynuje. No cóż, wiek robi swoje, lecz nie wyobrażam sobie, co poczniemy bez naszego kochanego i życzliwego doktora?

*16 listopada*

Na naszej ulicy zapadło na koklusz kilkoro dzieci. Jadwiżka dziś w nocy krztusiła się bez przerwy, rano aż zsiniała. Martwimy się tym bardzo i boimy, żeby nie powiększyła grona aniołków. Joachim wstał wcześniej z zamiarem pójścia po doktora Franciszka Kosterkiewicza, który podobno chętnie leczy małe dzieci, gdy Prakseda powstrzymała ojca:

— Ja sama wyleczę Jadwiżkę — oświadczyła ku naszemu zdumieniu. — Znam wiedeńską metodę, podpatrzoną u garderobianej hrabianki.

Nie wiedzieliśmy, czy przystać na eksperyment córki, lecz Prakseda uparcie obstawała przy swoim. Ponieważ potrzeba do tej kuracji naftaliny, mąż poszedł po nią do sklepu. Prakseda podgrzała naftalinę i kiedy zaczęła się topić, posadziła Jadwiżkę koło blachy. Naftalina topiąc się tworzyła parę o srebrzystym blasku, przypominającą woń bzu, którą mała wdychała. Patrzeliśmy na to z niedowierzaniem. Z początku byłam bardzo zaniepokojona, lecz widząc wkrótce ulgę małej,

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)